.497802

POLSKO-NIEMIECKIE ZAGADNIENIA RASY

497882

DR KAROL STOJANOWSKI
DOCENT UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO

POLSKO-NIEMIECKIE ZAGADNIENIA RASY

Wydawca i Zakłady Graficzne: Księgarnia i Drukarnia Katolicka S. A.
Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego 58

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

497882

K 2812/37

Książkę tę poświęcam pamięci Romana Dmowskiego, który zwrócił myśli i czyny narodu polskiego na zachód.

Autor.

PRZEDMOWA

Książka niniejsza jest jakby dalszym ciągiem mojej[1]*) książki, zatytułowanej „Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie". Omawia ona zagadnienia związane z niemieckim rasizmem, zwłaszcza w tych jego dziedzinach i odcinkach, które dotyczą stosunków polsko-niemieckich i polskich. Interesy Polski pojmuje tu autor dość szeroko. Materiał zawarty w książce był już przez autora publikowany w prasie polskiej zarówno politycznej jak też naukowej. Pomieszczam go tu prawie bez zmian, nie chcąc psuć kolorytu chwili, w której dany fragment powstawał.*

Na wstępie chcę czytelnika zapoznać z oficjalną bibliografią rasizmu, wydaną przez dra Achima Gerckego,[2]*) rzeczoznawcę „dla badań rasowych w ministerstwie spraw wewnętrznych Rzeszy Niemieckiej". Książka ta ukazała się nakładem Metznera w Berlinie w roku 1934 jako drugie, poprawione wydanie. Pierwsze jej wydanie wyszło było akurat rok przedtem. Jak na samą bibliografię jest to oczywiście powodzenie wprost nadzwyczajne.*

W przedmowie do pierwszego wydania wydawca opowiada o celach publikacji. Chodziło mu z jednej strony o pewnego rodzaju przewodnik informacyjny w zakresie piśmiennictwa, związanego z rasą, potrzebnego dla działaczy partyjnych oraz organizacyjnych ośrodków partii narodowo-socjalistycznej. Z drugiej zaś strony publikacja Gerckego ma być dokumentem dla zagranicy, mającym świadczyć o tym, że hitlerowskie

reformy, związane z zagadnieniem rasy, mają poważne przygotowanie naukowe.

Oprócz wstępu umieszcza wydawca przed spisem publikacyj rasistowskich artykuł na temat zadań piśmiennictwa dotyczącego rasy. W artykule tym autor pisze:

„Zagadnienie rasy jest osią, około której obraca się świat narodowo-scjalistycznej idei. Kto nie zna tego zagadnienia, ten nie rozumie wielkości i głębi a nawet treści naszej narodowo-socjalistycznej rewolucji, która jest rewolucją duchową najpierwszej rangi. Dlatego jest ważną rzeczą, aby ludzie ucząc się i tworząc zajmowali się w pierwszym rzędzie piśmiennictwem dotyczącym rasy."

Ludność niemiecka wtedy tylko — wedle autora — przyjmie hitlerowskie reformy chętnie, kiedy rezultaty naukowe, zawarte w pracach dotyczących rasy, staną się popularne. W tej dziedzinie należy wykorzystać doświadczenia zdobyte przez partię narodowo-socjalistyczną w jej boju o duszę niemieckiego narodu. Hitlerowcy zdobyli tę duszę dzięki niestrudzonej i konsekwentnej agitacji. Ten sam proceder musi powtórzyć się w Niemczech, jeśli mowa o rasizmie.

Sama bibliografia jest wykonana w formie bibliografii rozumowanej. Mianowicie na marginesach książki umieścił wydawca rozmaite krytyczne uwagi. Pisze się np. o publikacjach, czy są one naukowe, czy też propagandowe. Niektóre książki mają przydawkę: „przeciwna narodowo-socjalistycznej nauce o rasach", „przedstawia żydowski albo marksistowski punkt widzenia" itd. Dla zagranicznych badaczy rasizmu posiada przez to bibliografia znaczenie bardzo ważne, gdyż wskazuje, za jakie wydawnictwa bierze partia narodowo-socjalistyczna odpowiedzialność.

Oprócz tego jednak ma ona dla nas jeszcze inne ważne znaczenie. Oto książka ta informuje nas w pewnej formie o sile tego tak charakterystycznego dla niemieckiej współczesnej rzeczywistości ruchu. Wszystkich pozycyj bibliograficz-

nych, dotyczących niemieckiego rasizmu, naliczyłem w omawianej książce sześćset dziewięćdziesiąt jedną. Są to z bardzo małymi wyjątkami książki, a nie artykuły.

Niektóre z tych książek to dzieła kilkotomowe, które ukazały się w kilku wydaniach. Dochodzą one do wszystkich warstw społecznych, gdyż obok wydawnictw naukowych i poważnych znajdujemy tam ludowe popularyzacje i wulgaryzacje oraz podręczniki szkolne. A trzeba pamiętać, że nie jest to jeszcze bibliografia kompletna. Brakuje np. sporo publikacyj natury religijnej czy też religioznawczej, które są związane z niemieckim ruchem rasowym.

Te 691 pozycyj bibliograficznych rozpada się na następujące działy:

dzieła ogólnej treści naukowej i światopoglądowej 223;
nauka o rasach 104;
nauka o rasach narodu żydowskiego 18;
nauka o dziedziczności 39;
zagadnienia dziedziczności i hodowli rasy 208;
zagadnienie utrzymania rodziny 11;
prace przeciwników nar.-soc. polityki ludnościowej 40;
czasopisma 33;
mapy i obrazy świetlne 15.

Całą tę wielką bibliotekę pisało czterystu czterdziestu siedmiu ludzi. Ponieważ u nas, jak to słusznie pisał niedawno w warszawskiej prasie Raczkowski, nie ma wielkiego zrozumienia dla ważności liczby i miary, przeto posłużę się tu jednym porównaniem, dotyczącym kontyngentu niemieckich pisarzy rasistowskich. Kontyngent rasistowskich autorów jest dwa razy tak liczny jak kontyngent naukowy poznańskiego uniwersytetu. Uniwersytet bowiem nasz, wedle ostatniego wykazu, ma dwustu ludzi piszących, tj. profesorów, zastępców profesorów, docentów i wykładających.

Kiedy się zatem myśli o sile intelektualnej rasizmu, to trzeba zawsze pamiętać o tym, że jest ona ilościowo mniej więcej dwa razy tak duża jak Uniwersytet Poznański. Oczywiście, że siła działania i siła polityczna jest bez porównania większa, jeżeli w omawianej bibliografii figurują książki takich pisarzy jak A. Hitler, min. Frick, min. Darré, Rosenberg itp. Bibliografia niemieckiego rasizmu powinna zatem dać Polsce dużo do myślenia.

Na koniec niech mi wolno będzie złożyć serdeczne podziękowanie JW. P. Rektorowstwu St. Dąbrowskim, którzy włożyli dużo trudu i starań w sprawę wynalezienia nakładcy. Dziękuję także uprzejmie wydawnictwu „Księgarnia i Drukarnia Katolicka S. A." w Katowicach za staranne wydanie książki.

Poznań, 20 lipca 1939 r.

Autor.

Rozdział pierwszy.

POLITYKA I RASA W DZIELE A. HITLERA

Nacjonalizm Hitlera i jego geneza. — Rasowe przesłanki w poglądach Hitlera. — Hitler a kwestia żydowska. — Zagadnienia polityki zagranicznej w ujęciu Hitlera. — Polacy winni czytać dzieło Hitlera.

Nie ulega wątpliwości, że nacjonalizm Hitlera jest czymś różnym od dotychczas w Niemczech występujących prądów i organizacyj narodowych. Różnice te nie leżą jednak tyle w ideologii politycznej czy też w doktrynie, ile w nastawieniu społecznym.

Przedhitlerowskie partie narodowe w Niemczech opierały swój byt bądź to na elementach szlachecko-ziemiańskich, bądź też mieszczańsko-burżuazyjnych. To oparcie się o elementy spokojne i zrównoważone decydowało o małym znaczeniu organizacyj narodowych w przedwojennym życiu narodu niemieckiego. Znaczenie to miały poza dynastią dwa czynniki, reprezentujące zorganizowaną siłę fizyczną, tj. armia i partia socjalistyczna. Poza tym duże znaczenie miały tajne organizacje typu masońskiego.

Dziś jesteśmy świadkami, że ta sama idea narodowa niemiecka, właściwie zupełnie niezmieniona, dysponuje tak wielką zorganizowaną siłą, o jakiej na przykład stronnictwo niemiecko-narodowe nie mogło nawet marzyć. Niejeden z zagranicznych obserwatorów, szukając przyczyn tego imponującego zjawiska, któremu na imię narodowy socjalizm, dochodzi do powierzchownego wniosku, że przyczyną tego wielkiego roz-

woju nacjonalizmu niemieckiego jest moment światopoglądowy, a zwłaszcza rasizm.

Zapewne w pewnym stopniu ma taki obserwator słuszność, ale tylko w bardzo małym. Trzeba wyraźnie stwierdzić, że rasizm w Niemczech znany był już przed wojną. Już przedwojenne narodowe ugrupowania niemieckie cechował antysemityzm o nastrojach rasistycznych, już przed wojną w ich programie były takie elementy narodowego socjalizmu, jak przeciwsłowiańska orientacja polityczna, jak nastroje pangermanistyczne, jak wybitny militaryzm, jak tendencje imperialistyczne. Była też namiętna miłość do Niemiec oraz chęć podniesienia narodu niemieckiego na możliwie wysoki poziom siły politycznej, militarnej, gospodarczej i cywilizacyjnej. Słowem, nie ma istotnie ani jednego punktu w politycznym programie Hitlera, który byłby czymś bezwzględnie nowym.

Jedyną nowością jest tylko fakt, że przekonania narodowe przestały być w Niemczech właściwością jakiejś małej grupy społecznej a stały się artykułem wiary większości ludu niemieckiego. Zaznaczyć przy tym należy, że Hitler oparł się na najszerszych warstwach społecznych zupełnie świadomie, czemu daje niejednokrotnie wyraz w swojej książce „Mein Kampf".[3])

Wedle jego bowiem przekonania, zdobytego przez praktykę życia, tylko najszersze warstwy ludowe są zdolne do zapewnienia idei politycznej ostatecznego zwycięstwa. Tylko robotnik i chłop zapewnić może ruchowi społeczno-politycznemu prawie że religijny nastrój, dający siłę oporu, zdolność rewolucyjnego uderzenia tam, gdzie trzeba, i bezgraniczną wiarę w zwycięstwo.

Hitler, wychodząc z tego rodzaju rozumowania, oparł się przede wszystkim o robotników niemieckich. Wzory akcji i propagandy politycznej przejął w pierwszym rzędzie od socjalistów. Ich też uważał za największych swoich przeciwników. Nie od rzeczy będzie przy tej sposobności zwró-

cić uwagę na fakt przejęcia przez Hitlera od socjalistów szturmówek. Przecież to właśnie socjaliści mieli zawsze i wszędzie oddziały robotnicze, zwane bojówkami, używane jako narzędzia obrony własnej i teroru obcych ugrupowań.

Celem działania na socjalistyczne masy robotnicze Hitler nawet użył słowa „socjalistyczny" w nazwie partii. Oczywiście, że fakt położenia największego nacisku na walkę z socjalizmem w praktyce właśnie zaraził w pewnym stopniu ruch hitlerowski socjalizmem. Można tedy powiedzieć śmiało, że hitleryzm jest mniej czystym nacjonalizmem aniżeli np. faszyzm czy polski ruch narodowy.

Hitleryzm zatem jest bezsprzecznie starym niemieckim nacjonalizmem, a nie żadnym jakimś nowym nacjonalizmem. Nowość jego polega jedynie na tym, że potrafił on pod swymi sztandarami zorganizować większość narodu niemieckiego.

Zwrócę tu uwagę jeszcze na jedno źródło nacjonalizmu Hitlera. Źródłem tym to obserwacja austriackich stosunków politycznych, która była pierwszą polityczną szkołą dzisiejszego największego dostojnika niemieckiego i wodza narodu niemieckiego. Hitler w swej młodości był, jak można przypuszczać z lektury jego książki, zwolennikiem austriackich wszechniemców, krytykując jedynie sposób ich akcji politycznej. Specjalnie brał za złe zarówno wszechniemcom, jak też austriackiej dynastii, że nie zdecydowała się na ostry kurs germanizacyjny.

Hitler wierzy w to, że gdyby taki system, jaki prowadził Józef II, był utrzymany przez lat dziesiątki, to Austria zostałaby zniemczona i nie byłaby się rozpadła w wojnie. Myśląc to, popełnia autor wielki błąd, bodaj że dla niego charakterystyczny. Zapomina o ludzkich możliwościach.

Austriaccy Niemcy byli przecie zbyt małą mniejszością w austriackim państwie, by móc dokonać takiego dzieła. Hitler zapomina, że w polityce pragnienia i chęci nie wystarczają, gdy brak siły.

Rys ten psychiki Hitlera jest na przyszłość o tyle niebezpieczny, że może on stać się podstawą nieobliczalnej decyzji politycznej, która nie spełniając niemieckich nadziei może Europę dużo kosztować. Niebezpieczeństwo hitlerowskiego nacjonalizmu polega na jego austriackiej genezie.

Nacjonalistycznie myśląca część Austriaków uważała za swoje posłannictwo — wchłonięcie nowych obszarów słowiańskich, kontynuując tradycje dawnej Marchii Wschodniej.

Hitler jest rasistą, tzn. człowiekiem, który w procesach historycznych widzi przede wszystkim działanie rasy. Poglądami swymi tkwi on przy tym jeszcze w starszym okresie rasizmu, okresie Gobineau'a i Chamberlaina. Cytuje przy tym tylko drugiego.

Jest on przede wszystkim zwolennikiem czystości rasowej narodu niemieckiego. Hitler wierzy, że mieszanina biologiczna dwu ras, wyższej i niższej, daje nam zawsze średnie co do uzdolnień potomstwo. Na skutek tego traci w konsekwencji rasa wyższa.

Za wyższy element rasowy uważa Hitler Aryjczyków. Przejął on całkowicie sugestię Gobineau'a, wedle której właśnie tzw. Aryjczycy wytworzyli wszystko, co na naszej ziemi posiada jakąkolwiek kulturę. Jeżeliby się ludzkość podzieliło na twórców, użytkowników i niszczycieli kultury, to jedynie Aryjczyków można uważać za twórców kultury.

Bardzo znamienny jest przykład Japończyków, których Hitler degraduje do rangi jedynie użytkowników kultury aryjskiej. Wysuwa on nawet przypuszczenie, że, gdyby nie stało obecnie nagle aryjskich podniet kulturalnych, to Japończycy ulegliby kulturalnemu zastojowi, nie mogąc z własnych swoich zasobów rasowych dalej rozwijać japońskiej kultury.

Bardzo ciekawie ujmuje Hitler przyczyny tej rzekomej przewagi kulturalnej Aryjczyków. Przyczyny te leżą nie tyle w zdolnościach umysłowych Aryjczyków, ile raczej w momen-

tach moralnych. Jedynie Aryjczycy wykazują uzdolnienia do pracy nie dla jednostki, ale dla społeczeństwa, oraz ducha wielkiej ofiarności, bez których nie można stworzyć wysokiej kultury.

Zasadniczym w tym względzie przeciwieństwem Aryjczyków jest żydostwo. Żydzi pracują raczej dla swoich osobistych celów. Wola ofiarności nie wychodzi u Żydów poza zwyczajny pęd samozachowawczy jednostki.

Przypuśćmy, że to, co Hitler sądzi o Aryjczykach i Żydach, jest istotnie prawdziwym. Ale, jak w takim razie jest z uzdolnieniami kulturalnymi Japończyków? Przecież tak wielkiej ofiarności na rzecz zbiorowości, jaka cechuje Japończyków, nie ma w żadnym narodzie aryjskim.

Czyż to tedy istotnie dobrze wyróżnione kryterium uzdolnień cywilizacyjnych nie obala całkowicie tezy Hitlera, jakoby Japończycy nie reprezentowali rasy twórców kultury, a jedynie jej nosicieli czy też użytkowników? Hitler, wykazujący w swej książce „Mein Kampf“ tyle zdrowego sensu, uległ tutaj literackiej koncepcji rasistów, która bardzo często prowadzi niemiecką myśl na bezdroża.

Hitler zdaje sobie sprawę z rasowego rozbicia narodu niemieckiego. Za dużo jednak przypisuje mu szkodliwych skutków. Nie to bowiem jest przyczyną całego szeregu kastrof w niemieckim życiu politycznym, że u Niemców obok ludzi rasy nordycznej spotykamy także ludzi alpejskich, wschodnio-bałtyckich i śródziemno-morskich, ale raczej przyczyny natury polityczno-historycznej i etnicznej. Dziś przecie nie ma już na świecie i na pewne nigdy nie było narodu rasowo czystego, składającego się z ludzi jednej rasy.

Przyczyną zaś tych wszystkich momentów upadku niemieckiego było późne zjednoczenie państwowe narodu niemieckiego oraz przede wszystkim ten fakt, że Niemcy składają się z trzech centrów etnicznych i cywilizacyjnych, to jest z centrum germańskiego, celtycko-romańskiego i słowiań-

skiego. Dotychczas jeszcze nie doszło pomiędzy tymi centrami do narodowego wyrównania i ujednolicenia.

Ma tedy słuszność Hitler, kiedy mówi, że nie należy germanizować ludzi, tylko ziemię. Gdyby jednak wedle tej recepty byli postępowali twórcy narodu niemieckiego, nie byliby go zapewne stworzyli z tej prostej przyczyny, że było ich za mało.

Za największą klęskę narodową, spowodowaną przez niemiecką różnorodność rasową, uważa Hitler niemiecki nadmierny indywidualizm oraz brak instynktu stadnego, który ratuje inne narody w okresach klęsk i niepowodzeń. Hitler chce całym szeregiem środków stadowość tę w Niemczech wzmocnić. Ciekawa zbieżność z przekonaniami Dmowskiego, który uważa silnie rozwinięte polskie instynkty stadne za cechę wybitnie dodatnią.

Warte czytania są szczególnie ustępy książki Hitlera na temat przyrostu naturalnego, walki pomiędzy narodami i rasami oraz uwagi o rasowo-higienicznych zadaniach państwa. Zadaniem narodowo-socjalistycznego państwa w dziedzinie rasowej jest utrzymanie i wzmocnienie rasy, wydobycie na wierzch najbardziej wartościowych elementów, zorganizowanie kresowych kolonij, złożonych z ludzi czystej rasy, wychowanie rasowej samowiedzy i w ogóle służba rasie.

Między innymi Hitler wysuwa pod adresem państwa narodowego postulat, ażeby się postarało o napisanie historii światowej, w której zagadnienie rasowe znalazłoby dominujące stanowisko.

Warto na tym miejscu podkreślić, że pomimo błędów i usterek przy omawianiu zagadnienia rasy Hitler ujmuje je w swej książce o wiele rozsądniej od niektórych tzw. fachowców w dziedzinie rasowej.

Historyczną wprost zasługą Hitlera będzie doskonałe zrozumienie sprawy żydowskiej i wysnucie praktycznych konsekwencyj z tego zrozumienia.

Hitler traktuje sprawę żydowską przede wszystkim jako sprawę rasową. Istota żydostwa tkwi, jak to lapidarnie określa, nie w języku, ale we krwi. W związku z tym są oczywiście miarodajne dla niego wszystkie te momenty, które poruszyliśmy poprzednio.

Hitler twierdzi, że Żydzi jako tacy nie są elementem twórczym w dziedzinie kultury. Na skutek tego, że nie mają oni swojego terytorium państwowego i narodowego, nie wytworzyli Żydzi swej własnej narodowej kultury. Narodowi bowiem nie dysponującemu własnym narodowym obszarem braknie koniecznego idealizmu, bez którego nie może powstać kultura.

Ciekawa jest bardzo uwaga Hitlera, wedle której religia żydowska nie jest właściwie religią. Jest ona w zasadzie systematem urządzeń i przepisów, służących do celu obrony rasy żydowskiej.

Uwagę taką spotkałem w piśmiennictwie, dotyczącym Żydów, po raz pierwszy. Jest to ocena bardzo bystra. Istotnie religia żydowska jest — że się tak wyrażę — nastawiona na obronę rasy żydowskiej. Jest to jednakże rys spotykany nie tylko w religii żydowskiej.

Taki sam rys widzimy, oczywiście z pewnymi zmianami, w religijnych wierzeniach hinduskich, oraz w nowo formującej się we współczesnych Niemczech religii rasowej, zwanej niemiecką wiarą, o której na tym miejscu napiszę szerzej.

Religie tego typu nazwałem w swej książce o niemieckim rasizmie terminem „genoteizm". Wedle moich badań nad rasizmem w ogóle religia typu genoteistycznego powstaje zawsze w społeczeństwie ogarniętym przez ruch rasowy. Żydów zaś ruch rasowy bardzo do dzisiejszego rasizmu niemieckiego podobny ogarnął był za czasów Ezdrasza i Nehemiasza, no i w pewnym stopniu trwa do dzisiaj.

Hitler polemizuje z tymi, którzy uważają Żydów za koczowników. Żydzi koczownikami nie są. Przedstawiają

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

natomiast w najbardziej typowej formie element pasożytniczy. Opiera się tu Hitler na fakcie nieposiadania przez Żydów swego obszaru narodowego, który koczownicy posiadają a jedynie go nie uprawiają.

Cała żydowska natura, cały styl ich życia jest wynikiem tego pasożytnictwa. Żydzi przez swój pasożytniczy sposób życia doprowadzają narody europejskie do upadku. Hitler kreśli w bardzo szczegółowy i prawdziwy sposób typową historię przenikania Żydów do społeczeństw aryjskich i sposoby rozkładania tych społeczeństw.

Żydzi stanowią pierwiastek rozkładowy, planowo rozkładający Aryjczyków. Starają się oni systematycznie dzielić ludy, wśród których żyją. Podziału tego dokonują, bądź to rozdmuchując różnice społeczne w narodzie, bądź też wygrywając przeciwko sobie regionalizmy poszczególnych narodów, co Hitler demonstruje na przykładzie niemieckim.

Bardzo szeroko omawia Hitler żydowskie plany opanowania przez Żydów całego świata. Do celu tego używają oni obok swoich własnych żydowskich sił politycznych także grup aryjskich, ulegających wpływom żydowskim.

Jedną z najważniejszych tego rodzaju sił, to socjalizm z komunizmem oraz ruchy i partie demokratyczne, oparte na zasadzie równości ludzi i zasadzie większości, a wreszcie masoneria.

Hitler twierdzi, że żydowskie cele polityczne pokrywają się jedynie z celami Anglii. Żydzi też są zawziętymi nieprzyjaciółmi Niemiec, przeciw którym organizowali w czasie wojny światową koalicję. Hitler uważa przy tym nie bez słuszności Niemcy za punkt centralny i najbardziej ważny dla planów politycznych żydostwa.

Jeżeliby Żydzi zdołali utrzymać się w Niemczech i dalej je rozkładać, to mogliby snadnie stać się panami całego świata. Na przeszkodzie w opanowaniu przez Żydów całego świata stoi im poważnie jedynie Japonia, gdzie Żydzi nie zdołali

doprowadzić do pośredniej warstwy mieszańców żydowskich, tak, jak to się stało w społeczeństwach europejskich.

Stąd wedle wierzenia Hitlera Żydzi obecnie mobilizują wszystkie możliwe siły polityczne przeciw Japonii, ażeby to azjatyckie państwo narodowe rozbić, tak, jak to zrobiono w wojnie światowej z Niemcami.

Dla nas Polaków najciekawszy jednak z oceny politycznej wszechświatowego stanowiska Żydów jest odcinek rosyjsko-żydowski. Wspomina o nim Hitler przy proklamowaniu wschodniej polityki niemieckiej.

Twierdzi on, że olbrzym rosyjski jest dziś całkiem dojrzały do upadku, właśnie dzięki opanowaniu Rosji przez Żydów, które dokonało się przy pomocy rosyjskiej rewolucji bolszewickiej. Rewolucja ta zlikwidowała rosyjską inteligencję, która gwarantowała istnienie rosyjskiego państwa.

Inteligencja ta jednak, to nie był wykwit słowiańskich zdolności państwowo-twórczych, ale cudowny przykład państwowo-twórczej działalności germańskich elementów u rasy mniej wartościowej. Od stuleci rekrutowała Rosja z tego germańskiego jądra swoją wyższą warstwę kierowniczą.

Żydzi dzisiaj warstwę tę prawie całkowicie wyniszczyli. Nastąpiła tedy taka sytuacja, że Rosjanie sami nie mogą zrzucić jarzma żydowskiego, Żydzi zaś nie będą mogli utrzymać przy życiu państwa rosyjskiego, jako że nie są oni organizatorami ale fermentem dekompozycji.

Myślę jednak, że w ocenie Rosji pomylił się Hitler gruntownie, dzięki temu, że dał się unieść doktrynie rasowej, zamiast myśleć na swoje konto. Nie ulega wątpliwości, że rewolucja bolszewicka wyniszczyła sporo elementu germańskiego w Rosji. Wystarczy tu tylko wspomnieć baronów bałtyckich.

To jednak raczej Rosji pomoże aniżeli zaszkodzi. Na skutek bowiem tego i na skutek utraty niezasymilowanych

terytoriów kresowych Rosja stała się o wiele bardziej państwem narodowym aniżeli była przed rewolucją. Mam też wrażenie, że Hitler w pewnej mierze przecenia wpływy żydowskie w dzisiejszej Rosji sowieckiej. A już w każdym razie nie docenia on, zasugerowany doktryną rasową, państwowotwórczych uzdolnień Słowian.

Przecież to, co w dziedzinie państwowej zrobili słowiańscy Rosjanie, przewyższa na pewno rezultaty niemieckie. To, co zrobili niedoceniani przez Hitlera Rosjanie, można porównać jedynie z imperialnymi rezultatami Rzymian i Anglików. A dzieło ich jest tym bardziej godne podziwu, że robili to rozporządzając bardzo szczupłymi środkami cywilizacyjnymi.

Nic tedy dziwnego, że nieraz wynajmowali sobie zarówno kondotierów, jak też pisarzy germańskich. Nie przypuszczam, aby nie zdołali się oni uwolnić od przewagi żydowskiej. Z tak opacznymi pojęciami o Rosji nie można w żadnym razie wybierać się na podbój tego wielkiego kraju.

W konsekwencji wywodów swych w kwestii żydowskiej Hitler głosi kompletne wyeliminowanie elementu żydowskiego, złamanie jego przewagi w społeczeństwie niemieckim i umożliwienie w ten sposób rozwoju żywiołu niemieckiego.

Wedle Hitlera, Niemcy przedwojenne miały cztery możliwości w dziedzinie rozmieszczenia swego przyrostu naturalnego, który zawsze jest motorem polityki zagranicznej państw. Mogły one 1. idąc za francuskim przykładem ograniczyć przyrost ludności, 2. obrać drogę kolonizacji wewnętrznej, 3. zdobywać nową ziemię dla nowego przyrostu ludności, 4. wreszcie utrzymywać przy życiu ten przyrost naturalny przy pomocy handlu i przemysłu.

Niemcy przedwojenne wybrały ostatnią drogę. Jest to droga o wiele gorsza aniżeli droga zdążająca do zdobyczy nowej ziemi dla swego przyrostu naturalnego. Droga ta doprowadziła wedle Hitlera do katastrofy, jakiej Niemcy uległy

w czasie wojny. Zamiast bowiem zwrócić się z Anglią przeciw Rosji, aby na niej właśnie zdobyć potrzebną Niemcom ziemię, Niemcy zaczęły konkurować z Anglią na tle gospodarczym i doprowadziły do katastrofy.

Hitler po rozpatrzeniu szczegółowym sytuacji politycznej Niemiec ustala w swym dziele jako wytyczną przyszłej polityki zewnętrznej Niemiec współdziałanie na tle europejskim z Anglią i Włochami. Współdziałanie to umożliwi z jednej strony niemiecki pochód na wschód, z drugiej zaś zlikwiduje na lądzie europejskim przewagę Francji, którą Hitler uważa za najgroźniejszego nieprzyjaciela Niemiec.

Nie tylko jednak spodziewane korzyści polityczne zdecydowały o pomyśle wyżej wymienionego trójporozumienia, czy też nawet trójprzymierza. Zadecydowały tu także pewne przesłanki natury ogólniejszej, które przyświecały w trakcie pisania „Mein Kampf" wodzowi niemieckiego nacjonalizmu.

Wysuwa on mianowicie żądanie pod adresem niemieckiej polityki zagranicznej, aby zawierała ona przymierza jedynie z państwami silnymi, prężnymi, nastawionymi na zdobycze i ofensywę, a nie obronę. Tego typu państwem są faszystowskie Włochy. Anglia wprawdzie jest już państwem nasyconym, nie posiadającym może takiej prężności, jak Włochy, ale jest państwem wielkim i rasowo wysoko wartościowym.

W rozumowaniu dotyczącym Anglii poznać znowu potęgę sugestii doktryny rasowej, która umysły niemieckie otoczyła takim omanem, że trudno się im wyzwolić i widzieć spoza sugestii rzeczywistość.

Jednej przy tym rzeczy nie przewidział Hitler, to jest zatargu pomiędzy tymi właśnie państwami, które chciał zrobić sojusznikami Niemiec, tj. pomiędzy Anglią a Włochami. Na jego usprawiedliwienie trzeba jednak podkreślić, że konfliktu tego nie przewidywał bodajże nikt. Zatarg ten bez względu na jego wyniki w najbliższej przyszłości — stanowić będzie jedną z największych zapor i przeszkód na

drodze do niemieckich zamysłów w dziedzinie ich zamierzeń zewnętrzno-politycznych.*)

Niemcy muszą przede wszystkim odczekać wyniku tego konfliktu. Ponieważ zaś nie jest rzeczą wykluczoną, że zatarg angielsko-włoski nie ukończy się z chwilą wojny abisyńskiej, przeto Niemcy będą przez czas dłuższy mieli do czynienia z przeciwwagą Francji i jej wschodnich sojuszników.

Mając to na uwadze, dość trudno wyobrazić sobie przymierze Niemiec z oboma państwami, wchodzącymi w rachubę. Jeśliby przy tym Włochy w Abisynii zwyciężyły, to Anglia zarówno jako państwo, jakoteż jako rasa straci tak dużo ze swego dotychczasowego nimbu, że przymierze z nią nie odpowiadałoby zasadom, wedle których Hitler chciałby zawierać przymierza.

Trudno jest także uwierzyć, aby Włochy chciały na serio myśleć o przymierzu z Niemcami. Pomiędzy bowiem Niemcami a Włochami stoi nie tylko sprawa Niemców brennerskich, ale przede wszystkim sprawa Austrii, o której Hitler nic nie wspomina. Niebezpieczeństwo niemieckiego Anschlussu jest w tej mierze decydujące.

Ten układ stosunków paraliżuje narazie bardzo poważnie niemieckie zamysły zdobywania ziemi na wschodzie. Hitler w swojej książce pisze zasadniczo o Rosji. O Polsce nie tylko że w tym związku nie wspomina, ale w ogóle mówi bardzo mało, po prostu obraźliwie mało. Wspomina tylko o tym, że zgermanizowani Polacy psują niemiecką rasę. Czytając książkę Hitlera, ma się wrażenie, że Polski nie ma. A przecież nawet, żeby się dostać do Rosji, nie można ominąć Polski.

Cały wschodni program jest poza jednym wyjątkiem niewyraźny. Wyjątkiem tym to przeciwstawienie się starym

*) Ustęp dotyczący konsekwencji wojny włosko-abisyńskiej był drukowany w „Kurjerze Poznańskim“ dnia 3 stycznia 1936 r.

praktykom germanizacyjnym. Hitler, wychodząc z doktryny rasowej, zamierza germanizować nie ludzi lecz ziemię. Mówi w tej sprawie tylko aluzjami i porównaniami. Z porównań tych wynika, że Hitler ma na myśli taki sam proces, tylko radykalniej przeprowadzony, jaki Niemcy zastosowali niegdyś wobec ludności słowiańskiej dzisiejszych wschodnich Niemiec.

Jeżeli mowa o zagadnieniach z dziedziny polityki zewnętrznej, to chciałbym tu zwrócić uwagę na pewną zagadkowość Hitlera w dziedzinie stosunku jego do zagadnień religijnych. Zagadkowość polega na tym, że w autorytatywnych Niemczech dzieją się na odcinku religijnym rzeczy zupełnie niezgodne z przekonaniami Hitlera. Na ogół stosunek Hitlera w jego dziele do religii jest poprawny. Uznaje on wartość religii dla mas. Imponuje mu organizacja Kościoła Katolickiego. Chciałby on, aby walki religijne w Niemczech nie paraliżowały niemieckiej energii.

W bardzo ostry sposób wyraża się o ludziach propagujących starogermańskie pomysły religijne. Hitler ma wrażenie, że ludzi tych nasyłają siły, które nie chcą odrodzenia narodu niemieckiego. Mimo to jednak ruch reformacyjny na tym tle rozwija się w Niemczech bardzo silnie, a postronny obserwator odnosi wrażenie, że jest on przez partię narodowo-socjalistyczną popierany, co przecież nie może się dziać bez wiedzy i zgody kanclerza Rzeszy i wodza Niemców.

Jak tedy te dwie rzeczy pogodzić? Mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że są w niemieckiej rewolucji narodowej zjawiska, których nawet Hitler nie może przełamać, pomimo swego olbrzymiego autorytetu i swej wielkiej władzy.

Wskazywałoby to na bardzo wielkie wpływy w obozie niemieckiej rewolucji narodowej organizacyj rasistycznych, które patronują nowopogańskiej rewolucji religijnej w Niemczech. Ale poza ruchem rasowo-religijnym stoi bezsprzecznie

jakiś odłam masonerii. Wiedział coś o tym zapewne i Hitler, kiedy ruch ten na jego odcinku religijnym tak w książce swej potępił.

Dość, że rozbicie religijne Niemiec jest właściwie faktem dokonanym.

W poprzednich wywodach przedstawiłem szerzej niektóre zagadnienia specjalnie ważne i interesujące z polskiego punktu widzenia. Oczywiście jest to przedstawienie bardzo pobieżne i bardzo niewyczerpujące. Jest rzeczą pożądaną, by z dziełem Hitlera „Mein Kampf" zapoznało się jak najwięcej Polaków, choć nie jest ono już zupełnie nowym. Ważne to ze względu zarówno na ogólne poglądy Hitlera, jak i na jego politykę wschodnią.

Już sam fakt jego poczytności daje dużo do myślenia. Osobiście posługuję się egzemplarzem wydanym w roku 1934. Na wstępie książki zaznaczono, że w dotychczasowych stu jedenastu wydaniach ukazało się półtora miliona egzemplarzy. Jest to tedy nowa biblia.

Ale nie tylko momenty poruszone w poprzednich rozdziałach zalecają książkę Hitlera do gruntownego przestudiowania. Oprócz momentów doktrynalno-politycznych posiada książka bardzo wiele ciekawych uwag dotyczących techniki politycznej. Jest to prawdziwa w tym względzie kopalnia. A że uwagi te pochodzą od człowieka, który ma w tej dziedzinie wielkie doświadczenie, zdobyte własną swą uwieńczoną powodzeniem pracą, przeto od Hitlera można się bardzo dużo nauczyć.

Kapitalne są uwagi autora dotyczące propagandy, jej zasad, jej psychologii i jej technicznych chwytów. Sama zresztą książka jest raczej tworem propagandy, jako że jej autor jest tej propagandy mistrzem. Dużo ciekawych rzeczy można się dowiedzieć o działaniu słowa mówionego oraz o psychologii wielkich zebrań masowych.

Książka daje nam także w pewnym stopniu pojęcie o człowieku tak wiele dziś w Niemczech znaczącym. Pisze bowiem Hitler o sobie dużo i, zdaje się, szczerze.

Książka jest poza tym jeszcze ważna i z innego względu. Oto około Hitlera i hitleryzmu powstała dziś legenda. Przypisuje mu się nieprawdopodobne rzeczy. Takie legendarne pojęcia są nieraz początkiem nieprzemyślanych pomysłów, realizowanych, zwłaszcza przez naszą młodzież.

Czytając książkę Hitlera, mimowoli nabiera się ochoty do porównywania polskiej ideologii narodowej oraz postępowania praktycznego polskiego obozu narodowego. I tutaj muszę z przyjemnością stwierdzić, że ruch nasz nie tylko na tym porównaniu nic nie traci, ale nawet zyskuje. Trzeba tylko pamiętać o tym, że polski ruch narodowy miał i ma do pokonania takie przeszkody, o jakich hitlerowcom się nie śniło. Wystarczy już tylko dla porównania powiedzieć, że przecież Niemcy żyli w swoim własnym państwie o jednolitym typie politycznego bytowania od roku 1870.

Mimo to polski ruch narodowy zdobył się na swoją własną, o wiele głębszą ideologię o wiele prędzej aniżeli Niemcy, oraz zdołał nią przepoić szerokie warstwy narodu.

Rozdział drugi.

RASIZM, SPRAWA ŻYDOWSKA I „DRANG NACH OSTEN".

Antysemityzm a rasizm. — Żydzi pod względem rasowym. — Nieco o duszy żydowskiej. — Badania prof. Ludwika Jaxa Bykowskiego. — Po niemieckiej rewolucji narodowej. — Niemiecki pogrom Żydów a Wschód.

Od kilku lat, tj. od czasu, kiedy na widownię polityczną wystąpił Adolf Hitler, zaczęto gęsto mieszać ze sobą dwa bardzo różne pojęcia: antysemityzm i rasizm. Charakterystyczny jest przy tym fakt, że sfery, mieszające oba pojęcia, uważają rasizm za coś gorszego i groźniejszego od antysemityzmu. Istnieje poza tym wyraźna tendencja, aby rasistów odsądzać od czci i wiary, insynuując im nieetyczną postawę w stosunku do bliźnich. Nazwanie kogoś przez Żydów czy też ludzi od nich zależnych „rasistą" ma dziś wszelką cechę łajania, czy nawet lżenia. Z uwagi tedy na te momenty natury uczuciowej i propagandowej rozważania nasze musimy zacząć od ustalenia definicyj.

Podczas gdy rasizm jako ruch społeczno-polityczny jest zjawiskiem właściwie (oczywiście w okresie pochrystusowym) naszego stulecia, to tzw. antysemityzm jest zjawiskiem bardzo starym. Zaczął się on w tym czasie, kiedy Żydzi zaczęli masowo opuszczać swą starą ojczyznę i żyć z pracy narodów udzielających im gościny. Przy czym, jeśli już mówimy o definicjach, to warto zauważyć, że termin ten nie jest ścisły!

Ścisłym byłoby mówić o „antyjudaizmie". Boć przecie ruchy przeciwżydowskie nie są skierowane przeciwko wszystkim narodom semickim, np. przeciwko Arabom, a tylko przeciw Żydom i to z zastrzeżeniem. W ruchach tych idzie tylko o obronę przed żydowską hegemonią w krajach nieżydowskich.

Kto wie, czy terminu „antysemityzm" nie stworzyli sami Żydzi dla zamącenia pojęć. Przecież w ostatnich czasach jesteśmy świadkami wtłaczania nam przez Żydów terminu „judofobia", oznaczającego strach przed Żydami. Jest to oczywiście chwyt psychologiczno-propagandowy, mający działać na korzyść Żydów. Termin ten ma za zadanie narzucić nam z jednej strony przekonanie o wielkiej potędze żydowskiej, której się ludzie boją, z drugiej wyśmiać żydowskich przeciwników jako zwyczajnych tchórzów. Dla narodów rycerskich szermowanie takim momentem może być skuteczne.

Prof. Hans Günther,[4]) dzisiejszy chorąży i teoretyk niemieckiego ruchu rasowego, poświęcił omawianemu zagadnieniu specjalny rozdział swej bardzo ciekawej i bardzo cennej książki, poświęconej Żydom. Günther twierdzi, że antysemityzm można było obserwować już dawno przed narodzeniem Chrystusa. Przyczyną antysemickich ruchów w starożytności i średniowieczu była religia żydowska. Działał tu nie tylko bezsprzeczny fakt żydowskiej nietolerancji religijnej ale też to, że Żydzi uważają każde zetknięcie się z innowiercą za nieczyste, trefne.

Począwszy od XI stulecia na plan pierwszy w ruchach przeciwżydowskich występuje moment ekonomiczny. Trzeba pamiętać, że narody zachodnio-europejskie tkwiły jeszcze w prymitywnej gospodarce rolnej, kiedy Żydzi znali już wysoko rozwiniętą gospodarkę pieniężną, którą przejęli od świata antycznego. Nieżydzi uważali wtedy jeszcze procenty, akcje, giełdy itp. urządzenia za czynności niezgodne z prawem.

Od czasu wystąpienia Gobineau'a i jego następców i uczniów przyczyną antysemityzmu w Europie stała się różnica rasy i krwi. Obecnie tedy — powiada Günther — sprawa żydowska nie jest sprawą religijną ani gospodarczą, ale przede wszystkim sprawą narodowościową i rasową.

I rzeczywiście jest faktem niezaprzeczalnym, że dopiero wprowadzenie momentu rasowego dało Niemcom możność rozwiązania u siebie sprawy żydowskiej. Co prawda umożliwiło je powojenne załamanie się żydowskich wpływów politycznych i gospodarczych.

Rasizm jednak nie jest tylko jakąś przeciwżydowską, czy choćby przeciwsłowiańską intrygą. Są tam zapewne chłodno powzięte kalkulacje polityczne, ale poza tym jest w rasizmie coś o wiele więcej. Na dnie tego ruchu drzemie jakaś siła religijno-mistyczna, która daje mu rozmach. Rasizm poza swym przeciwżydowskim nastawieniem, poza tym, że ujmuje kwestię żydowską jako kwestię rasową, chce swą doktrynę stosować prostolinijnie i do samych Niemców. Przynajmniej na pewno są w niemieckim narodzie koła, które sprawę rasy traktują przede wszystkim jako instrument uzdrowienia narodu niemieckiego. Koła te mają wprost religijną wiarę, że powiększenie ilości procentowej wartościowych elementów rasowych uzdrowi i podniesie naród niemiecki w każdej dziedzinie.

Istnienie tych kół, które by można nazwać ortodoksami rasizmu, umożliwiło Niemcom w dużej mierze rozwiązanie kwestii żydowskiej u siebie. Jasnym jest, że Niemiec, przepojony myślą rasową, zwraca się przede wszystkim przeciw Żydom, jeśli zastanawia się on nad tym, jakby zwiększyć w narodzie niemieckim ilość krwi nordycznej a zmniejszyć procent alpejskiej albo wschodnio-bałtyckiej.

Rasizm tedy jest czymś od antysemityzmu różnym, głębszym i szerszym. Jest to w niemieckim ujęciu nowy pogląd na świat w ogóle, a na naród i społeczeństwo w szczególności.

Ujmuje on życie i dzieje społeczeństw pod kątem różnorodności rasowej, nierównych uzdolnień i nierównej przydatności społecznej poszczególnych ras. Z przesłanek powyższych rasiści konstruują cały system społeczno-polityczny i z fanatyzmem dążą do jego realizowania. Rasizm tedy wzmocnił bardzo wydatnie ruch antyżydowski, ale nie może być zacieśniony jedynie do antysemityzmu.

Na koniec, zanim szczegółowo omówimy tezy rasizmu w sprawie żydowskiej, pragnę podkreślić jeden ciekawy i ważny moment natury ogólnej. Wszyscy rasiści — mówię tu o poważnych teoretykach a nie agitatorach — stwierdzają, że są nieprzyjaciółmi Żydów z powodu żydowskiej obcości rasowej a nie z powodu żydowskiej niższości. Ci zaś teoretycy, którzy dzielą rasy ludzkie na „pańskie“ i „niewolnicze“, jak np. Haiser, uważają nawet jedną z ras, wchodzącą w skład żydowskiej ludności, za rasę „pańską“ i bardzo groźną.

Punkt ten chcę specjalnie podkreślić jako bardzo ważny dla późniejszych rozważań. Może on odegrać poważną rolę na wypadek, gdyby Niemcy chcieli w przyszłości posłużyć się Żydami w swej polityce zagranicznej.

Na ogół laik, nie zajmujący się specjalnie antropologią, jest przekonany, że Żydzi stanowią odrębną rasę. Jest to nieporozumienie, gdyż nie ma narodu, który by był równocześnie rasą. Każdy naród przedstawia mieszaninę rasową, różniąc się od innych narodów procentowym składem rasowym.

Dalej utarło się, że Żydzi, żyjący współcześnie, dzielą się na dwie grupy, rasowo różniące się między sobą. Są to Żydzi zachodni „Sefardim“ albo „Spaniole“, oraz Żydzi wschodni, zwani popularnie „Aszkenazim“. Drudzy na skutek tego, że gromadzą się obecnie głównie w Polsce, coraz częściej nazywani bywają na Zachodzie po prostu Żydami polskimi. W istocie obie grupy stanowią wedle przekonania rasistów, przekonania zresztą słusznego, populacje bardzo

zmieszane z rasami charakterystycznymi dla ludów udzielających Żydom schronienia.

Oprócz tego jednakże Żydów jako całość narodową cechują pokaźne przymieszki ras obcych ludności europejskiej, nawiązujących się do ludności azjatyckiej i afrykańskiej. Günther w cytowanej książce zalicza do tych obcych elementów rasowych rasę orientalną, przednio-azjatycką, chamicką i pewne naleciałości murzyńskie. Przyjrzyjmy się charakterystyce fizycznej tych obcych składników rasowych.

Ludzie rasy orientalnej są średniorośli, smukli, długogłowi, długolicy, wąskonosi. Włosy posiadają ciemne, oczy ciemne, duże, skórę jasno-brązową, jaśniejszą jednak od ludzi śródziemnomorskich. Kobiety tej rasy bardzo szybko się starzeją. Rasa ta zamieszkuje wedle Günthera północno-wschodnią część półwyspu arabskiego, rozszerzając się z tego terytorium na wszystkie strony. W małej przymieszce dochodzi ona aż do Indyj i półwyspu iberyjskiego.

Rasa przednio-azjatycka, zwana także armenoidalną, jest średniorosła, przy tym krępa, krótkogłowa, o prostej jakby odrąbanej potylicy. Posiada ona miernie szeroką twarz oraz silnie wystający, pokaźny nos. Nos ten w swej części chrząstkowej załamuje się w dół, uzyskując charakterystyczne żydowskie zakrzywienie nosa. Często przegroda nosowa wysunięta jest w dół o wiele więcej aniżeli skrzydełka nosa, tak, że widzi się ją na ogół o wiele częściej, aniżeli u innych ras. Wargi na ogół mięsiste, przy czym warga dolna wysuwa się o wiele bardziej naprzód, aniżeli warga górna. Ten rys wysunięcia wargi dolnej i załamania nosa powoduje charakterystyczną cechę, o której lud niemiecki mówi bardzo dowcipnie, jakoby człowiek posiadający ją „kąsał się w nos".

Poza tym posiada rasa przednio-azjatycka dosyć duże i mięsiste uszy, włosy ciemne, lekko kędzierzawe, oczy ciemne, skórę śniadawą. Rasa ta występuje głównie na Kaukazie, w Azji Przedniej i Syrii. Poza tym w mniejszej ilości roz-

chodzi się ona ze swego głównego terytorium na wszystkie strony, dochodząc aż do Indyj i Europy Zachodniej.

Rasa chamicka jest bardzo wysokorosła, o smukłej budowie, cienkich nogach, wybitnie długogłowa i wąskolica, o średnio szerokim, ale w Afryce najwęższym nosie, o cerze brunatnej, oczach i włosach wybitnie ciemnych. Günther przypuszcza, że rasa chamicka mieszka w kilku skupieniach na pograniczu afrykańskiego pasa pustyń i Afryki środkowej, tworząc specjalne nawarstwienia wyższych, rządzących warstw nad chłopskimi szczepami murzyńskimi.

Poza tym przypuszczają niemieccy teoretycy rasowi, że Żydzi mają także pewną małą przymieszkę rasową murzyńską, występującą obecnie u Żydów w formie przede wszystkim kręconych, krótkich włosów, po murzyńsku wywiniętych warg i krępej, niskiej, murzyńskiej budowy ciała.

Wszystkie cztery powyżej opisane przymieszki rasowe spotykamy zarówno u Żydów sefardyjskich, jak też i u aszkenazyjskich. Różnica natomiast polega na tym, że u Żydów sefardyjskich posiadamy przy tym domieszki rasy śródziemnomorskiej i nordycznej, podczas gdy u aszkenazyjczyków spotykamy także przymieszki rasy wschodnio-bałtyckiej, mongolskiej i nordycznej. Przymieszki te są rezultatem biologicznego wpływu narodów, udzielających Żydom gościny. Oprócz tego obie te grupy żydowskie, tj. sefardyjską i aszkenazyjską, różni procentowe występowanie dwóch najbardziej charakterystycznych dla Żydów ras, tj. rasy orientalnej i przednio-azjatyckiej. U sefardyjczyków mianowicie na pierwszym miejscu co do liczby stoi rasa orientalna, podczas gdy u Żydów wschodnich rasa przednio-azjatycka.

Cała ta niesłychanie pstra i u żadnego narodu nie spotykana mieszanina rasowa powstała na skutek przejść historycznych, jakim ulegał naród żydowski. Początkowo byli Żydzi, wedle przypuszczenia Günthera, narodem rasowo

czystym i należeli do rasy orientalnej. Dopiero na terytorium Palestyny, które opanowali już jako zamieszkane przez ludy innych ras, stracili swą czystość rasową. Tam napotykali ludy rasy przednio-azjatyckiej i nordycznej. Tam też weszli w kontakt z ludami rasowo śródziemnomorskimi oraz w kontakt z Afryką, skąd zaczerpnęli małe przymieszki chamicko-murzyńskie. Reszty w dziedzinie tak wielkiego wymieszania rasowego dokonało rozproszenie Żydów po całym świecie.

Jakże się to jednak dzieje, że Żydzi stanowią coś zupełnie odrębnego, coś, co tak łatwo uderza Europejczyka? Żyda można przecież rozpoznać i odróżnić go od ludzi innych narodowości. Odpowiadając na to pytanie, rasiści niemieccy wysuwają hipotezę, że u Żydów dokonywa się bardzo ciekawy proces biologiczny powstawania z narodu żydowskiego nowej specjalnej rasy, rasy drugiego rzędu. Przypuszczają ci teoretycy, że w tyglu żydowskim wszystkie tak liczne i różnorodne rasy znalazły się na drodze do powstania niejako nowego stopu biologicznego.

Proces powstawania nowej rasy umożliwiły, wedle rasistów, reformy natury obyczajowo-religijnej, narzucone Żydom przez Nehemiasza i Ezdrasza w latach 445—433 przed Chrystusem. Obaj ci reformatorzy, wracając z Babilonu, stwierdzili, że Żydzi byli już na drodze współżycia z otaczającymi ludami, co wyrażało się przede wszystkim w mieszanych małżeństwach. Akcja ich zmierzała tedy ku temu, aby przerwać zwyczaje zawierania małżeństw mieszanych. Akcja oczyszczania żydostwa była wtedy, jak wiadomo, bardzo radykalną. Od tego czasu Żydzi żyją do dziś we względnie dużej czystości rasowej. Jest to, wedle rasistów, jeden z nielicznych narodów, który od półtrzecia tysiąca lat możliwie jak najmniej mieszał się z ludźmi innych narodów. W związku z tymi zwyczajami nastąpiło tedy u Żydów bardzo wybitne wymieszanie się ras i wzajemne niejako upodobnienie się. Jest to coś w rodzaju procesu kazirodczego na wielką skalę.

Nawiasem zwrócę przy tym uwagę, że dzisiejszy niemiecki ruch rasowy ma wszelkie cechy rewolucji „od góry", jaką przeprowadzili ongi Nehemiasz i Ezdrasz. Tylko, że dziś ich potomkowie ulegają temu samemu losowi eliminacji, jak niegdyś ulegli ludzie innych narodowości, mieszkających wtedy z Żydami. Analogie idą przy tym bardzo daleko. Przecież wtedy, nie chcąc przyjąć omawianych reform, odpadła od żydowskiego związku państwowego Samaria. A czyż dzisiejsze teorie rasowe w Niemczech nie oddziałały podobnie na separatyzm w Austrii?

Jak już przed tym wspomniałem, rasiści zwalczają Żydów nie w imię ich niższości rasowej, ale w imię ich obcości, a nawet będąc pod sugestią ich wyższości. Wyższość tę widzą przede wszystkim w zakresie żydowskich uzdolnień.

Najbardziej może głęboko i zwarcie odzwierciedla przekonania niemieckich rasistów w tej dziedzinie Karol Beyer[8]) w swej ze wszech miar ciekawej broszurze, zatytułowanej „Jüdischer Intellekt und deutscher Glaube". Twierdzi on, że najważniejszym elementem żydowskiej duszy jest żądza władzy i panowania, podczas gdy u Niemca na plan pierwszy wysuwa się ideał niemczyzny. Żądza władzy opanowuje u Żyda wszystkie jego właściwości duchowe, przepaja całe jego życie. Żyd ujmuje całość otaczającego życia tylko pod jednym kątem widzenia, to jest pod kątem przydatności lub nieprzydatności do jego wyniesienia. Nie widzi on na świecie zjawisk pięknych lub brzydkich, szlachetnych lub podłych, tragicznych lub pospolitych, jeno przydatne lub nieprzydatne do jego wywyższenia.

Na tak pojętą charakterystykę psychiczną Żydów jako całości składają się wedle rasistów cechy duchowe właśnie opisanych poprzednio ras, wyróżniających Żydów jako naród.

Wedle Günthera rasa przednio-azjatycka, która może najbardziej się odbiła na żydowskiej psychice, posiada wybitne uzdolnienia handlowe. Uzdolnienia te uzewnętrzniają się

przez giętki rozum, obrazową wymowę, w umiejętności wczuwania się w cudze życie duchowe, zdolności oceny ludzi i warunków, umiejętności reklamy i propagandy. Stąd człowiek przednio-azjatycki ma w rysach twarzy i postawie jakby pewną gotowość do służby i usług. Lenz twierdzi, że człowiek przednio-azjatycki zdradza tendencję raczej do opanowania i wykorzystywania człowieka aniżeli przyrody.

Na skutek takich właściwości ludzie tej rasy nie mogą wytrzymać na miejscu, ale emigrują i rozpraszają się, jak to widzimy na przykładzie Żydów i Ormian. Rasę tę cechują wielkie uzdolnienia do muzyki oraz zdolności aktorskie. Poza tym widzimy u niej skłonności do wyrachowanego okrucieństwa.

Rasa ta nie posiada zdolności państwowo-twórczych. Zamiast nich posiada rasa przednio-azjatycka wybitnie zaznaczające się zdolności do tworzenia społeczności religijnych i mieszanych religijno-politycznych. Przecież wszystkie wielkie religie objawione powstały właśnie na terenie zetknięcia się rasy przednio-azjatyckiej z nordyczną. Charakterystyczne jest przy tym dla tych tworów religijnych występowanie proroków, połączenie momentu religijnego z seksualnym (kult Astarty) oraz asceza.

Günther przypuszcza, że wewnątrz rasy przednio-azjatyckiej istnieją dwie odmiany psychiczne. Jedna, reprezentowana u anatolijskich Turków, Persów i osiadłych Ormian, przedstawia pod względem psychicznym a może nawet i fizycznym szczep chłopski, druga zaś, reprezentowana przez Żydów i mieszkających w Europie Ormian, tworzy specjalny dobór elementu miejskiego.

Rysy psychiczne rasy orientalnej uzewnętrzniają się najbardziej u Beduinów starszych okresów historycznych. Obserwujemy u nich godność, a nawet pewną sztywność. Sztywne są i surowe pojęcia bóstwa u ludzi tej rasy; ich życie religijne cechuje brak tolerancji i skłonność do prześladowań

ludzi innej wiary. Głęboka i ostra zdolność obserwacyjna, wytrwała siła woli, wyrachowany podstęp, brak wszelkiego miłosierdzia oraz w ogóle namiętności pozostają pod kierunkiem rozumu. Wybitne zdolności bojowe są zawsze poddane rachunkowi. Człowiek orientalny przeprowadza wtedy napad rabunkowy, kiedy jest pewny rezultatu.

W życiu codziennym okazuje człowiek orientalny posępną powagę, przerywaną często przez wybuchy nagłych namiętności. U ludzi tej rasy spotykamy pełne godności opanowanie samego siebie oraz nagłe wybuchy zmysłowości. Na ogół całe duchowe nastawienie człowieka orientalnego waha się między łagodnym, obojętnym spokojem a wytężoną przedsiębiorczością, ciągle się zmieniającymi.

Günther przypuszcza, że u Semitów, zatem i Żydów, wyobraźnię zawdzięczamy rasie przednio-azjatyckiej, a pewien racjonalizm właśnie rasie orientalnej.

Również rasa chamicka posiada bardzo dodatnią charakterystykę psychiczną. Posiada ona wojskowe uzdolnienia i zamiłowania, zdolności potrzebne do rządzenia, mądrość i dar organizacyjny. Przypuszczają rasiści, że rasa ta była i jest elementem, który tworzy afrykańskie państwa. Jest ona rasą panów; na skutek swoich uzdolnień tworzy ona u szczepów murzyńskich szlachtę. Oprócz tego można obserwować u ludzi tej rasy pewną dumę oraz przy tym wszystkim przejawy pewnego rozmarzenia i łagodności. W ogóle wedle tej charakterystycki jest u ludzi rasy chamickiej sporo rysów charakterystycznych dla rasy nordycznej.

Wszystkie te rasy, wchodząc w skład żydowskiej populacji, użyczają oczywiście Żydom swych rysów. Oprócz tego jednak wysokie zdolności wytworzyły u Żydów warunki ich życia w czasie rozproszenia żydowskiego. Przecie naród żydowski ulega od dwóch tysięcy lat ciągle rozmaitym prześladowaniom. Co pewien czas rozmaite narody wypędzają go od siebie. Oczywista, że wyżyć w takich warunkach mogą jedy-

nie najdzielniejsi i najzdolniejsi z Żydów. Selekcja ta powoduje to, że Żydzi są przeciętnie zdolniejsi od narodów udzielających im gościny. Tę selekcyjną teorię wysunął O. Hauser.[7])

Twierdzenie Hausera jest jednakże jedynie hipotetyczną konstrukcją naukową. Wynikałoby to przynajmniej z badań wielkiego znawcy zagadnień antropologiczno-psychologicznych profesora Ludwika Jaxa Bykowskiego.[8])

Profesor Jaxa Bykowski przeprowadza, jak wiadomo, olbrzymie wprost badania doświadczalne nad rozwojem psychicznym naszej młodzieży. Dość powiedzieć, że w rozprawie dotyczącej uzdolnień młodzieży żydowskiej autor opiera swe wnioski na materiale badań, odnoszącym się do 10.211 uczniów, uczęszczających do 426 klas w 179 zakładach. Poza województwami poznańskim i pomorskim, gdzie Żydów prawie zupełnie nie ma, stanowią oni 17,8 procent młodzieży.

Przypatrzmy się niesłychanie ciekawym wynikom rozprawy. Zupełnie rewelacyjny jest wynik, stwierdzający, że polska młodzież gimnazjalna jest o wiele zdolniejsza, posiada wyższy poziom intelektualny aniżeli żydowska. Odwrotny stosunek jest wyjątkowy i z reguły występuje przy większej obfitości Żydów w jakimś zakładzie. U Polaków też jest o wiele większy procent uczniów wyjątkowo uzdolnionych.

Jedynie w klasach niższych Polacy nie tak bardzo górują. Dzieje się to jednak z tego powodu, że Żydzi prędzej dojrzewają. Kiedy zatem żydowscy uczniowie są już dobrze zaawansowani w rozwoju, polscy są jeszcze dziecinni.

Badania prof. Jaxa Bykowskiego stanowią wielką niespodziankę dla tych, którzy przypuszczali, że Żydzi przedstawiają bardzo zdolny materiał ludzki. Rzecz ta jest zupełnie naturalna. Przecież Żydzi w naszych szkołach przedstawiają o wiele słabszą selekcję niż nasza młodzież. Jest ich w naszych szkołach dwa razy tyle co młodzieży polskiej, oczywiście stosunkowo. Nic zatem dziwnego, że u nas idą do

szkół najzdolniejsi, a u Żydów dochodzą do najzdolniejszych także mniej zdolni i całkiem niezdolni. Ci zaś, którzy sądzą, że Żydzi są zdolniejsi od Polaków, znajdują się pod sugestią i urokiem faktu robienia przez Żydów większych karier. Kariery jednak żydowskie są rezultatem ich organizacji, wzajemnego popierania się i wielkich wpływów politycznych.

Rezultaty naukowe omawianej rozprawy są jeszcze bardziej rewelacyjne, jeśli popatrzymy na wpływ, jaki wywiera większa ilość Żydów na inteligencję uczniów-Polaków. Im większa jest ilość Żydów w jakimś środowisku, tym młodzież polska wykazuje niższy poziom inteligencji. Prof. Jaxa Bykowski pisze: „Większa ilość Żydów w odnośnych klasach wiąże się wyraźnie z obniżeniem inteligencji młodzieży polskiej. Nawet niewielkie przyrosty wywołują widocznie ujemne następstwa. Tak samo niepożądany wpływ pociąga za sobą wzrost ilości Żydów w danym mieście. Inne mniejszości, zwłaszcza słowiańskie, o ile mogłem stwierdzić, nie wykazują zasadniczych różnic w porównaniu z młodzieżą polską, ani silniejszego wpływu."

Ten widocznie zły wpływ Żydów na inteligencję naszej młodzieży tłumaczy autor odmiennością psychiki aryjskiej i żydowskiej. Oba te żywioły narodowe mają inną kulturę, inne poglądy i normy postępowania. Drogą kontaktu rozluźniają Żydzi pewne instynktowne normy postępowania i wprowadzają zboczenia w normalnym rozwoju. Ja dodałbym jeszcze i to, że wielka ilość Żydów w danym środowisku paczy naturalny rozwój stosunków społecznych. Stąd zdolne elementy polskie nie mogą wybić się na wierzch; nie mogą one też dojść do szkoły średniej. Hipotezę tę nawet można by łatwo stosunkowo sprawdzić przez badania młodzieży szkół powszechnych. Gdyby tak było, jak przypuszczam, to musiałoby się okazać, że niewyselekcjonowana polska młodzież szkół powszechnych byłaby też zdolniejsza od młodzieży żydowskiej albo przynajmniej tak samo zdolna.

Jak widzimy zatem, problemy poruszone przez profesora Jaxa Bykowskiego są niesłychanie ważne i aktualne. Oczywiście należy liczyć się z faktem, że oddziaływanie Żydów dezorganizuje nie tylko inteligencję naszych uczniów, ale też i stosunki innych dziedzin życia kulturalnego. Dobrze by tedy było znaleźć jakieś testy i dla innych dziedzin.

Naukowej oceny teoretycznych podstaw rasizmu w zakresie kwestii żydowskiej nie będę tutaj omawiał zbyt szeroko. Jest to temat dość obszerny i do publicystycznego omawiania nie bardzo się nadaje. Oczywiście nie na wszystko możnaby się zgodzić. Ogólny jednak zarys wyników ma podstawy naukowe.

Ocena naukowa jednak w danym wypadku jest kwestią czysto akademicką. Najistotniejszym bowiem dla rozwoju sprawy żydowskiej w Niemczech jest to, że moment obcości rasowej Żydów przeszedł z nauki do poglądu na świat. Najszersze sfery społeczne pogląd ten przyjęły i wyciągnęły konsekwencję polityczną z doktryny rasowej. Dało to sankcję akcji odżydzania niemieckiego życia publicznego.

Niemcy wprowadziły tedy tzw. paragraf aryjski w całej jego rozciągłości. Wedle niego funkcje publiczne w państwie niemieckim mogą spełniać tylko bezsporni Aryjczycy. Wszystkie przewodnie stanowiska nie tylko w dziedzinie politycznej, ale także w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej odebrano Żydom a oddano Niemcom. Nie ma dziedziny życia, w której by paragraf ten nie został zastosowany. Są jeszcze dziś co prawda Żydzi tu i ówdzie na jakimś stanowisku czy posadzie. Dzieje się to jeszcze w tych jedynie dziedzinach, gdzie nie ma w ogóle niemieckich kandydatów na to stanowisko. Tak np. podobno utrzymało się sporo lekarzy Żydów w klinikach chorób skórnych właśnie z tego powodu. Paragraf aryjski zastosowano, przyznać trzeba, bardzo radykalnie.

Również radykalnie pociągnięto granicę pomiędzy elementem aryjskim a elementem żydowskim. Za Żydów uznano

nie tylko Żydów wyznania mojżeszowego, ale także Żydów wychrzczonych względnie bezwyznaniowych. Zaliczono też do nich w praktyce mieszańców niemiecko-żydowskich z granicą aż po rok 1800. Cały ten materiał ludzki jest spisany w specjalnym departamencie ministerstwa spraw wewnętrznych w odpowiednich kartotekach. Kartoteki obejmują około półtrzecia miliona Żydów i mieszańców.

Po rewolucji narodowej Niemcy przeprowadzili poza tym systematyczną izolację elementu żydowskiego. Stworzyli oni po prostu ghetto. Ghetto obecne, wytworzone przez rasizm, jest od średniowiecznego bardziej bezwzględne. Ma ono bowiem na celu przede wszystkim uniemożliwienie mieszania się Żydów z Niemcami. Jest to dziś wobec zarządzeń rządu narodowo-socjalistycznego zupełnie niemożliwe.

Tak więc rasizm w połączeniu z narodowym socjalizmem uwolnił Niemcy za jednym zamachem od żydowskiej przewagi politycznej, kulturalnej i gospodarczej. Reformy niemieckiej rewolucji narodowej w przeciągu roku zdołały usunąć około 15 procent niemieckiego kontyngentu Żydów, którzy wyemigrowali z Niemiec. Rezultat zatem naprawdę imponujący.

Oczywiście, że tak radykalne rozwiązanie kwestii żydowskiej stało się przyczyną pewnych trudności politycznych. Jedną z najcięższych jest i była światowa propaganda Żydów, skierowana przeciw Niemcom. Propaganda ta jest jednak przez niemieckie ministerium propagandy, kierowane przez Goebbelsa, umiejętnie i skutecznie paraliżowana. A dziś już nawet można zaryzykować twierdzenie, że w tej walce propagandowej Niemcy bezwzględnie górują. W wyniku tej walki budził się bowiem w całym świecie prąd pewnego rodzaju sympatii i sentymentu do Niemców i Niemiec właśnie z powodu ich akcji antyżydowskiej. Jest to coś analogicznego do sympatii, jaką zyskała Francja po Wielkiej Rewolucji.

Jeśli idzie o niebezpieczeństwa wewnętrzne, spowodowane reformami hitlerowskimi w zakresie kwestii żydowskiej, to

sprowadzają się one jedynie i wyłącznie do zagadnienia wychrztów i mieszańców. Oto przez rozporządzenia porewolucyjne ta kategoria ludności została zmieszana całkowicie z Żydami, została poddana w całości wpływom żydowskim. Stało się to przede wszystkim dla tego, że całą tę dość liczną grupę ludności wcielono do kartotek razem z Żydami. Wychrzci i mieszańcy niemieccy należeli do najwyższych i najbardziej wpływowych kół ludności. Byli oni powiązani silnymi węzłami z ludnością czysto niemiecką. Powiązania te i wpływy pozostały im do dziś.

Tak liczna i wpływowa grupa ludzi będzie zapewne próbować odzyskać swe znaczenie. Próby te— mogą jeszcze zrodzić niejedną niespodziankę polityczną w wewnętrznych stosunkach niemieckich.

Zaznaczone poprzednio doraźne korzyści polityczne, jakie osiągnęli Niemcy na skutek antyżydowskiej polityki, nie wyczerpują jednak wszystkich korzyści i możliwości niemieckich. Najważniejsze z nich uświadomią się dopiero narodom postronnym.

Żeby to zrozumieć, musimy przypatrzeć się rozsiedleniu Żydów w Europie, wchodzącej dla naszego zagadnienia w rachubę. Procent ludności żydowskiej w państwach europejskich około r. 1920 przestawia następujące zestawienie:

Polska	10,4
Rosja europejska	2,8
Ukraina	6,9
Rosja bez Ukrainy	1,2
Rumunia	4,8
Niemcy	1,0
Węgry	5,9
Czechosłowacja	2,6
Austria	4,6
Litwa	7,6
Łotwa	5,0

W pozostałych państwach zachodnio- i północno-europejskich procent Żydów nie przekracza jednego.

Badacz zjawisk politycznych, zwłaszcza badacz myślący kategoriami geopolitycznymi i, że użyję tu nowotworu, geomilitarnymi musi się nad powyższym rozsiedleniem Żydów poważnie zastanowić. Przecież Niemcy kierujące swą ekspansję na wschód uzyskują w kwestii żydowskiej bardzo poważny moment pomocniczy w swoich wschodnich zamierzeniach.

Niemcy chcą urządzić Europę wschodnią po niemiecku. Głównym celem polityki niemieckiej na wschodzie jest podbój państw zachodnio-słowiańskich i państewek bałtyckich oraz rozbicie Rosji na Rosję i na Ukrainę, względnie jeszcze mniejsze jednostki państwowe. Na szlaku tych wschodnich zamierzeń niemieckich mieszka dziś, jak widzimy, duża ilość Żydów, ze specjalnym zagęszczeniem na terenie Polski i Ukrainy.

Oto na skutek niemieckiej polityki antyżydowskiej kwestia żydowska uległa we wszystkich państwach zachodnio-europejskich niesłychanemu zaostrzeniu, stała się kwestią palącą i rewolucyjną. Stąd Niemcy uzyskały widoczną przewagę w tej dziedzinie nad tymi państwami. Sami bowiem ograniczyli rolę żydostwa u siebie do minimum, a państwom sąsiednim narzuciły rozwiązanie sprawy żydowskiej w momencie dla siebie bardzo dogodnym.

Jak ten moment oddziaływa na położenie państw, sąsiadujących z Niemcami, możemy doskonale obserwować na znanym nam przykładzie, bo swoim własnym. Przecie po niemieckiej rewolucji narodowej natężenie prądów i nastrojów antyżydowskich w Polsce doszło do niesłychanego napięcia. Spowodował je obok ewolucyjnego rozwoju rodzimej polskiej postawy antyżydowskiej także właśnie wpływ udałej akcji rewolucji niemieckiej. Porównanie naszego stopnia zażydzenia, powiększonego jeszcze powrotem bardzo poważnej ilości Żydów z Niemiec i z innych krajów zachodniej Europy,

ze stosunkami niemieckimi wzbudziło tak silne nastroje przeciwżydowskie, że zapanowała właściwie wojna polsko-żydowska w Polsce.

To samo przecie dzieje się we wszystkich okolicznych państwach, a zatem w Rumunii, na Węgrzech, w Austrii, Czechosłowacji, państwach bałtyckich, a nawet podobno w Rosji. Jednym zdaniem rozwiązanie sprawy żydowskiej w Niemczech jest dla Niemiec elementem uzdrowienia i zwartości politycznej, podczas gdy państwa sąsiednie, nie przygotowane psychicznie i politycznie do jej rozwiązania, zostały formalnie zrewolucjonizowane. Im dłużej będą się one wahały, zastanawiały i broniły przed koniecznym cesarskim cięciem w tej dziedzinie, tym bardziej sprawa przedstawiać się będzie dla ich politycznej przyszłości, zarówno w dziedzinie wewnętrznej jak też zewnętrznej, ciężko i niebezpiecznie. Niezałatwiona sprawa żydowska we wszystkich państwach, graniczących z Niemcami, lub też zagrożonych niemiecką ekspansją, będzie stale odgrywała rolę czynnika dekompozycyjnego i destrukcyjnego.

A jeśli Niemcy wzmocnią się wewnętrznie i poczują na siłach do szerszej akcji z bronią w ręku, to zamiast dzisiejszej wojny niemiecko-żydowskiej możemy być świadkami niemiecko-żydowskiego przymierza.*) Cena przymierza mogłaby być bardzo prosta. Niemcy pozwoliliby Żydom na opuszczenie państw środkowej Europy, a osiedlenie się całą swoją masą w Rosji i na Ukrainie. Stanowiliby oni tam niemiecki czynnik pomocniczy w eksploatacji olbrzyma wschodnio-słowiańskiego.

Przymierze niemiecko-żydowskie nie jest wcale czymś niemożliwym. Trzeba pamiętać, kiedy się o tych rzeczach mówi,

*) Cały rozdział o Żydach był publikowany w czerwcu 1934 r. w „Kurierze Poznańskim". Przewidywania moje wydają się dziś tym możliwsze, że Anglia musiała ze względu na Arabów wydać swą białą księgę, która tak poruszyła świat żydowski.

że Żydzi są i będą w położeniu przymusowym i na skutek tego będą bardzo podatnym materiałem do współpracy z Niemcami. Niemcy natomiast będą potrzebowały Żydów jako materiału do swoich imperialistycznych celów. Będą przy tym zgodni ze swą teorią rasową, gdy Żydom nie pozwolą mieszkać w swoim własnym państwie a tylko rzucą ich na słowiański wschód, jako materiał rozstrajający Rosję. Oczywista, że gdyby się Niemcom udały ich zamysły, to podzielona Rosja mogłaby Żydów przez pewien czas nawet znosić, nie mając siły do załatwienia się z nimi.

Sytuacja zatem, którą w sprawie żydowskiej stworzyła niemiecka rewolucja narodowa, jest dla narodów i państw sąsiadujących z Niemcami bardzo niewygodna, a nawet bardzo niebezpieczna. Muszą one sprawę żydowską rozwiązać u siebie możliwie szybko. Rozwiązanie to nie może być mniej radykalne aniżeli rozwiązanie niemieckie, gdyż nie zadowoli ludności rdzennej. W miarę, jak będzie się uświadamiać w omawianych państwach wielkie, międzynarodowe niebezpieczeństwo sprawy żydowskiej w dziedzinie podboju wschodu przez Niemcy, dojrzewać będzie zrozumienie niezbędności definitywnego załatwienia tej sprawy. Kto wie, czy nie będziemy jeszcze świadkami takiego curiosum, że Liga Narodów, stworzona podobno dla obrony panowania żydowskiego w świecie, nie będzie się musiała zająć sama zlikwidowaniem wszelkich wpływów żydowskich w Europie i osiedleniem Żydów na jakimś przeznaczonym dla nich terytorium narodowym.

Rozdział trzeci.

Z ZAGADNIEŃ RASOWO-RELIGIJNYCH

Niemiecki rasizm przeciw katolicyzmowi. — Jeden zeszyt czasopisma „Deutscher Glaube". — Propaganda ruchu rasowo-religijnego. — Programowa książka nowej religii. — Katechizm Alfreda von Wrochem. — Rasistowskie pomysły religijne a masoneria.

Współczesny niemiecko-germański rasizm tkwi swymi korzeniami jeszcze w europejskim średniowieczu. Mam tu na myśli znany w historii antropologii spór pomiędzy poligenistami a monogenistami. Pierwsi z nich byli przekonani, że zaludnienie kuli ziemskiej tworzy więcej różnorodnych gatunków w znaczeniu oczywiście przyrodniczym, drudzy zaś wierzyli, że ludzkość przedstawia jeden gatunek. Wierzenia poligenistyczne w swoich początkach miały posmak i charakter walki z Kościołem, podważając tradycje dotyczące pochodzenia człowieka, zawarte w Starym Testamencie. Ruch ten przejawiał się w dość obfitej literaturze naukowo-publicystycznej. W czasie reformacji poligeniści schronili się do kościołów i sekt reformowanych, wnosząc do nich swój świat idej, wierzeń i pomysłów. O tym fakcie nie można zapominać, kiedy się rozpatruje dzisiejszy olbrzymi wprost renesans i rozkwit rasizmu na terenie nie tylko Niemiec, ale także w ogóle innych krajów germańsko-protestanckich. Może być nawet wysoce prawdopodobne, że w niektórych krajach przetrwały jakieś zorganizowane ośrodki ze średniowiecza.

Twórcą współczesnego ruchu rasowego był, jak wiadomo, hrabia Artur de Gobineau[9]), a właściwie jedna jego

książka, poświęcona nierówności ras ludzkich. Gobineau proklamuje w tym dziele moment rasowy na jedyny motor historii i postępów cywilizacyjnych społeczeństw. Jego też sugestie zaważyły bardzo poważnie na stanowisku współczesnego niemieckiego rasizmu do religii w ogóle, katolicyzmu zaś w szczególności. Wystarczy przypomnieć tylko tytuły dwu rozdziałów jego książki dotyczących spraw religii i cywilizacji, aby zrozumieć nastawienie dzisiejszych rasistów w Niemczech, tak bardzo przejętych doktryną Gobineau'a. Brzmią one: 1. „Fanatyzm, luksus, złe obyczaje i brak religijności nie prowadzą koniecznie do upadku społeczeństw." 2. „Chrześcijaństwo nie tworzy ani nie zmienia podstawy cywilizacji."

Wyżej zaznaczony sceptycyzm Gobineau'a w stosunku do chrześcijaństwa ujęli rasiści niemieccy w system dość szczegółowy i znajdujący poważne oddźwięki na terenie społeczeństw protestanckich. Podstawą tego systemu są właściwie dwie zasadnicze tezy. Jedna z nich nawiązuje do Gobineau'a. Głosi ona, że religia jest wytworem rasy, jej duchowych właściwości i potrzeb. Druga teza to właściwie tylko wniosek z pierwszej. Głosi ona, że każda wielka rasa powinna mieć swoją własną religię. Logiczną tedy konsekwencją obu tych założeń jest próba zorganizowania nowej germańsko-nordycznej religii lub powrotu narodów germańskich do staropogańskich wierzeń.

Kiedy jesteśmy przy źródłach wszystkich pomysłów religijnych, jakie szerzy obóz nowej reformacji religijnej w Niemczech, to nie można pominąć masonerii. Dziś już nie ulega wątpliwości, że masoneria postawiła na tzw. „kościół nordyczny", a więc na cały ruch sekciarsko-religijny, jaki obecnie obserwujemy w Niemczech i innych krajach germańskich, czerpiący swe podstawy ideowe z doktryny rasowej.

Jeśli się to wszystko weźmie pod uwagę, to antykatolickie nastawienie niemieckiego rasizmu nie będzie nas wcale dziwić.

A że równocześnie z rozwojem antykatolicko nastrojonego niemieckiego ruchu rasowego obserwujemy rozkład protestantyzmu, więc koniunktura dla reformacji religijnej na tle rasowego poglądu na świat jest dość dobra. Dzięki tej koniunkturze powstało przede wszystkim w Niemczech ale także i poza ich granicami wiele sekt, wspólnot pracy religijnej, kół dyskusyjnych i innych organizacyj, mających na celu propagandę nowych haseł religijnych. Niemcy np. są dziś przepełnione tego rodzaju organizacjami, tak samo jak to miało miejsce przed wystąpieniem Lutra.

Wszystkie te grupy i stowarzyszenia nie zdobyły się wprawdzie jeszcze na jakiś zewnętrzny wyraz religijny w postaci pewnego jednolitego wyznania, ale reprezentują już poważną siłę. Jest ona co prawda na razie jedynie siłą rozkładową, rozkładającą niemiecko-germański protestantyzm. Niektóre jednakże ośrodki ruchu religijno-rasowego wykazują tendencję religijnego zorganizowania całości świata germańsko-protestanckiego. Tendencje te są niezmiernie ciekawe. Obok bowiem momentu czysto doktrynalnego, ujętego w tezie „jedna rasa jedna religia", obserwujemy w nich bezsprzecznie realne, choć może utopijne dążenie do zorganizowania wielkiej germańsko-nordycznej rzeszy pod przewodnictwem Niemiec. Poza tym jednak, badając te wszystkie pomysły i tendencje, nie mogę oprzeć się wrażeniu, jakoby specjalnie komuś zależało na tym, aby katolicyzm nie zajął miejsca rozkładającego się i upadającego protestantyzmu.

Musimy sobie zdać sprawę z tego, że gdyby istotnie na terenie Europy północnej powstała nowa religia nordyczno-germańska, mająca w sobie starogermańskie pierwiastki pogańskie, to geograficzna pozycja katolicyzmu bardzo by się pogorszyła. Katolicyzm europejski ograniczyłby się wtedy do południowej i środkowej Europy. Na katolickie terytorium napierałaby od wschodu bezbożniczo urządzona Rosja, a z północnego zachodu i północy — północna Europa, sfa-

natyzowana germańskimi wierzeniami. Jest to bodaj największa groźba dla europejskiego katolicyzmu. Nie od rzeczy będzie podkreślenie, że chwilami ma się wrażenie, jakoby pomiędzy bezbożniczą akcją rosyjską a niemiecką agitacją na rzecz nowej religii, organizowanej przez rasistów, były jakiś nici, jakieś powiązania.

Na koniec słowo o przeciwdziałaniu świata katolickiego, z którym powinien się niemiecki rasizm jako kierunek społeczno-polityczny, jako ruch światopoglądowy i religijny spotkać. W pierwszym oczywiście rzędzie należy to zjawisko poznać. Bardzo też dla tego zagadnienia ważnym momentem jest rozwój badań antropologicznych, niezależnych od rasizmu jako doktryny. Jeżeli zaś idzie o momenty reformacyjno-religijne, jakie niesie za sobą rasizm, to widzę dwie obrony. Pierwsza z nich to wzmocnienie a właściwie zorganizowanie katolickiej akcji misyjnej w krajach germańsko-protestanckich, druga zaś to nie tylko utrzymanie, ale nawet wzmocnienie katolickiego stanu posiadania w Polsce, leżącej na drodze pomiędzy terytorium wschodniego bezbożnictwa a terenem protestanckiego chaosu religijnego, galwanizowanego przez rasizm.

A teraz przejdźmy od tego ogólnego wstępu do kilku szczegółów.

Mam przed sobą lipcowy numer 1935 r. czasopisma „Deutscher Glaube“[10]). Jest to miesięcznik tzw. niemieckiego ruchu religijnego, sterowanego w kierunku nowopogańskim. Miesięcznik ten wydaje prof. Hauer, „führer“ nowej reformacji. Jest to spory, 48 stronic liczący zeszyt, ładnie wydany, w niebieskiej okładce, ozdobiony emblematem żółtej swastyki, uformowanej na kształt koła.

Wedle obowiązującego w Niemczech zwyczaju, wydawnictwo na końcu podaje ilość nakładu pisma. Jest ona, jak na kraj chrześcijański, za jaki się do niedawna Niemcy uwa-

żało, bardzo duża. Wynosi 5331 egzemplarzy. Do komitetu redakcyjnego należą między innymi antropologowie L. F. Clauss, H. F. K. Günther oraz teoretycy i apostołowie nowej religii hr. Reventlov oraz H. Wirth.

Przypatrzmy się treści pisma. W zeszycie mamy artykuł o życiu i działalności Chr. Schrempfa, którego właściwie największą zasługą jest apostazja z Kościoła protestanckiego, pomimo, że był on pastorem. Drugi z rzędu artykuł zatytułowany jest „Ujęcie Boga u Fichtego" (Fichtes Gottschau). Następnie znowu napotykamy życiorys Hansa Dencka, „zapomnianego kacerza". Dalej idą programowe artykuły o niemieckiej wierze w wielkich miastach oraz o wzajemnym stosunku niemieckiej wiary i zrozumienia wagi zjawisk dziedziczności.

Najciekawszym z tych wszystkich artykułów jest końcowy, napisany przez W. Berga, zatytułowany „Dwa lata konkordatu". Autor tego artykułu żąda od rządu Rzeszy wypowiedzenia konkordatu z Rzymem. Wedle toku myśli autora konkordat stał się szańcem, poza którym okopali się nie tylko katolicy, ale i inne elementy opozycyjne w swojej walce przeciwko narodowemu socjalizmowi. Konkordat jest bardzo wielką przeszkodą do zjednoczenia narodu niemieckiego dokoła wodza i idei narodowo-socjalistycznej. Konkordat daje katolikom możność posiadania swoich własnych organizacyj, pism, pieniędzy i wszelkich narzędzi walki z rządem narodowo-socjalistycznym.

Artykuł jest ciekawy i wart przeczytania. Jest on bardzo charakterystyczny dla panującej dziś w Niemczech mentalności.

Rozmaitymi przykładami stara się nowopogański publicysta udowodnić tezę, że katolicy niemieccy są poza narodową wspólnotą niemiecką, że tworzą — jak to drastycznie wyraża — ghetto. Przykładów przytacza dużo. Między innymi powiada: „Aby zostać docentem uniwersytetu w Niemczech,

trzeba przejść wielomiesięczny obóz roboczy albo obóz przysposobienia wojskowego. Jedynie docenci katolickiej teologii obowiązku tego nie mają."

Dowiadujemy się zatem ubocznie, że wśród kwalifikacyj na niemieckiego profesora uniwersytetu jest służba w obozie roboczym. Mimowoli przypomina się autentyczne przemówienie na wiecu gdzieś w Kołomyi czy Czortkowie jakiegoś agitatora komunistycznego, w którym ten zapowiadał, że komuniści zostawią wprawdzie profesorów uniwersytetów, ale każą im rano przed wykładami zamiatać ulice, jako że to jest lekka praca.

Księża rzymsko-katoliccy — czytamy w artykule — nie służą w nowym wojsku niemieckim na równi z niezdatnymi do wojska, zbrodniarzami i Żydami. Przez celibat i zwolnienie ze służby wojskowej księża uchylają się od służby narodowi i państwu. Nie podoba się nawet to, że biskupi mają tytuł ekscelencji.

Jest wysoce prawdopodobne, że omawiany artykuł to jaskółka, wskazująca na zamiary sfer oficjalnych w stosunku do konkordatu. W każdym razie artykuły tego rodzaju urabiają odpowiednio opinię niemieckich sfer rządzących. W dzisiejszych niemieckich warunkach czasopisma typu „Deutscher Glaube" mają bardzo duże znaczenie, o wiele bodaj większe aniżeli „ujednolicona" prasa, nawet narodowo-socjalistyczna.

Że stosunek partii i sfer rządzących do nowego ruchu religijnego w Niemczech jest więcej niż przyjazny, możemy się przekonać choćby z notatek, pomieszczonych w omawianym zeszycie „Deutscher Glaube". Pełno tam wzmianek o zajęciu stanowiska do nowego ruchu religijnego rozmaitych dygnitarzy partii. Dla przykładu przytoczę tutaj niesłychane wprost wystąpienie pruskiego premiera Göringa na uroczystości „Sonnenwende" (coś na kształt sobótek). Powiedział on tam m. i.:

„Jeśli na tak starym miejscu kultu rozpala się, tak jak to wczoraj zrobiono, ogień sobótkowy (Sonnenfeuer), i jeśli tu się schodzimy, to jest to święte działanie (Heilige Handlung). Albowiem doszukaliśmy się głosu naszej krwi. Można naszych przodków przed tysiącami lat nazywać poganami, nie jest to jednak istotne. Istotne jest to, że oni byli tej samej germańsko-nordycznej krwi, co my.

„Jeśli nowe pogaństwo rozumiecie w ten sposób, że przyznajemy się do wielkości dziejów naszych przodków, możecie to nazywać pogaństwem. Nie mogą nam jednak brać za złe, że my chętniej spływamy się tutaj w jedności naszego narodu, wznosimy swoje serca do idei naszego wodza, aniżeli słuchamy bredni kłótliwych klechów.

„Lepiej jest, jeśli tutaj na łonie wolnej, boskiej przyrody zaświadczamy jedność naszego narodu, aniżeli gdybyśmy pozwalali na przedłużanie walki wyznaniowej w łonie naszego narodu. I to trzeba szczególnie podkreślić, że nie zbudowano jeszcze tak pięknie, silnie i w wielkim stylu, z taką sugestywną potęgą wiary żadnego kościoła, jak oto tę katedrę Boga, która nad górą tą roztacza się w postaci potężnej przyrody.

„Jest to głęboka, namiętna tęsknota naszego narodu, która tu się urzeczywistnia, narodu, który znowu ma szczęście, że jest zjednoczony. Jeśli inni mówią, że pozbyliśmy się wiary, to pytamy, kiedy Niemcy wierzyły głębiej i namiętniej niż dziś? Kiedy wzbudzono większą wiarę niż wiara w wodza? Lepiej być silnym w wierze w swój naród aniżeli to i owo zapomnieć z katechizmu...“

W tym tonie mówił wielki dostojnik państwowy dłużej. Tak samo mniej więcej mówią inni ministrowie i sternicy.

Jak te rzeczy idą daleko, jak ogarniają szczegóły życia, widzimy ze zlikwidowania znaku krzyża we wspomnieniach pośmiertnych a zastąpienia go odpowiednim znakiem runicznym.

Rozmach akcji wydawniczej, jaką prowadzą koła nowej reformacji religijnej w Niemczech, jest bardzo duży. Nie mogę tu dać oczywiście zupełnie dokładnej bibliografii ruchu rasowo-religijnego, gdyż takiej nie ma. Dam tu tylko kilka przykładów z ostatnich dwu lat.

Oto do niektórych czasopism rasistowskich dołączono w ostatnich miesiącach zeszłego roku bibliograficzną ulotkę zatytułowaną „Schriften zum deutschen Glauben". Są tam zgromadzone książki i broszury, wydane w ostatnich dwu latach. Reprezentują one kierunek tej właśnie najsilniejszej grupy religijnej, tj. „Deutsche Glaubensbewegung". Ulotka wykazuje czterdzieści siedem pozycyj bibliograficznych, w czym trzy czasopisma.

Uderzony takim rozmachem wydawniczym, poświęciłem trochę uwagi działom recenzyjnym w trzech czasopismach ruchu nordycznego tj. „Rasse", „Die Sonne" oraz „Nordische Stimmen". Otóż w roku 1934 pisma te opublikowały trzydzieści dwie recenzje książek treści rasowo-religijnej, oczywiście innych, a nie tych samych, jakie zaleca wyżej wspomniana ulotka. Oprócz tego czasopismo „Nordische Stimmen" ogłasza przeszło dwadzieścia książek i broszur z tego zakresu, wydanych przed rokiem 1934.

Jeśli się przy tym uwzględni, że wychodzi kilka czasopism i innych efemeryd, poświęconych nowemu ruchowi religijnemu, będziemy mieli wyobrażenie o sile i rozmachu ruchu. Podkreślić przy tym należy, że to nie jest jeszcze wszystko. O zagadnieniach bowiem religijnych piszą bardzo dużo książki i czasopisma poświęcone rasizmowi jako doktrynie. Jaka to zaś masa zadrukowanego papieru, to miałem sposobność pisać w przedmowie.

Tematyka całej tej literatury jest oczywiście bardzo różnorodna a przedstawienie tematów dostosowane do rozmaitych sfer ludności. Najwięcej w tym wszystkim historiozofii, starającej się narzucić Niemcom przekonanie, że chrystianizm

nie jest wytworem rasy nordycznej, oraz że nie zgadza się z duchem społeczeństw germańskich.

Bardzo dużo miejsca poświęca się także opisom i rekonstrukcji starych germańskich i indoeuropejskich wierzeń. Sporo też jest liteatury i poezji. Wysuwa się również nawiązanie do rozmaitych kacerskich kierunków, zaczerpniętych z historii świata germańsko-chrześcijańskiego. Dużo miejsca poświęca się „odbronzowieniu" chrześcijaństwa, zwłaszcza chrześcijaństwa narodów germańskich. Natrafiłem już nawet na tego rodzaju artykuły, które głoszą, że pierwotnie okrucieństwa wojenne nie były znane Germanom a przynieśli je dopiero chrześcijanie, którzy przejęli je od Żydów.

Trudno oczywiście stwierdzić, czy ta cała literatura przemawia do zbyt szerokich mas niemieckich. W każdym razie istnieje i pewne oddźwięki posiada. Nowa niemiecka religia ma już swoich apostołów i swoich wyznawców, i trzeba to powiedzieć — jest w ofensywie.

Profesor Wilhelm Hauer[11]) jest przywódcą nowopogańskiej grupy religijnej w Niemczech, nazywającej się grupą „niemieckiej wiary". Wydał on książkę pod tytułem „Deutsche Gottschau" — „Grundzüge eines deutschen Glaubens".

Książka jest jakby pewnego rodzaju ewangelią tego nowego ruchu religijnego. Nie od rzeczy tedy będzie bodaj pobieżnie zapoznać się z jej treścią.

Kierownicy i ideologowie grupy „niemieckiej wiary" nazywali do niedawna swój ruch religijny ruchem nordycznym. Po rewolucji narodowej zaniechano w nazwie przymiotnika „nordyczny", a zaczęto się posługiwać przymiotnikiem „niemiecki", jako określeniem ruchu. Stało się to bez wątpienia pod wpływem hitlerowskiego nacjonalizmu.

Nie bez wpływu też zapewne były momenty natury praktycznej. Gdyby bowiem neopoganizm związał się jedynie z ludźmi rasy nordycznej, to oczywiście utrudniłby sobie bar-

dzo dostęp do Niemców innych ras, których, jak wiadomo, jest bardzo dużo.

Pomimo zmiany z nordycznej na niemiecką nie rezygnuje nowa niemiecka religia z rozszerzania się w krajach ościennych. Z nową niemiecką religią ma się stać to, co stało się z niemiecką mistyką, filozofią czy poezją. Wprawdzie Eckehart, Göthe i Hegel byli Niemcami, ale wyszli oni daleko poza naród niemiecki i stali się wieszczami całego „indogermańskiego" zachodu. Hauer pisze: „Jeżeli mówimy o niemieckiej wierze, to przez to nie odgraniczamy jej od narodów rasowo nam pokrewnych, ale od narodów rasowo nam obcych".

Nie ulega zatem wątpliwości, że nowopogańska, oparta na rasiźmie religia niemiecka, akcentując swą niemieckość, nie wyrzeka się wcale religijnego rewolucjonizowania i rozkładania krajów ościennych.

Aż trzy rozdziały poświęcił autor rozpatrywaniom na temat: rasa i religia. Zebrał w nich wszystkie sugestie, jakie na ten temat wygłosili dotychczas w swych książkach liczni teoretycy rasizmu. Tak tedy, jak wszyscy rasiści, uważa Hauer chrześcijaństwo razem z mozaizmem i islamem za religię przednioazjatycko-semickiej strefy rasowej.

Pomiędzy tą strefą a strefą indoeuropejską, upornie przez Niemców zwaną indogermańską, toczy się odwieczny bój zarówno polityczno-gospodarczy, jak też biologiczno-rasowy, oraz religijny. Wedle Hauera i innych narodowo-socjalistycznych rasistów ta właśnie strefa semicko-przednioazjatycka zwyciężyła świat europejski w dziedzinie religijnej.

Zwycięstwo to jednak nie było zupełne. Europa, a zwłaszcza Europa germańska, ciągle buntowała się w postaci rozmaitych sekt przeciwko obcej wierze. Hauer wierzy w to, że chrześcijaństwo jest w dziejach Europy tylko epizodem i że dziś właśnie przez powstanie wiary niemieckiej walka między obu światami wchodzi w nową fazę.

Dla zagranicznego obserwatora najciekawszą rzeczą będzie zaznajomienie się z zasadami moralnymi nowej religii. Życie społeczne powinno się tedy opierać wedle Hauera na poszanowaniu życia, ze szczególnym uwzględnieniem życia ludzkiego, poszanowaniu własności, poszanowaniu rzeczywistości. Poza tym propaguje takie cnoty jak rozmnażanie się narodu, poczucie prawa, umiłowanie wolności, zdolność do ofiar, wreszcie miłość.

Duży rozdział poświęca autor rozpatrzeniu stosunku praw osobowości i zbiorowości. Jakkolwiek na pierwszym miejscu stawia uprawnienia zbiorowości, jak naród i inne pomniejsze jego cząstki składowe, jednak widzi i uznaje potrzebę wychowania silnych osobowości.

W tym związku wypowiada znamienne zdanie, znane w moralnym systemie bolszewickim: „Dobre jest to, co odpowiada najwyższej woli narodu, złe — co tej woli się przeciwstawia." Albo: „Kto hamuje, albo sprzeciwia się wysokim nakazom swego narodu, nie ma wedle wiary germańsko-niemieckiej prawa do życia i działalności".

Podstawowymi pojęciami moralnymi germańsko-niemieckiej wiary są obowiązek i honor. Wynikiem obowiązku i honoru jest walka. W chrześcijaństwie zasadniczym słowem jest „pokój", w germańsko-niemieckiej moralności walka. Moralność germańsko-niemieckiej wiary nie tylko nie potępia wojny, ale ją potwierdza. Jeżeli jakiemuś narodowi brak chleba i ziemi, wtedy posiada on bezsprzecznie prawo do walki na śmierć i życie, aby wartości te zdobyć.

Niemiecka wiara odrzuca istnienie grzechu pierworodnego, a natomiast wysuwa wiarę w coś, coby można nazwać pokrewieństwem człowieka z bóstwem. Po tej wierze w boską głębię człowieka spodziewają się apostołowie nowej wiary życiowego optymizmu i siły w formowaniu życia.

W. Hauer w wywodach swych opiera się przede wszystkim na historiozoficznych rozumowaniach a tezy swe po-

piera cytatami z dzieł filozoficznych i poetyckich. Jak te rzeczy są jednakże trudne i zawodne, mamy nawet dowód w omawianej książce. Między innymi dochodzi autor do wniosku, że irański dualizm (walka pierwiastka dobrego ze złym) jest u Irańczyków rezultatem większego wpływu rasy przednioazjatyckiej. Jest to zatem wycofanie się z dotychczasowych wierzeń teoretyków religii niemieckiej. Dotychczas bowiem, zdaje się pod wpływem Schemanna, zdecydowanie wysuwano dualizm w wierzeniach nowej wiary.

Nas zmiana ta obchodzi o tyle, że prawdopodobnie niemiecki dualizm nawiązuje względnie nawiązywał nieświadomie do dualizmu słowiańskiego. Działo się to na skutek germanizacji części zachodnich Słowian, u których kronikarze stwierdzali rysy dualizmu.. Słowianie zaś przejęli dualizm razem z całokształtem wierzeń religijnych od Irańczyków, z którymi zetknęli się na stepach ukraińskich.

W ten zaś sposób dochodzimy do bardzo ciekawego zagadnienia natury historyczno-religijnej, a dotyczącego genezy współczesnego niemieckiego pogaństwa. Oto nasuwa się pytanie, czy w pogaństwie tym nie mamy między innymi do czynienia z cywilizacyjną reakcją zgermanizowanej masy słowiańskiej.

Jak wiadomo, Niemcy nawrócili Słowian połabskich gwałtem i wbrew ich woli na chrześcijaństwo. Skutek był taki, że z powodów psychicznych zgermanizowane elementy słowiańskie uważały chrześcijaństwo przez długie wieki za wiarę obcą. Jeśli do tego dodać jeszcze germańskich Sasów, nawróconych w podobny sposób, łatwo zrozumiemy, że w Niemczech sporo było elementów gotowych do wszelkich rewolucyj religijnych. Myślę także, że przemiany na tym polu jeszcze nie doszły do swego kresu.

Inaczej jak katechizmem nie można nazwać książki A. von Wrochema[12]) zatytułowanej „Gott oder Stände". Katechizmo-

we jest formalne ujęcie książki, pisanej w formie pytań i odpowiedzi. Katechizmowa jest także treść, odnosząca się do wierzeń politycznych i częściowo religijnych współczesnych Niemiec.

Książki tej, napisanej przez bardzo ruchliwego i, trzeba przyznać, oryginalnego „rasistę" i wojskowego, nie można właściwie streścić, właśnie z powodu jej katechizmowości. Dlatego zwrócę uwagę jedynie na niektóre jej szczegóły, starając się nie zniekształcić jej treści i ogólnej tendencji. Przy sposobności podkreślam, że została ona polecona przez oficjalną bibliografię rasizmu, o której pisałem na wstępie.

Dlaczego autor zatytułował książkę „Gott oder Stände"? Otóż major v. Wrochem, tak jak dziś zresztą bardzo wielu Niemców, szuka na swój sposób Boga. Twierdzi on, że Bóg jest najwyższą siłą, której nie możemy sobie przedstawić, ale do której znamy jedynie drogę. Tą drogą jest walka, a właściwie ciągłe stwarzanie przy pomocy walki nowych jedności, nowych sił, powstających z dwu sił walczących. Ta właśnie jedność, która powstaje z walki dwu sił, jest drogą do Boga.

Stąd naród, w którym panuje ciągła wewnętrzna walka o przywództwo, jest narodem zdrowym i narodem będącym na drodze do Boga. Takim zdrowym narodem może być tylko naród chłopski, gdzie całość życia jest ugruntowana na chłopskiej zagrodzie. W tych zaś narodach, w których powstały ponad stanem chłopskim inne stany społeczne, niemożliwa jest walka o Boga, gdyż nie jest tam możliwa uczciwa walka o przywództwo w narodzie. Walka o przywództwo staje się tam walką czarną, macchiavelistyczną.

Takie stany, jak szlachta, mieszczanie, czy też robotnicy, nie mogą na drodze uczciwej zdobyć w narodzie stałego i trwałego przywództwa i chwytają się czarnej walki. Łączą się one nieraz w międzynarodowe związki, posługują się lichwą, korupcją, propagandą a wreszcie niewiernymi przywódcami (takimi, którzy poza celami ogólnymi mają cele

uboczne, nieraz osobiste na oku). Tytuł tedy książki głosi: zlikwidować stany społeczne, nawrócić do chłopa, a znajdziemy się na drodze do Boga.

Zajmując takie stanowisko, daje autor odpowiedzi na wszystkie dręczące Niemców pytania. Mówi zatem o gospodarstwie i ustroju społecznym, o polityce wewnętrznej i zagranicznej, o religii i rasie, o obronie narodu i kulturze, wreszcie o przyszłości. I trzeba mu przyznać, że ten katechizm może robić jako całość duże wrażenie, jako dzieło propagandy. Jest ciekawe, że miejscami, zwłaszcza, jeśli mowa o dzisiejszym położeniu gospodarczym, przypomina v. Wrochem, mimo całej odmienności swych tez ideologicznych — Dmowskiego. Zdaje on sobie sprawę z tego, że system gospodarki ogólnoświatowej skończył się na długi czas. Wie także, że spowodowało go powstanie centrów przemysłowych poza granicami Europy. W środkach zaś zaradczych jest od Dmowskiego jeszcze bodaj radykalniejszy, gdyż, jak to mówiłem, głosi nawrót do prymitywizmu, do chłopa.

Najciekawszą jednak częścią książki są ustępy dotyczące stanowiska Niemiec w Europie i wypływającej z niego polityki zagranicznej. W dziedzinie polityki zagranicznej państw europejskich wojna była wedle autora punktem zwrotnym. Załamała się mianowicie wedle v. Wrochema w czasie wojny europejska polityka kolonialna i związana z nią gospodarka światowa. Gospodarka ta stała się jedynie gospodarką poszczególnych części świata. Nastąpił tedy okres rywalizacji poszczególnych państw o prymat w ich częściach świata. W Ameryce wywalczyły sobie prymat Stany Zjednoczone. W Azji Azjaci prowadzą walkę o wyrzucenie z niej Europejczyków, a o pierwszeństwo walczą Rosja, Japonia i Stany Zjednoczone. O Afrykę walczą dziś Anglia i Francja, ale ta walka może doprowadzić do emancypacji rasy czarnej.

Autor propaguje myśl, aby Niemcy wystąpiły do walki o kierownictwo Europy. Przeciwnikami Niemców i ich naj-

większymi nieprzyjaciółmi są: Rzym (to znaczy Kościół katolicki), Żydzi, Anglia, Francja i Rosja bolszewicka. Wszystkie te czynniki walczą o władzę nad Europą zresztą w różnym sensie i stopniu. Są to o tyle dla Niemiec groźni przeciwnicy, że z wyjątkiem Anglii wszystkie te potęgi mają poważne wpływy w Niemczech w postaci właśnie odrębnych stanów, reprezentujących postronne interesy polityczne. Katolicki kler reprezentuje wpływy katolickiego Rzymu, Żydzi wpływ i interesy swego narodu i swojej ogólnoświatowej polityki, mieszczaństwo wpływy międzynarodowe najogólniej pojęte oraz w pewnym stopniu wpływy francuskie, robotnicy na koniec wpływy Rosji Sowieckiej.

Cała ta walka europejska i światowa odbywa się, wedle autora, na niemiecki koszt, a nawet na niemieckim terytorium. Prawie wszystkie bowiem walczące potęgi mają w postaci niemieckich stanów swoje niejako reprezentacje na terenie Niemiec. Stąd Niemcy są tak wewnętrznie rozdarte. (Rzecz pisana była przed rewolucją narodowo-socjalistyczną.) Tymczasem muszą Niemcy stanąć do boju o kierownictwo i panowanie nad Europą. Są one za małe na to, aby wygrały tę walkę w akcji bezpośredniej. Nie wygrają jej też przy pomocy tak zwanej przez v. Wrochema czarnej walki (macchiawelizmu), gdyż wszystkie potęgi nieprzyjacielskie o wiele lepiej umieją posługiwać się tym typem walki aniżeli Niemcy.

Pozostaje im tedy jedynie walka o Boga, tj. to, co się dzisiaj nazywa najogólniej rasizmem (Blut und Boden). System ten bowiem likwiduje w Niemczech stany, które służą jedynie nieprzyjacielskiej infiltracji, a poza tym rozkłada wszystkich sąsiadów niemieckich. Niemcy, rozkładając swych sąsiadów, mogą wysunąć się na czoło narodów germańskich oraz opanować całą Europę i w ten sposób nagromadzić siły do wielkiego zadania niemieckiej przyszłości. Jest nim obrona Europy przed naporem stepowej Azji, zagrażającej naszej cywilizacji.

W książce poświęconej ruchowi rasowemu w Niemczech postawiłem[13]) całkiem jasno pytanie, czy rasizm nie ma kontaktów z masonerią. Zrobiłem to mianowicie w związku z omawianiem przygotowań do nowej germańsko-nordycznej religii. Okazuje się bowiem, że staropruskie loże masońskie po przewrocie hitlerowskim stanęły były na stanowisku zarówno rasowym, jak też na stanowisku pomysłów religijnych, głoszonych przez rasistów. Specjalnie loże te, zdaje się, popierają naukę Hermana Wirtha, o której pisałem także w omawianej książce.

Do postawienia tego pytania skłoniło mię także studium genezy ruchu rasowego. Współczesny jego etap poprzedził rozwijający się w średniowieczu długowiekowy spór pomiędzy poligenistami a monogenistami. Rolę zaś motoru doktryny poligenistycznej, ideowej poprzedniczki dzisiejszego ruchu rasowego w Niemczech, spełniały w pierwszym rzędzie żywioły antykatolickie. Poza tym tu i ówdzie napotyka się w publicystyce rasistów na nazwiska notorycznych masonów.

Pisząc swoją książkę, nie znałem jeszcze pewnych faktów i danych, które mogą zagadnienie pogłębić i rzucić nań nowe światło. Nie znałem wtedy w pierwszym rzędzie książki Fr. Haisera[14]), p. t. „Freimaurer und Gegenmaurer im Kampfe um die Weltherrschaft“ Z tytułu sądząc nie przypuszczałem, że łączy się z rasizmem. Książka wydana została przez główny nakład rasistów t. j. firmę J. F. Lehmann, tę samą, która sfinansowała prawie całą olbrzymią twórczość niemieckich rasistów.

Autor ten, znany jako wielbiciel Nietzschego i wyznawca arystokratycznego odcienia rasizmu, propaguje w swej książce zrealizowanie w świecie hinduskiego ustroju kastowego, jako systemu życia społeczno-politycznego i kulturalnego. Oczywiście najwyższą kastę t. j. „Kszatria“ tworzyliby ludzie rasy nordycznej. W tym celu proponuje stworzenie panaryjskiego związku („Der Allarische Bund“). Związek ten, oparty

o międzynarodowe arystokratyczne wytyczne, miałby przeprowadzić emancypację kasty Kszatria. Byłby on organizacją zwalczającą Żydów, demokrację w najszerszym tego słowa znaczeniu, lewicowość, nacjonalizm, Kościół katolicki oraz w ogóle chrześcijaństwo, no i masonerię. Zachodzi tylko pytanie, czy w ogóle masonerię, czy też tylko pewne jej odłamy.

W odpowiedzi na to pytanie należy najpierw podkreślić, że autor nazywa swoją organizację „międzynarodową przeciwlożą". Poza tym propaguje on nawrót do poganizmu. Uważa bowiem chrześcijaństwo za religię przeciwstawiającą się ustrojowi kastowemu, religię walczącą z podziałem społeczeństwa na panów i niewolników. Ciekawe jest także zdanie (str. 106) dotyczące Kościoła rzymskiego, względnie jego usiłowania uzyskania wpływu na państwo. Jeśliby — powiada autor — Kościół chciał przy pomocy katolickiego socjalizmu i Żydów poddać państwo Stolicy Apostolskiej, to wtedy pójdą Kszatria, protestanci, wolnomyśliciele i wolnomularze znowu razem przeciw Kościołowi rzymskiemu.

Na koniec krótkiego sprawozdania z książki Haisera chcę podkreślić, że warto by było, aby ją nasi politycy praktyczni poznali. Odegrała ona najprawdopodobniej bardzo wielką rolę w nastawieniu dzisiejszych panów Niemiec. Jest to książka wysoce aktualna przez to, że odbija ona sporo momentów politycznych, zapowiedzianych dziesięć lat temu, a obecnie realizowanych, albo nawet zrealizowanych. Ciekawe jest, że autor marzy o światowym, prawicowo-radykalnym państwie (Das rechtsradikale Weltstaatsreich). Początkowo myślał, że mogłaby to państwo utworzyć międzynarodowa rewolucja admirałów. Potem jednak doszedł do przekonania, że realniejsza jest myśl podboju przez pilotów. Po prostu to państwo, które doskonale postawi swoje lotnictwo, może pewnego pięknego dnia podbić świat. „Technika", powiada

on, „może być także wybawcą od techniki (jej przerostu), ale przede wszystkim wybawicielem od światowego panowania Żydów i demokratów. Wszystkich wynalazców na tym polu należy wynajdywać i zachowywać dla ojczyzny.“ Opowiada przy tym fakt, jak to on opisał wynalazki z tego zakresu dra Raimunda Nimführa w jednej z austriackich gazet. Skutek był taki, że do autora zgłosiło się czeskie poselstwo.

Książka ta wskazuje niedwuznacznie, że już w roku 1924 sfery rasistów a może i narodowych socjalistów w Niemczech postanowiły utworzyć międzynarodówkę dla celów zorganizowania wszechświatowego państwa pod swoim panowaniem. Wybitnie antykatolickie i antynacjonalistyczne nastawienie związku panaryjskiego nie wyklucza możliwości, że jest to jakaś masońska filiacja. Walka natomiast z parlamentarną demokracją, która na ogół nie ma dziś w świecie dobrego imienia, oraz walka z Żydami wskazywałyby na to, że mamy tu do czynienia z tymi grupami masońskimi, które są nastawione antyżydowsko. Mogłyby tu wchodzić w grę tylko niemieckie loże staropruskie. Najniebezpieczniejsze jest nastawienie kastowe całej organizacji. Podkreślić przy tym należy, że niebezpieczeństwo to dla okolicznych narodów nie polega na samej idei kastowości. Ostatecznie przecie i w kastowym porządku ludzie żyją, a nawet dochodzą do wysokiej kultury, zamożności i uzyskują bardzo silną podstawę biologiczną, jak to wszystko widzimy u Hindusów. Niebezpieczeństwo leży w czym innym. Oto odwołanie się do imaginowanej rasy i arystokratyzmu, skonstruowane w dużej mierze na eksport, może godzić w sąsiadów zarówno bezpośrednio jak też pośrednio. W pierwszym rzędzie hasła związku panaryjskiego mogą przysparzać organizacjom tajnym tego typu członków z naszej arystokracji, najwyższych sfer wojskowych, elementów faszyzujących i antysemickich. Mnie już na przykład obecnie niepokoją pewne objawy u naszej arystokracji. Galwanizuje się np. stare, dawno przebrzmiałe zakony rycer-

skie, tworząc w ten sposób pewne organizacyjne podstawy do międzynarodówki arystokratycznej. Za dużo też mnoży się objawów programowego poganizmu w Polsce. Oczywiście nie trzeba podkreślać, że gdyby związek panaryjski miał jakieś wpływy w Polsce, to użyje ich dla celów, idących po linii niemieckich zamiarów politycznych.

Oprócz tego jednakże szermowanie kastowością bardzo wydatnie może obniżyć naszą obronną postawę na zewnątrz, usuwając warstwy ludowe od faktycznej i moralnej odpowiedzialności za losy narodu i państwa. Działać będą w ten sposób pojęcia kastowe nawet wtedy, jeśli się całkiem w społeczeństwie nie zrealizują. Stąd należy się z tym obchodzić bardzo ostrożnie.

O bardzo wielkiej możliwości wpływu masonerii na niemiecki ruch rasowy przekonują nas także niektóre niedyskrecje, publikowane pomiędzy rozmaitymi odłamami ruchu rasowego i religijno-pogańskiego w Niemczech. Tak np. B. Kummer[15]) wyraźnie pisze, że loże budują na nordycznym kościele. A trzeba wiedzieć, że Kummer musi dużo w tym zakresie wiedzieć. Jest to apostoł nawrotu do starego pogaństwa niemieckiego.

Rozdział czwarty.

RASIZM I GENOTEIZM A PRZYSZŁOŚĆ KATOLICYZMU W POLSCE

Cztery cele niemieckiego rasizmu. — Genoteizm i jego przyczyny. — Rasizm hinduski i żydowski. — Polski rasizm ograniczony. — O stanowisko Kościoła katolickiego w Polsce.

Rasizm, rozpatrywany jako ruch społeczno-polityczny, zdąża do odrodzenia zagrożonego rozkładem narodu. Dążenie swoje opierają rasiści przede wszystkim na zabiegach, mających na celu biologiczną stronę życia narodu. Wszystko inne jest tylko pochodnym biologicznych postulatów każdego rasizmu. Wszelkie próby reform społeczno-politycznych oraz wartościowania, zarówno w dziedzinie cywilizacyjnej, jak też etycznej, są u rasistów zawsze konsekwencją wysuniętych na plan pierwszy ideałów natury biologicznej.

Dla badacza, zajmującego się zagadnieniami antropologicznymi, nie jest tajemnicą fakt niejednokrotnego występowania zjawiska, które dziś nazywa się popularnie rasizmem. Zajmiemy się najpierw rasizmem niemieckim, jako prądem najbliższym nam i stosunkowo najlepiej poznanym.

U podłoża rasizmu niemieckiego stoi bezsprzecznie pesymizm historiozoficzny, wprowadzony przez Gobineau'a. Pesymizm ten opiera się na przekonaniu, że Europa wyczerpała wszystkie swe siły twórcze i wartościowe, uosobnione w ludziach rasy nordycznej. Pesymizm ten doczekał się w Niemczech terminu przewodniego w postaci „Untergang des Abendlandes", będącego tytułem sławnej książki Speng-

lera. Jak głęboko zapadł w dusze niemieckie koszmarny czar owego „Untergang"u, dowodzi choćby książka Erbta[16]), dotycząca światowej historii, opartej o moment rasowy. Autor ucieka się w niej przecież aż do pewnego rodzaju magicznego zabiegu, aby tylko uchronić Niemcy od cienia związku z zachodem. Wbrew bowiem geograficznej oczywistości przydzielił on Niemcy do północnego kręgu cywilizacyjnego, podczas gdy Anglię i Rosję zaliczył do zachodniego. Na dnie tego podziału tkwi, poza momentem propagandowym, chęć odgrodzenia Niemiec, jakby przy pomocy formułki magicznej, od „zgniłego zachodu". Pesymizm ten został jeszcze spotęgowany przez przegraną wojnę.

Rasizm niemiecki, jako próba uzdrowienia niemieckiego organizmu biologicznego, zmierza właściwie w czterech zasadniczych kierunkach. Po pierwsze stara się on o zahamowanie niemieckiego spadku urodzin, niemieckiej depopulacji. Dokonano w Niemczech olbrzymiej wprost pracy w tym kierunku. Rezultaty są o tyle ciekawe, nawet ze stanowiska teoretycznego, że zaprzeczają one mniemaniu, jakoby spadku urodzin nie można było w narodzie, ogarniętym depopulacją, zahamować. Dalszym kierunkiem działalności rasistów — to działalność eugeniczna, zarówno w sensie negatywnym, jak też pozytywnym.

Trzecia droga do zamierzonego celu wiedzie przez pozbycie się żydów oraz niedopuszczenie do mieszania się Niemców z tym obcorasowym elementem etnicznym. Czwarty wreszcie kierunek, dość aprioryczny i doktrynerski, propaguje tzw. nordyzację społeczeństwa. Po dość długiej dyskusji poglądy w tej sprawie ustaliły się w ten sposób, że za germańskie i bardziej wartościowe elementy rasowe uznaje się ludzi rasy nordycznej i fälickiej, tj. mieszańca nordyczno-śródziemnomorskiego. Jest to w zasadzie uczuciowe cofnięcie się do germańskiego terytorium w Niemczech, położonego nad dolną Łabą.

Ruch rasowy w Niemczech, pojęty jako zespół wszystkich czterech powyżej wymienionych kierunków, rozwijający się tam już od lat kilkudziesiącu, wyzwolił w czasach powojennych olbrzymie wprost energie społeczno-polityczne. Jego to w pewnej mierze rezultatem jest przewrót hitlerowski, a zwłaszcza jego nastawienie ustrojowe, tzn. zdyscyplinowana organizacja partii i państwa, pewien arystokratyzm hitleryzmu, ujęty w formie teorii przywództwa, oraz zaznaczające się tendencje do ustroju stanowo-korporacyjnego z posmakiem kastowym.

Najciekawszym jednak wytworem niemieckiego ruchu rasowego ze stanowiska socjologicznego jest bezsprzecznie nowoformująca się w Niemczech religia germańsko-nordyczna, zwana religią niemiecką. Ze względu na to, że nawraca ona częściowo do starogermańskich wierzeń pogańskich, często nazywa się ją, zwłaszcza w publicystyce zagranicznej, neopoganizmem. Nazwa ostatnia jest jednak mało usprawiedliwiona. Religię tę możnaby nazwać religią genoteistyczną. Nazwę utworzyłem, zastanawiając się w swej książce o niemieckim rasizmie[17]) nad cechami charakterystycznymi nowej religii. Religia ta bowiem według zamysłów jej twórców ma nie tylko służyć rasie nordycznej względnie niemieckiej populacji rasowej, ale nawet rasę tę w pewien sposób deifikuje. Z tych więc względów nazwałem nową niemiecką religię genoteizmem od greckiego γενος oddającego słowo i pojęcie „rasa" oraz nawiązującego do haseł populacyjnych i eugenicznych. Nazwa ta jest przy tym tym udatniejsza, że wszystkie cztery wyżej wymienione kierunki działalności niemieckiego ruchu rasowego weszły, że się tak wyrażę, w skład „nabożeństwa i pobożności" nowej wiary.

Nowa wiara niemiecka poza służbą swej rasie oraz jej deifikacją posługuje się rasowymi momentami jako uzasadnieniem swej jakby pewnego rodzaju dogmatyki. Odrzuca ona zarówno Nowy, jak też przede wszystkim Stary Testa-

ment dlatego, że jest on rzekomo wytworem rasy przedniozazjatyckiej i orientalnej, składających się na trzon ludności żydowskiej.

Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień pragnę podkreślić, że geneza niemieckiego neopoganizmu jest niezwykle skomplikowana, jak zresztą geneza każdego szerszego ruchu społecznego, którego nigdy nie można wyjaśnić jakąś jedną, jedyną przyczyną. Ruch ten przede wszystkim miał bardzo dobre możliwości rozwojowe na skutek religijnego rozkładu niemieckiego protestantyzmu. Liberalizm dogmatyczny i sekciarstwo religijne świata protestanckiego stanowiły doskonały klimat duchowy dla powstania tego tworu religijnego.

Działały przy tym w Niemczech specjalne przyczyny natury historycznej. Oto cała dzisiejsza północ niemiecka została nawrócona na chrześcijaństwo gwałtem. Gwałtem nawrócono przecież germańskich Sasów oraz północno-zachodnich Słowian. Masa ludzka tworząca dzisiejszych północnych Niemców przyjęła tedy chrześcijaństwo, ale na wewnątrz pozostała nieprzekonana. Wykazywała ona ciągle i systematycznie ducha buntu przeciwchrześcijańskiego. Duch ten umożliwił powstanie i utrzymanie się protestantyzmu, a w konsekwencji doprowadził do pewnego rodzaju reakcji pogańskiej.

Ciekawą interpretację niemieckiego ruchu religijnego podał mi w rozmowie prywatnej p. dr J. Czekalski. Wysunął on mianowicie przypuszczenie, że neopoganizm niemiecki jest religią wojskowych, uczestników wojny światowej. W niej to duch militarny stara się zrzucić więzy etyki chrześcijańskiej, wytwarzając typową etykę wojowników. Interpretacja ta jest o tyle ciekawa, że rzeczywiście w wierze niemieckiej jest bardzo usilnie podkreślany moment walki za sprawę rasy.

Bardzo przy tym poważny wpływ na powstanie wiary niemieckiej wywiera świadoma i celowa praca masonerii. Nie jest to zaś tylko moje przypuszczenie, oparte na poszlakach

i myślowych rekonstrukcjach, ale twierdzi to w Niemczech sporo ludzi, obznajomionych ze sprawą religii niemieckiej. Możnaby nawet w ten sposób interpretować pewne miejsce w książce Hitlera,[18]) w którym wódz nacjonalizmu niemieckiego twierdzi, że ci, którzy chcą nawracać do starogermańskich wierzeń religijnych, robią na niego takie wrażenie, jakby byli wysłannikami wrogich Niemcom sił.

Najważniejszą jednak przyczyną powstawania nowej religii w Niemczech jest bezsprzecznie sam ruch rasowy. On to właśnie powoduje rys genoteizmu w nowych poczynaniach religijnych, on wyzwala religijny wprost zapał i entuzjazm dla nowego ukształtowania życia. Nastawienie religijne jest przy tym tak silne, że przechodzi ponad głowami wodzów i teoretyków. Kto wie, czy tak nie jest w wypadku z Hitlerem. Zastanawiałem się kiedyś, dlaczego, pomimo niechęci Hitlera do niemieckiego neopoganizmu, ruch ten zdołał się właśnie za jego rządów zorganizować. Wysunąłem przypuszczenie, że może to wynikać z siły politycznej niemieckich rasistów oraz stojących za nimi masonów. Ale oprócz tego może to być ruch tak żywiołowy, że nawet Hitler, widzący jego ujemne strony, może nie mieć odwagi z nim walczyć.

Że tak być może w istocie, na to wskazywałyby wypadki powtarzania się wspólnego występowania rasizmu i genoteizmu. Rozpatrując bowiem rasizm jako zjawisko powtarzające się w dziejach ludzkości, dochodzimy do pewnego ogólniejszego prawa socjologicznego, wedle którego zawsze w wyniku rasizmu społeczeństwo nim ogarnięte otrzymuje ostrzejszą i zwartszą organizację społeczno-polityczną oraz rysy genoteistyczne w swoich wierzeniach religijnych. Zjawisko tedy społeczne wyglądałoby w ten sposób, że naród zagrożony rozkładem, powodowanym przez obcą lub za obcą uważaną krew, zaczyna się w gwałtowny, prawie rewolucyjny sposób bronić. Obronę tę przeprowadza przez zwarcie swoich szeregów, narzucenie sobie większej dyscypliny oraz postawienie

tej dyscypliny pod ochronę sankcyj religijnych. Religia staje się wtedy systemem obrony rasy względnie jej czystości.

Jest wielce prawdopodobne, że dzieje ludzkości widziały wiele rasizmów. Wieść o nich zaginęła jednak w pomroce dziejów. Poza współczesnym niemieckim i jego odpowiednikami w społeczeństwach germańskich rysują się nam dość jasno jedynie dwa wypadki, a to wypadek hinduski oraz żydowski.

Wypadek hinduski jest dla tego zagadnienia klasycznym. Ariowie nawarstwili się w Indiach na liczniejszą od siebie ludność innej, ciemnoskórej rasy. W obawie przed rozpłynięciem się w morzu obcej sobie ludności chwycili się systemu kastowego jako systemu organizacji społeczno-politycznej. Na straży tego systemu postawili przepisy religijne, a przede wszystkim wiarę w wędrówkę dusz, przy nadaniu najwyższej rangi duchowej wcieleniu bramina. W przypadku hinduskim znamy, niestety, tylko wynik hinduskiego ruchu rasowego, to jest system religijno-kastowy. System ten oczywiście powstawał przez czas dłuższy i był próbą obrony przed degeneracją rasową elementu aryjskiego w Indiach.

O wiele jaśniej zachował się nam wypadek rasizmu żydowskiego. Oto kiedy Żydzi powrócili z niewoli babilońskiej, zastali w swej ojczyźnie bardzo dla siebie ciężkie stosunki. Cały kraj był poprzetykany osadami obcych plemion, Żydzi byli bardzo często pożenieni z kobietami obcych ludów. Słowem stosunki wyglądały w ten sposób, że Żydzi stali właściwie u początku likwidacji swego narodu jeszcze w piątym wieku przed Chrystusem. Tymczasem znaleźli się ludzie w narodzie żydowskim w postaci Nehemiasza i Ezdrasza, którzy przeprowadzili to samo, co dzisiaj robi Hitler w stosunku do Żydów, tylko w daleko ostrzejszy sposób. Ni mniej, ni więcej, tylko kazano wszystkim Żydom oddalić wszystkie obconarodowe żony i zrodzone z nich dzieci. „Czystkę" tę przepro-

wadzono specjalnie sumiennie u kapłanów. Był to zatem rasizm w najczystszej formie.

Konsekwencje tego w dziedzinie społecznej były analogiczne do konsekwencyj hinduskich i niemieckich. Żydzi od tego czasu aż do dziś zachowali zachwianą przez niewolę babilońską, zdyscyplinowaną organizację, przewagę stanu duchownego, poczucie podziału na pokolenia, a wreszcie poczucie swej wyższości rasowej. Poczucie to przerodziło się w dziedzinie religijnej w ideę ludu wybranego, podczas gdy w obcych widziano „gojów" czy też ludy nieczyste. Idea ludu wybranego stała się z biegiem czasu tak samo pierwiastkiem genoteistycznym, jak u Niemców deifikacja rasy nordycznej, czy też najwyższa ranga wędrującej duszy, wcielonej w braminie. Warto przy tym zauważyć, że idea ludu wybranego nie ma nic wspólnego z wyżywaniem się w żydostwie rasy orientalnej, jak to przypuszcza Günther[19]). Do idei tej dochodziły zawsze ludy w konsekwencji zastosowania rasizmu. Doszli do niej Hindusi, doszli też i Niemcy. Przecież cały rasizm niemiecki nie jest niczym innym jak właśnie tą ideą. Czyż pojęcie podczłowieka nie jest synonimem żydowskiego „goj"? Czyż w etyce nowoformującej się religii nordycznej idea ta nie przejawia się w jaskrawej formie? Przecież do tego doszło, że w wyznaniu wiary tej religii nakazuje się prawdomówność w stosunku do przyjaciół i ludzi jednej krwi, a pogotowie względem obcych i wrogów. Wszakżeż to wyraźny talmud. A przecież Niemcy są narodem nordycznym, a nie orientalnym. Nie rasa tedy orientalna predysponuje do wybraństwa, ale rasizm i jego konsekwencje.

Religia zatem żydowska, tak samo jak hinduska i nowa religia niemiecka, mają w sobie pierwiastki genoteistyczne, zrodzone przez ruchy rasowe.

Działalność rasistów żydowskich, zgrupowanych około Nehemiasza i Ezdrasza, musiała być wielkim i potężnym ru-

chem politycznym. Namiętności w narodzie żydowskim zaszły wtedy tak daleko, że Samaria, nie chcąc przyjąć ich reform, wyłamała się z żydowskiego związku państwowego. Pomimo tej straty politycznej wyniki reform rasistów żydowskich były dla narodu żydowskiego decydujące. One to ocaliły Żydów od śmierci narodowej, dając im silną więź społeczną, utrzymującą Żydów na powierzchni życia do dziś, kiedy przedziwnym zbiegiem okoliczności sami stali się obiektem rasizmu europejskiego; przecież tyle sąsiadujących z nimi narodów nie utrzymało się, ale uległo śmierci.

W wyniku przeprowadzonych powyżej rozważań teoretycznych widzimy, że rasizm jest konsekwencją zagrożenia narodu przez śmierć, czy też degenerację. Konsekwencją zaś rasizmu jest ostry ustrój społeczno-polityczny oraz religia genoteistyczna. Ta ostatnia może zorganizować się w formy odrębne, albo też dołączyć się do już istniejących wierzeń, jak to widzimy u Żydów, gdzie dołączył się genoteizm do dawniejszego monoteizmu. (Na jednym z moich referatów dotyczących rasizmu zwrócił mi uwagę p. S. Jeleński, że ideę wybraństwa żydowskiego oraz pewnego rodzaju rasizm można już obserwować za czasów Mojżesza. O ile wiadomości o tym nie są późniejszego pochodzenia np. z okresu pobabilońskiego, to wskazywałyby one na fakt kilku nawrotów żydowskiego rasizmu. Jasnym się wydaje, że tak jak po niewoli babilońskiej, tak po niewoli egipskiej mogli Żydzi przedsiębrać oczyszczenie swej rasy.)

Tyle mówi nam stwierdzone przeze mnie prawo socjologiczne. Mając to prawo na uwadze, chciałbym omówić nasze polskie stosunki polityczne i religijne oraz wskazać na pewne możliwości i potrzeby, pewne niebezpieczeństwa i pewne nakazy.

Zacznijmy tedy od rasizmu. Zastanówmy się najpierw nad pytaniem: czy i w jakiej formie rasizm u nas się rozwinie. Już kiedyś w swojej książce o rasizmie wyraziłem przypu-

szczenie, że trudno będzie Polsce sąsiadującej z Niemcami uchronić się całkowicie od naśladownictwa niemieckiego rasizmu. Tak bliskie sąsiedztwo, a zwłaszcza walka polityczna, jaką musimy z naporem niemieckim toczyć, będą działać w kierunku zagnieżdżenia się tego prądu u nas. Radziłem tylko, abyśmy mogli się zdobyć na wybranie lepszych stron niemieckiego rasizmu.

Ale nie tylko sąsiedztwo będzie tutaj działać. W Polsce są obiektywne warunki dla rozwoju ruchu społeczno-politycznego, który by można nazwać rasizmem, względnie, że użyję tu terminu J. Giertycha, rasizmem ograniczonym. Z czterech elementów rasizmu niemieckiego nieaktualne są w Polsce, moim zdaniem, ruch nordyczny oraz eugenika negatywna ze sterylizacją na czele. Troska natomiast o wielki przyrost naturalny oraz sprawa odżydzenia Polski są sprawami dla naszego bytu równie ważnymi jak dla bytu narodu niemieckiego.

Zwłaszcza zaś sprawa żydowska jest o wiele dla Polski groźniejsza aniżeli była nią dla Niemiec. Przecież Niemcy miały minimalny procent ludności żydowskiej u siebie, a jednak stan tego zagadnienia był dla ich samodzielności narodowej niesłychanie groźny. A cóż dopiero mówić o Polsce, gdzie Żydzi są dla nas groźni nawet jako masa fizyczna. Przecież co dziesiąty mieszkaniec jest u nas Żydem. Dopóki Żydów nie wyciśnie się z Polski, dopóty właściwie nie zdobędziemy istotnej niepodległości dla naszego narodu. Gdyby Żydzi opuścili Polskę, procent Polaków w naszym państwie dochodziły do osiemdziesięciu. Jakieby to miało znaczenie, wystarczy sobie wyobrazić, że wtedy do mniejszości narodowych należałby nie co trzeci człowiek w Polsce, jak to jest dzisiaj, ale jedynie co piąty. Mniejszość ta przy tym rekrutowałaby się z naszych etnicznych krewniaków ruskich i białoruskich, bardzo wtedy łatwych i podatnych na asymilację.

Nic tedy dziwnego, że polski ruch narodowy już od samego początku swego istnienia opowiedział się za odżydze-

niem Polski. Konkretną pracę bojkotową przed wojną przerwały wypadki wojenne i prace około odzyskania niepodległości. Polski tedy ruch antyżydowski wyprzedził czasowo niemiecki ruch narodowo-socjalistyczny z jego antyżydowską postawą. Dziś propaganda żydowska stara się w Polaków i zagranicę wmówić, że polska postawa antyżydowska jest bezmyślnym naśladownictwem Hitlera, co jest zwyczajnym propagandowym kłamstwem. Polska postawa antyżydowska jest samorodną, rdzennie polską próbą ratowania swego narodu przed śmiercią, próbą zupełnie identyczną w swych celach politycznych z udaną próbą dwu genialnych polityków żydowskich, jakimi byli Nehemiasz i Ezdrasz. Analogia momentów historycznych jest przy tym bardzo głęboka. Charakterystyczne dla niej jest to, że Polacy też powrócili ze swojej niewoli babilońskiej, że zastali też na swoim terytorium obcy lud. Konsekwencją analogicznego położenia politycznego jest analogiczna próba ratunku. Jest nią rasizm, w naszych warunkach ograniczony do Żydów, najbardziej podobny do rasizmu żydowskiego z okresu Nehemiasza i Ezdrasza.

Polski ruch narodowy zupełnie świadomie i celowo zapatruje się na szereg haseł niemieckiego rasizmu, sprzymierzonego z hitleryzmem, bardzo krytycznie. Jedną przy tym z najważniejszych przyczyn tego krytycyzmu jest nasza zdecydowana wola i dążenie, ażeby Polska nie uległa przypadkiem zarazie genoteizmu. Mogłoby się to stać wtedy, gdyby istotnie Polska zaczęła naśladować bezkrytycznie niemieckie wzory. Polski obóz narodowy, stojący na katolickim stanowisku w swej polityce oraz będący z natury swego składu osobowego wprost ostoją i awangardą katolicyzmu w Polsce, działa tu oczywiście w zgodzie ze swą całą duchową i polityczną postawą. Jeśli tedy kwestię żydowską w Polsce rozwiąże obóz narodowy, to nie będzie u nas miejsca na genoteizm. Rasizm w takim razie odbiłby się w Polsce na

religii jedynie w ten sposób, że Kościół katolicki miałby umożliwioną starą swoją rolę strzeżenia wielkiego przyrostu naturalnego. Kościół zawsze stał na straży wielkich rodzin. Tu zatem niczego by nie musiał zmieniać, do niczego się dostosowywać, z niczym wreszcie walczyć. Oprócz tego, w razie zwycięstwa ruchu narodowego w Polsce, nasz „rasizm" odbiłby się w ten sposób, że Żydzi katolicy musieliby się nazywać Żydami a nie Polakami. Politycznie zaś mógłby Kościół tylko zyskać, tak jak zyskał swego czasu przy takiej samej okazji w Hiszpanii.

Gdyby jednak obóz narodowy u nas nie zwyciężył i kwestii żydowskiej nie rozwiązał, to w Polsce rozwinie się genoteizm i to w formie religii analogicznej do niemieckiego neopogaństwa. O możliwości tej piszę w formie warunkowej, dlatego, że wedle wszelkich ludzkich rachub niedojście do władzy w Polsce polskiego obozu narodowego, ściślej mówiąc Stronnictwa Narodowego, jest wprost nie do pomyślenia. Teoretycznie oczywiście należy się liczyć i z taką możliwością. Byłaby ona tylko wtenczas realna, gdyby Żydom udało się polski obóz narodowy znakomicie pomniejszyć i pokłócić go ze wszystkimi polskimi warstwami, ugrupowaniami i kierunkami politycznymi w Polsce. Bardzo ważne dla udania się tych żydowskich zabiegów byłoby pokłócenie naszego obozu z Kościołem katolickim tj. hierarchią kościelną oraz siłami społecznymi, skupionymi około hierarchii.

Gdyby się żydom udało wmanewrowanie sfer katolickich do obozu prożydowskiego w Polsce, to oczywiście mogliby oni poważnie myśleć o utrzymaniu się w Polsce przeciw polskim interesom. Jeżeli taka jest sytuacja, to nie musi się być prorokiem, aby wyrazić przypuszczenie, że Żydzi użyją wszelkich możliwych sposobów, aby Kościół katolicki w Polsce nie znalazł się na jednej linii z obozem narodowym. Myśląc o tym, trzeba pamiętać, że dziś w okresie Akcji Katolickiej jest stosunkowo więcej możliwości uzyskania w Kościele

pewnych wpływów przez wychrztów i kryptożydów. Wmanewrowanie sił katolickich do obozu prożydowskiego mogłoby tedy na pewien czas ochronić Żydów polskich.

Ale czy na długo? Stanowczo nie. Niech się w tym względzie nie łudzą ani Żydzi ani też ich polscy protektorzy. Sprawa żydowska w Polsce jest sprawą tak ważną, że musi być rozwiązana. Jeśliby się nie udało jej rozwiązać obozowi narodowemu, to rozwiąże ją ktoś inny. Tym kimś mogą być np. Niemcy. Oczywiście rozwiązaliby ją oni po podboju Polski przez siebie. Żydzi bowiem, tkwiąc w Polsce, będą stale ją rozstrajali a przez to uniemożliwiali jej obronę przed Niemcami.

Mogą się znaleźć także i polskie siły społeczne, które będą się starały rozwiązać sprawę żydowską w Polsce, jeżeli jej nie rozwiąże obóz narodowy. Mogłyby one wyjść, tak jak dziś sprawy stoją, z grup lewicowych, zbuntowanych przeciw żydowskiej hegemonii, panującej w tych grupach. Jest przecież taki bunt teoretycznie a nawet praktycznie możliwy. Ale w takim razie grupa taka realizowałaby program przeciwżydowski równocześnie z programem genoteistycznym. Że takie możliwości nie należą do fantazji, tego dowodzą rozmaite przemiany w grupach młodzieży małe dotychczas posiadających znaczenie. Wystarczy tu wspomnieć niektóre grupy Legionu Młodych, nastrojone przeciwżydowsko, oraz ewolucję niektórych kół tak zwanej młodzieży demokratycznej, idącą w kierunku antysemityzmu. Oprócz tego pamiętać należy o tym, że sympatie do pewnej reakcji poganizmu w Polsce mnożą się dość systematycznie. Poza jakimś zakonspirowanym ośrodkiem naokoło harcerskiego „Światowida", o którym pisałem w swoim „Rasizmie", mamy obecnie do zanotowania ośrodek zgrupowany koło efemerycznego czasopisma „Demiurg", ośrodek działający pośród młodzieży ludowej grupy „Wici", oraz działalność neopogańską wolno-

myślicieli. Ostatnio doszła do wspomnianych grupek grupa Zadrugi. Wszystkie te grupki mają jeszcze bardzo mętne cele i programy, działają jeszcze bardzo ostrożnie, ale gromadzą się już materiały do jakiejś akcji na większą skalę. Jest wysoce prawdopodobne, że z tego chaosu wyłoni się coś podobnego do niemieckiej koalicji rasistowsko-hitlerowskiej. Staćby się to mogło tym snadniej, jeśliby przy walkach i podziałach polskiej masonerii wyłamał się jakiś „antyżydowski" odłam masoński, który by posłużył omawianym grupkom jako kit organizacyjny. O odłam taki będzie obecnie u nas dość łatwo ze względu na kontakty naszej masonerii z masonerią staropruską. Oczywista, że tak skombinowany obóz „antyżydowski" sprawy żydowskiej u nas nie mógłby rozwiązać. Naśladowałby on tylko nieudolnie niemiecką formację antyżydowską a całą siłę swego wpływu zużytkowałby na dezorganizację religijną polskiego katolickiego społeczeństwa. Obóz taki mógłby te wszystkie siły emocjonalne, które wyzwala rasizm, zużytkować na budowanie jakiejś „prasłowiańskiej" religii. Wyszłyby wtedy na tapet takie tematy jak w Niemczech, tj. żydowskie pochodzenie Starego Testamentu, żydowski początek chrześcijaństwa, udawana walka z żydowskimi wpływami kulturalnymi w religii, aby je tym łatwiej zataić w polskiej kulturze i w polskim życiu gospodarczym. Nie ulega także wątpliwości, że taki nowy obóz „antyżydowski" pociągnąłby część młodzieży ruchu narodowego, zwłaszcza powierzchowną, niecierpliwą a zapalną, specjalnie zaś w okresie zwątpień i negacyj.

Im bardziej zaś rozwiązanie sprawy żydowskiej przewlekałoby się, tym bardziej przechodziłoby ono w sferę religii, tworząc w danym momencie całkiem nie dające się przewidzieć idee zastępcze. Mielibyśmy w najlepszym razie jakiś nowy towianizm, ale moglibyśmy zejść do bezdroży religijnych, jakie charakteryzują obecnie Niemców, ogarniętych prądem „niemieckiej wiary".

Nie ulega tedy wątpliwości, że gdyby Żydom udało się w jakiś sposób zahamować dzisiejszy antyżydowski ruch polski, to przeobraziłby się on z prądu polityczno-kulturalnego w prąd religijny, godzący bardzo silnie w interesy Kościoła katolickiego w Polsce. Nie ukrywamy przy tym, że mogłoby się to stać tylko przy pomocy likwidacji obecnego polskiego ruchu narodowego. Żydzi i wysługująca się im masoneria zdołaliby wtedy za jednym zamachem załatwić dwa swoje interesy, tj. zlikwidować polski obóz narodowy i powalić polski katolicyzm. Wyszłoby to na dobre tylko Żydom, którym tego rodzaju układ stosunków zapewniłby możność opanowania Polski.

Warto sobie z tych wszystkich możliwości zdawać sprawę, tak w kierowniczych kołach narodowych, jak i katolickich. Dobra bowiem orientacja jest podłożem dobrej polityki, zwłaszcza w czasach przełomów i ostatecznych rozgrywek.

P. S. Już po napisaniu powyższego doszły do mojej wiadomości dwa bardzo charakterystyczne wypadki, które nie tylko w zadziwiający sposób ilustrują moje teoretyczne rozumowania ogólne, ale w kapitalny sposób ukazują kierunki rozwojowe omawianego zagadnienia w Polsce. Oto dnia 15 stycznia 1936 r. pojawiła się w numerze 22 „Kuriera Poznańskiego" korespondencja telegraficzna, dotycząca demonstracyj antyżydowskich pod Andrychowem. Korespondent donosi, że po zwolnieniu aresztowanego członka Stronnictwa Narodowego „zebrani udali się do kościoła parafialnego i tam, po odśpiewaniu kilku pieśni religijnych i patriotycznych, złożyli ślubowanie, że nie przekroczą progu żydowskiego sklepu i będą walczyć o zwycięstwo w sprawie narodowej, po czym rozeszli się do domów." Tego samego dnia treść powyższego rozdziału referowałem w Poznaniu na wieczorze odczytowym. Po odczycie jeden z młodych członków redakcji „Orędownika" na okrąg łódzki powiadomił mnie o akcji „polskich narodowych socjalistów", działających na

Śląsku. Wedle jego informacyj grupa ta głosi, że walka z Żydami jest jakby pewnego rodzaju religią. Oprócz tego „polscy narodowi socjaliści" głoszą hasła jakiejś mglistej polskiej narodowej religii. Oba wyżej przytoczone fakty wskazują na to, że wszyscy walczący z Żydami starają się swej postawie nadać jakby pewnego rodzaju sankcje religijne. Tylko że narodowcy składają swe ślubowanie w kościele katolickim, a „narodowi socjaliści" chcą stworzyć polski kościół narodowy.

Trzeba tu podkreślić, że tak wybitny udział przywódców i członków Stronnictwa Narodowego w odrodzeniu katolicyzmu w Polsce nie jest jakimś przypadkiem. Udział ten został podyktowany dążeniem do odrodzenia narodu polskiego, do zapewnienia Polakom sankcyj religijnych, które by stały na straży tego odrodzenia i reform obyczajowych, mających to odrodzenie wspierać. I nasz zatem rasizm, jakkolwiek ograniczony, ma też swoją stronę religijną. U nas tak się tylko szczęśliwie złożyło, że na czele polskiego ruchu narodowego stał tej miary człowiek jak Roman Dmowski, który zrozumiawszy wagę katolicyzmu w Polsce, położył w dziele naszego odrodzenia religijnego olbrzymie wprost zasługi. Zasługi te zrozumieć i ocenić można dopiero, jeśli się rozpatruje właśnie związek pomiędzy rasizmem i genoteizmem. Jedynie tylko postawie Dmowskiego należy zawdzięczać to, że u nas młodzież akademicka, stojąca w awangardzie walki z Żydami, idzie równocześnie w awangardzie odrodzenia religijnego. To, że młoda nasza inteligencja odrodziła się religijnie, gwarantuje Polsce na najbliższe lata katolickie oblicze kraju.

Rozdział piąty.

PAŃSTWO PANNORDYCZNE

Co to jest państwo pannordyczne? — Geneza pomysłu. — Dynastia Wazów. — Dwie niemieckie mapy. — Niemcy a polityka bałtycka.

Jeśliby kto z czytelników chciał wyszukać państwo pannordyczne na mapie, to spotkałby go zawód. Państwo to jest bowiem na razie jeno ideą, względnie planem politycznym, mającym wszelkie cechy utopii politycznej. Jeśli się nim zajmuję, to czynię to z tego względu, że w dziejach ludzkości już nieraz byliśmy świadkami realizowania się utopij politycznych. Wystarczy tu wziąć pod uwagę realizację utopii komunistycznej.

Wedle zamysłów autorów i propagatorów omawianego pomysłu, granice państwa pannordycznego mają sięgać od bieguna północnego po Adygę i od Anglii po granice wschodnie Polski i Finlandii.

Państwo pannordyczne ma być państwem rasy nordycznej. Rasa ta zamieszkuje kraje Europy północnej. Niemieccy antropologowie, z których niektórzy propagują i naukowo przygotowują powstanie rzeszy pannordycznej, nie wyrobili sobie jednak dotychczas ostatecznego i zgodnego poglądu na rozprzestrzenienie się rasy nordycznej w Europie. Podczas kiedy prof. Hans Günther[20]) uważa, że rasa nordyczna na kontynencie europejskim grupuje się w większej ilości jedynie w północno-zachodnim centrum niemieckim, to np. profesor

Eugen Fischer[21]) zasięg rasy nordycznej prowadzi o wiele szerzej.

Pomysł państwa pannordycznego powstał bodaj pod wpływem książki Gobineau'a[22]). Pisze on mianowicie przy końcu szóstego rozdziału czwartego tomu str. 229-230, że resztki elementu aryjsko-germańskiego zgrupowały się na terytorium Europy północnej, obejmującej Skandynawię, Danię, królestwo Hannoweru, kraje nadreńskie, Alzację i Lotaryngię, północną Francję, Holandię, Belgię i Anglię. Równocześnie wspomina Gobineau, że ludzie patrzący bystrzej w przyszłość przywiązują nadzieję do tych właśnie terytoriów. Nie ulega wątpliwości, że był jakiś ośrodek, który się tymi zagadnieniami interesował i który przygotował jakąś akcję polityczną, opartą na doktrynie Gobineau'a. Wskazuje na to niedwuznacznie fryzyjski falsyfikat znany pod nazwą kroniki Ura-Linda. Szczegółowo omówiłem[23]) to zagadnienie w pracy wydanej przez Poznańskie Towarzystwo Naukowe. Z badań tych wynika przypuszczenie, że falsyfikat ten, oparty na tekście książki Gobineau'a, powstał na dworze króla Hannoweru, Jerzego V. Nasuwa się zatem pytanie, czy pierwszym ośrodkiem propagandy na rzecz państwa pannordycznego nie były sfery dolnosaskie, oparte o dynastię hannowerską.

Zjednoczenia Niemiec dokonał jednak Bismarck w oparciu o państwo pruskie. Pomiędzy Hannowerczykami a Prusakami nastąpiła długotrwała walka wewnątrz Rzeszy. Wygląda wszystko na to, że właśnie rasizm i narodowy socjalizm doprowadził oba te centra plemienne do zgody. Można tedy było podjąć ideę państwa pannordycznego, ale już jako syntezę zainteresowań dolnosaskich i pruskich. Prusacy narzucili tylko państwu pannordycznemu swój „Drang nach Osten".

Nad spopularyzowaniem idei państwa pannordycznego pracuje zarówno publicystyka rasistowska i narodowo-socjalistyczna, jak też niemiecka nauka. I tak geograf E. Banse

stworzył geopolityczne pojęcie „Germanisches Abendland", ilustrowane przez mapkę opublikowaną w „Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie". Ma to być jedność geopolityczna i kulturalna, identyczna co do granic z propagowanym państwem nordycznym.

Bardzo poważne znaczenie w tej akcji ma niemiecka prehistoria. Wbija ona Niemcom tezę, że rasa nordyczna, ekspandując ze Skandynawii, tworzyła przez tysiąclecia nowe narody, państwa i cywilizacje. Pojęcie to przyjęło się bardzo silnie w niemieckiej nauce. Nawet uczeni, stojący jak się zdaje, bardzo daleko od rasizmu, jak np. prof. v. Eickstedt [24]), przyjęli je za swoje. Dla ilustracji podaję mapę tego profesora, przedstawiającą germańską ekspansję ze Skandynawii, którą Eickstedt nazywa „nordycznym centrum niepokoju". W służbie idei państwa nordycznego pracuje też potężna historiozofia kierunku rasistowskiego, począwszy od dzieł Gobineau'a i Chamberlaina, aż po bardzo liczne wydawnictwa współczesne. Zaprzągnięto do roboty stary pangermanizm oraz nowe pomysły religijne i prawne.

O akcji ściśle politycznej i organizacyjnej, zmierzającej do stworzenia państwa pannordycznego, pisałem [25]) dość obszernie w książce o niemieckim rasizmie. Nie będę ich zatem powtarzać, odsyłając ciekawych do niej. Tutaj muszę tylko podkreślić, że po rewolucji narodowej akcja ta została bardzo silnie wzmocniona. Hitlerowcy, tak jak poprzednio, organizują niemieckie mniejszości za granicą Rzeszy niemieckiej. Hitler zaś, co jest niesłychanie charakterystyczne, przyjął tytuł kanclerza Rzeszy oraz wodza narodu niemieckiego. Ta ostatnia część odnosi się, zdaje się, także do Niemców poza granicami Niemiec. Dalej organizuje się nowe i rozszerza stare organizacje nordyczne poza granicami państwa niemieckiego. Ostatnio np. doniosły niemieckie pisma nordyczne o fakcie zorganizowania się ruchu nordycznego w Anglii. Ruch ten współpracuje z angielskimi faszystami. Jest to stosunkowo

Ryc. 1. — Fale germańskie z centrum nordycznego niepokoju.

poważny sukces, gdyż w Anglii dotychczas nie było organizacji rasistowskiej.

W sierpniowym numerze rocznika czasopisma „Volk und Rasse", oficjalnego organu „państwowego wydziału służby

dla celów narodowego zdrowia", ukazał się krótki szkic historyczny Thilona v. Trotha[26]), zatytułowany „Die Vasas". Autor zachwyca się szwedzką dynastią Wazów, znaną nam zarówno z rządów w Polsce, jak też przede wszystkim z szwedzkich najazdów na Rzeczpospolitą, uwiecznionych tak kapitalnie przez Sienkiewicza.

Przede wszystkim entuzjazmuje się autor dwoma panującymi z tej dynastii: Gustawem Adolfem, bohaterem niemiecko-germańskich wojen religijnych. Jemu to autor przypisuje myśl stworzenia wielkiego germańsko-protestanckiego państwa, mającego rozciągać się od bieguna północnego aż po Francję. Dużo miejsca poświęca też v. Trotha Karolowi XII, jego wyprawom na Moskwę i Polskę.

Najciekawsze jest jednak dla nas zakończenie artykułu. Najprawdopodobniej dla tego właśnie zakończenia napisany został cały artykuł. Brzmi ono, jak następuje:

„Państwo szwedzkie upadło z tego samego powodu, który leżał u podstaw upadku wszystkich wikingskich przedsięwzięć państwowych, tj. z powodu braku materiału ludzkiego. Za zdobywcą nie szedł chłop kolonizator.... Duchowe dziedzictwo Wazów przejęły Prusy, dziedzictwo zaś Prus ruch Adolfa Hitlera. Wielki jednak niepokój, który dziś idzie przez cały świat germański, ogarnął także Szwecję. Świadomie nawraca młoda, bujna Szwecja do tradycyj Wazów, którzy osiągnęli szczyt swej świetności w postaci Gustawa Adolfa, postaci należącej także do panteonu historii niemieckiej."

Artykuł powyższy jest, jak widzimy, ogniwem w łańcuchu agitacji niemieckiej na rzecz państwa nordyczno-germańskiego oraz ekspansji niemieckiej czy germańskiej na wschód. Streszczony powyżej artykuł, nieznany mi w trakcie pisania książki o rasizmie, jest o tyle ważny i charakterystyczny, że ukazał się w czasopiśmie oficjalnym, państwowym, już po „rewolucji narodowej". Uważać go zatem można w pewnym stopniu za głos oficjalnych czynników, rządzących dziś Niemcami.

Wydawnictwa niemieckich rasistów ideę państwa pannordycznego propagują bardzo umiejętnie i systematycznie. Do tego typu wydawnictw zaliczyć należy artykuł p. Wernera Kulza[27]), zamieszczony w „Die Sonne“ pt. „Machtraum und Rassenraum auf der Erde“.

Autor omawia w nim rozmaite potęgi polityczne na kuli ziemskiej oraz ich podłoże rasowe. Są to tak bardzo w Niemczech popularne rozważania o zakroju geopolitycznym oraz rasowym. Nie będę oczywiście powtarzał wszystkich wywodów autora. Ograniczę się tylko do kilku uwag dotyczących okręgu nordyczno-germańskiego.

Daje autor przede wszystkim mapkę tego okręgu, którą poniżej przedstawiam. Jest to, jego zdaniem, ojczyste tery-

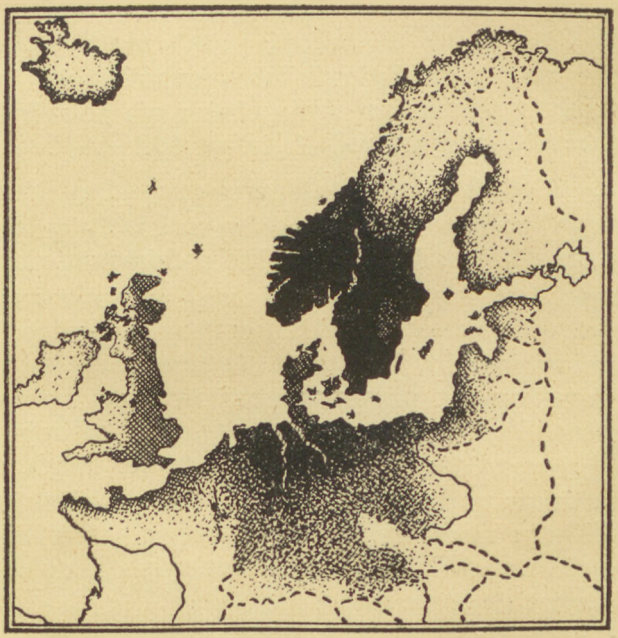

Ryc. 2. — Mapa okręgu nordyczno-germańskiego.
(Nasilenie czerni oznaczać ma siłę wpływu nordycznego.)

rium rasy nordycznej. W mapie tej nasilenie czerni oznacza siłę wpływu nordycznego, rozumianego historycznie i rasowo-politycznie.

Już sama mapka jest pewnego rodzaju sugestią propagandową. Przedstawia ona pewną geograficzną jednostkę, w której zanikły granice narodowościowe i państwowe. Do jednostki tej należy poważna część terytorium polskiego i francuskiego, należą Anglia i kraje skandynawskie.

Ciekawe są uwagi autora artykułu. Uważa on Niemcy północno-zachodnie za terytorium najbardziej germańskie w Niemczech. Jest to terytorium poza tym najbardziej nordyczne pod względem rasowym w ogóle. Jako takie stanowi ono, w przeciwstawieniu do Berlina, zadatek niemieckiej przyszłości.

Pan Kulz wierzy w realizację nordyczno-germańskiego państwa oraz zapewnia mniejsze germańskie narody, że w związku z powstaniem tego państwa nie potrzebują się one obawiać zatraty własnej niepodległości.

A teraz niech się Czytelnik przypatrzy drugiej mapie. (Dostarczył mi jej ze swoich zbiorów prof. Ludwik Jaxa Bykowski, za co Mu składam uprzejme podziękowanie.)

Mapka ta jest propagandową mapą wojenną, kursującą nie tylko w Niemczech, ale także i w Polsce w wydaniu księgarni mazowieckiej w Warszawie. Autorem mapy jest redaktor Alban Romann, pierwotnym zaś wydawcą Fritz Steidl w Berlinie. Ponieważ mapa ukazała się w czasie wojny jako mapa propagandowa, przeto oczywiście nie mogła ujrzeć światła dziennego bez zgody niemieckich czynników rządowych. Można nawet wysunąć przypuszczenia, że była przez te czynniki inspirowana. Mapa przedstawiała niemiecki program terytorialny na wypadek zwycięstwa.

Według tej ciekawej mapki Austro-Węgry miały otrzymać całą Ukrainę i Białoruś, cofając Rosję do wielkoruskich gra-

Ryc. 3. — Propagandowa mapa niemiecka.
Taką miała być Europa po zwycięstwie niemiecko-austriackim.

nic etnograficznych. Z byłej Kongresówki stworzonoby królestwo, należące jako państwo związkowe do Niemiec.

Niemcy miały urosnąć do gigantycznych rozmiarów. Na wschodzie zostałyby powiększone o kraje bałtyckie aż po jezioro Ładogę. Na zachodzie połknąć miały Niemcy Belgię i północno-wschodnie kresy francuskie. Anglia miała być rozparcelowana w ten sposób, że z południowej Anglii powstałby niemiecki teren okupowany, sławny dziś Schutzgebiet, z reszty zaś wysp brytyjskich królestwa szkockie i irlandzkie.

Porównując obie mapy, dochodzimy do bardzo ciekawego wniosku. Nie ulega mianowicie wątpliwości, że gdyby mocarstwa centralne były w wojnie światowej zwyciężyły, to bylibyśmy dziś świadkami istnienia państwa pangermańsko-nordycznego. Przecież państwa skandynawskie byłyby zdane zupełnie na łaskę i niełaskę wielkich Niemiec, przedstawionych na drugiej z omawianych tu map. Niemcy w wojnie światowej nie zrealizowały swoich zamysłów. Zamysły te nie powiodły się zwłaszcza na wschodzie.

Mimo to są w dzisiejszych Niemczech bardzo wpływowe koła, które nie tylko marzą, ale i planują realizację państwa pangermańsko-nordycznego. Mapa zaś redaktora Romanna Albana jest niedwuznacznym dowodem, że idea i plan pangermańskiego państwa tkwią w niemieckiej psychice politycznej bardzo głęboko i dość dawno. Należy się tedy z tym poważnie liczyć. Najwięcej zaś ostrożności wykazać muszą polska myśl i polska praktyka polityczna. Jesteśmy wszak w tych pomysłach bardzo zainteresowani.

Polityka polska powinna zwłaszcza bardzo pilnie obserwować w związku z tym stosunki polityczne nad Bałtykiem. Polityczne zdarzenia nad Bałtykiem można zrozumieć dopiero wtedy, jeśli się ma na oku niemieckie cele polityczne i niemieckie możliwości w nowych państwach bałtyckich. Celem niemieckiej polityki na wschodzie jest podbój krajów zachodnio-słowiańskich oraz rozbicie Rosji na mniejsze jednostki

państwowe. To drugie pozwoliłoby Niemcom eksploatować słowiański wschód pod względem zarówno politycznym, jak ekonomicznym.

Trudno przy tym określić, czego sobie politycy niemieccy życzą więcej i co prędzej zamyślają zrealizować. Szereg poszlak wskazywałby na to, że Niemcy raczej myślą na razie o jakiejś akcji przeciwrosyjskiej. Wskazują na to wzmożenie proukraińskiej propagandy niemieckiej, ciągłe kontakty z Japonią, akcja nad Bałtykiem, a wreszcie w pewnej mierze pakt nieagresji zawarty z Polską. Niemcy ciągle bodaj jeszcze mniemają, że część planu przeciwrosyjskiego mogą wykonać polskimi siłami. Na każdy jednak wypadek usiłują się uniezależnić od polskiego pośrednictwa przez pozyskanie nowych i wzmocnienie starych wpływów właśnie w państwach nadbałtyckich, graniczących bezpośrednio z Sowietami. Powietrzem przecież wojsk na zdobycie Rosji nie przetransportują, pomimo wielkiego rozkwitu lotnictwa.

Tak wyglądają cele. A jak środki wiodące do powyższych celów? Oczywiście nie myślimy o gotowości bojowej państwa niemieckiego, którą dopiero się wzmacnia i przygotowuje. Zajmiemy się jedynie wpływami niemieckimi w państwach nadbałtyckich i możliwością ich pomnożenia.

Do państw, zagrożonych niemieckimi wpływami, należą Litwa, Łotwa i Estonia. Litwa przy tym, sąsiadując z Niemcami, jest narażona nawet na napad, względnie jakąś zbrojną interwencję niemiecką. Możliwość tego rodzaju jest całkiem realna, jeśli się zważy, że okręg Kłajpedy jest nie tylko krajem spornym, ale zamieszkałym w poważnej części przez ludność niemiecką. Jeśli Litwa będzie trwała w nieprzyjaźni w stosunku do państwa polskiego nadal, to groza nacisku na Litwę będzie się systematycznie wzmagała.*)

*) Nadmieniamy, że tę część pracy napisał i wydrukował autor już w końcu roku 1936. — Wydawnictwo.

Zupełnie inaczej, jakkolwiek nie mniej poważnie, przedstawiają się stosunki w Estonii i Łotwie. Wprawdzie z tymi państwami Niemcy nie graniczą, dysponują one tam jednak poważnymi wpływami polityczno-kulturalnymi.

Oba te kraje stanowiły domenę niemiecką przez długie wieki, podlegając panowaniu niemieckich kawalerów mieczowych. Przewaga ta została wprawdzie dość poważnie podcięta przez radykalną reformę rolną, mającą na celu wzmożenie siły polityczno-społecznej elementu łotewskiego i estońskiego; nie mniej jednak w obu tych państwach zostało sporo Niemców, zwłaszcza po miastach. Element ten jest wprawdzie za słaby na to, aby samodzielnie przeprowadzić jakąś akcję rewolucyjną, wpływy jednak posiada dość poważne.

Niemcy tedy w obu tych krajach będą dążyli jedynie do tego, aby rządy w nich ujęły stronnictwa filoniemieckie. Będzie to zawsze dość możliwe właśnie ze względu na słabość obu omawianych państw, przesiąknięcie ich niemieckim elementem, tradycje współdziałania z Niemcami oraz kulturalne wpływy niemieckie.

Specjalna uwaga przy omawianiu problemu bałtyckiego należy się Finladczykom i ich państwu. Finlandczycy są narodem stosunkowo licznym, dość zdolnym politycznie, kulturalnym. Nawet pod rosyjskim panowaniem zdołali oni sobie wywalczyć względnie obronić swe dawne prawa.

Państwo finlandzkie, liczące około półczwarta miliona mieszkańców z małą przymieszką Szwedów, jest państwem stosunkowo zwartym. Poza granicami Finlandii żyje w Rosji pewna ilość spokrewnionych z mieszkańcami tego kraju pobratymców, z których najliczniejsi Karelowie sięgają ćwierci miliona. Znaczenie ich jest widocznie wcale poważne, kiedy bolszewicy stworzyli wewnątrz Rosji republikę karelską, graniczącą z Finlandią. Pamiętać przy tym należy, że cała północno-zachodnia część dzisiejszej Rosji to ziemie ongiś fińskie,

przez Rosjan podbite i zeslawizowane. Szczątkiem przedsłowiańskim ludności fińskiej są także Estończycy.

Jeśli się przy tym uwzględni, że Finlandczycy mają bardzo wielkie ambicje polityczne, to jasno się uwydatnią rozmaite możliwości niemieckie na przyszłość. Finlandia jest doskonałym materiałem na niemieckiego sprzymierzeńca. Niemcy zdawali sobie z tego sprawę już w czasie wojny światowej. Ostatkiem swoich sił odbili oni przy pomocy armii v. Goltza Finlandię na bolszewikach, a nawet zafundowali jej króla w postaci Fryderyka Karola heskiego. To, że król ten ostatecznie nie panuje w Finlandii, wpływów niemieckich w tym kraju nie zlikwidowało. Finlandczycy są, jak wiadomo, narodem ewangelickim, co w tym związku nie jest bez znaczenia.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć kursujące uporczywie pogłoski prasowe, jakoby ruch lappowców, przedstawiający coś w rodzaju chłopskiego faszyzmu, był inspirowany, organizowany i finansowany nawet przez Niemców. Daje pod tym względem dużo do myślenia choćby fakt wydania przez firmę Lehmanna w Monachium książki Hauptmanna[28]) o ruchu lappowców. Przecież ta właśnie firma przygotowuje rzeszę pannordyczną przez swoje wydawnictwa dotyczące rasizmu.

Jak widzimy zatem, Niemcy mają dość możliwości, nie mówiąc już o pokusach, aby prowadzić swoją akcję polityczną w państwach wschodnio-bałtyckich. Akcja ta skierowana jest przeciwko Rosji i Polsce. Przed naszą polityką zagraniczną stają nowe niebezpieczeństwa, ale też i nowe możliwości. Najważniejsza z tych możliwości, to nawiązanie dobrych stosunków z sąsiednią Litwą, narażoną obecnie na niemieckie niebezpieczeństwo w bardzo wysokim stopniu.

Rozdział szósty.

Z HISTORIOZOFII RASISTOWSKIEJ

Historia światowa na podstawie rasowej. — Panowie, fellachy i handlarze. — Historiozofia wojenno-wojskowa. — Mieszko I Wikingiem.

Wilhelm Erbt[29]) ogłosił syntezę historyczną opartą na rasowych przesłankach. Osobiście posługuję się drugim wydaniem książki z roku 1934. Zaznaczyć jednak należy, że zanim mogłem kupioną książkę przestudiować i omówić, zdołało się już pojawić czwarte jej wydanie. Takie jest tempo ruchu czytelniczego, odnoszącego się do literatury rasistowskiej.

Chcąc sobie zdać sprawę z wartości omawianej książki, trzeba przede wszystkim pamiętać, że rasizm w ogóle zaczął się od historiozofii, jaką reprezentowała w szczególności książka Gobineau'a. Francuski twórca doktryny rasowej operował jednakże tylko trzema rasami głównymi, tj. białą, żółtą i czarną, Erbt zaś pokusił się o ilustrację oddziaływania na dzieje ducha poszczególnych składników tych głównych ras, tj. wszystkich wyróżnionych przez niemiecką szkołę antropologiczną typów rasowych. Oparł się przy tym o system Günthera, jeśli mowa o antropologii fizycznej; w dziedzinie zaś antropoligii psychicznej użył wyników Claussa. Autor wybrał przy tym taki sposób postępowania, że uznał wyniki obu tych autorów niemieckich za nie podlegające dyskusji i przejawy życia rozmaitych terytoriów historycznych tłumaczył w swej książce wedle charakterystyk psychicznych poszcze-

gólnych ras u obu wymienionych autorów. W ten sposób starał się wyjaśnić możliwie wszystkie zjawiska historyczne.

Taki modus procedendi kryje metodycznie dwa poważne błędy. Pierwszy błąd polega na tym, że nie wszystko w dziejach można tak jak to chce autor wytłumaczyć samym momentem rasowym. Przecież na dzieje świata obok rasy, działającej bezsprzecznie, wpływają też takie ważne elementy jak położenie geograficzne, rozwój historyczny i cywilizacyjny każdego obiektu historycznego. Drugi błąd, to przyjęcie gotowych wyników obu wymienionych autorów niemieckich. Wyniki te nie są stanowczo ostateczne. Jest w nich bowiem obok prawdy naukowej także sporo nieporozumień. W związku z tym niemałą zasługę naukową miałby właśnie dobry historyk, jeśliby zanalizował szereg twierdzeń zarówno Günthera jak też Claussa. Niejedna bowiem cecha psychiczna, uważana przez obu niemieckich antropologów za cechę rasową, zdaje się być w rzeczywistości tylko cechą wynikłą z historycznego rozwoju danego terytorium czy danego ludu. Popełniwszy te dwa błędy metodyczne, autor dokonał tedy właściwie jedynie czegoś, co możnaby porównać ze szkolnym zadaniem na temat „Rasa w dziejach", pisanym np. przy maturze.

Mimo to, że książka nie daje tego, co możnaby osiągnąć w dziedzinie historii i historiozofii opartej o rasę, jest ona bardzo ciekawa. Daje ona bowiem syntezę historiozoficzną niemieckiego kierunku rasowego. Synteza ta jest przy tym raczej programem działania aniżeli istotną historiozofią, co zresztą jest dla wszystkich systemów historiozoficznych cechą dość charakterystyczną.

Ujmując historię pod rasowym kątem widzenia, ustala Erbt swoisty schemat rozwoju historycznego dla ludów będących produktem najazdu. Ludy tego typu nazywa terminem „Pfropfvolk". Termin ten można by oddać w polskim języku nazwą: lud uszlachetniony czy też szczepiony. Powstaje on zawsze przez najazd. Element najezdniczy tworzy w pierw-

szym okresie historii takiego ludu warstwę panów. Historię takiego ludu ujmuje autor w najogólniejszym zarysie w sposób następujący: „W okresie wczesnym (Frühzeit) tubylcy i imigranci, warstwa niższa i warstwa wyższa, scalają się w jeden lud mówiący jednym językiem. Po ukończonym procesie scalenia się następuje dążność do rozszerzenia swej władzy na inny lud. Nadchodzi okres pełnego rozwoju (Vollzeit); równocześnie następuje porozumienie pomiędzy warstwą górną i dolną, występuje tendencja do wyrównania. Przewaga szlachty rodowej zostaje złamana na korzyść niższych warstw, które uzyskują pozycję na drodze ekonomicznej. Lud, który przeszedł tego samego rodzaju mieszaninę rasową, opanowuje ten sam styl życia. W okresie pełnego rozwoju naród znajduje sobie charakterystyczny dla tego stylu wyraz. Późny okres życia narodu (Spätzeit) rozpoczyna się rozkładem. Państwo i społeczeństwo ulegają wstrząsom; zanika rygor w życiu, rozpada się więź religijna. Naród staje się zagadką sam dla siebie, zagadką dopominającą się rozwiązania. Ludzie są w głębi serca niezadowoleni. Próbuje się jeszcze opanować rozkład. Samo tylko jednak dziedzictwo długiego doświadczenia nie może zapewnić na końcu trwania narodu. Tego rodzaju rozwój narodu, będący wynikiem imigracji warstwy górnej, da się porównać z rozwojem dziczki, którą zaszczepia ogrodnik. Dziczka i zraz zrastają się, rozwija się nowa korona, nadchodzi czas owocowania. W końcu sztuczne drzewo zamiera. Ma ono wprawdzie owoce, ale nie ma nasion. Owoce jego mogą służyć jako pożywienie obcemu, ale bez nasienia nie zdołają zrodzić potomstwa swego gatunku.“

Schemat powyższy zastosował autor do całokształtu dziejów. Omówił zatem w swojej książce epokę lodową i polodową. Całość dziejów rozpatruje według stref antropo-geograficznych i historycznych względnie cywilizacyjnych. Wyróżnia przy tym następujące strefy: wschodnią, śródziemnomorską, zachodnią i północną. Do wschodniej strefy cywili-

zacyjnej zalicza Akkad, Babilonię, Assyrię, Egipt i Persję. Oprócz powyższych państw uważa za potęgi wschodnie: żydostwo, chrześcijaństwo, Bizancjum i islam.

W rozdziale opisującym strefę śródziemnomorską zajmuje się Erbt Grecją, Rzymem oraz państwem papieskim, pojętym jako zespołem katolickiego średniowiecza. Za twory zachodnie uważa autor państwo światowe Habsburgów oraz państwa światowe Francuzów, Anglo-Sasów i Rosjan.

Dla historii niemieckiej, pojętej jako historii germańskiego rdzenia czy też centrum, wynajduje autor pojęcie kręgu cywilizacyjnego, który nazywa kręgiem północnym (Das Nordland). Wiąże się z tym sugestia, wprawdzie nie wypowiedziana ale wynikająca z układu materiału, jakoby Niemcy nie były „Pfropfvolk"-iem, ale czymś pierwotnym, czymś, co może owocować i stanowić zaczyn nowych możliwości politycznych. Tymczasem, trzeba to wyraźnie podkreślić, Niemcy w tym względzie niczym się od innych europejskich narodów nie różnią. Powstały one tak samo z najazdu na terytoria celtycko-romańskie oraz słowiańskie, jak inne współczesne narody europejskie.

Nie mam tu możności dokładniejszego omówienia poszczególnych rozdziałów, choć byłoby to bardzo ciekawe. Wspomnę tylko o zastosowaniu schematu Erbta do Rzymu, aby dać czytelnikowi ilustrację postępowania autora. Twierdzi on tedy, że rzymski okres wczesny przypada na lata 753—510 przed Chrystusem, okres zaś pełnego rozwoju na lata 510—133 przed Chrystusem. Po tych dwu okresach następuje późny okres rozwoju Rzymu, będący już w zasadzie okresem rozkładu. W okresie tym występują na widownię cezarowie, którzy próbują zahamować rozkład, ale im się to nie udaje.

Jeśli mowa o kręgu północnym, to wedle Erbta miał on nie jeden, ale dwa okresy młodzieńczości, okresy wczesne swej historii. Jeden to okres około 750 roku przed Chrystusem,

kiedy zamiast brązu zaczęto używać żelaza i kiedy to północ germańska stale i systematycznie wyrzucała nadmiar swej ludności na kontynent. Drugi okres to wystąpienie Lutra, który podjął próbę odnalezienia germańskiej północy w samej sobie i odnalezienia ducha tej północy, uciemiężonego przez Kościół katolicki.

Trzy razy próbowały się szczepy germańskie zorganizować państwowo. Pierwsze zjednoczenie nastąpiło w ramach papieskiego Kościoła. Doszło ono do skutku przy pomocy obcych rasie środków. Cesarz niemiecki na skutek tego stał się przeciwwagą śródziemnomorskiego stylu życia, reprezentowanego przez Kościół. Dlatego próba skończyła się wtedy, kiedy Niemcy obudzili się „sami dla siebie" w reformacji. Kościół katolicki jednak nie dał za wygraną. Zjednoczone w Kościele siły rasowe śródziemnomorskie i przednioazjatyckie stanęły do walki o duszę północy. Na skutek tego nie mógł Bismarck stworzyć państwa z natury swej północnego. Państwo jego było państwem stylu zachodnio-europejskiego. Dopiero obecnie, w czasie niemieckiej rewolucji narodowej Niemcy odgrodziły się na zawsze od obcych zachodnio-europejskich sił. Jakkolwiek poniosła północ bezsprzecznie wielkie straty, to jednak ma z czym zaczynać budowę na nowo.

Patrząc na książkę krytycznie, dochodzi się do wniosku, że cała książka została napisana po to, aby można było napisać ostatni rozdział o kręgu północnym. Jest to historiozoficzna próba uzasadnienia propagandy za państwem pannordycznym. Charakterystyczne dla tej próby jest identyfikowanie Niemiec z Germanami oraz sugestia o większej czystości rasowej Niemiec w porównaniu z innymi narodami Europy.

Gdybyśmy jednak schemat Erbta ściśle zastosowali do Niemiec, doszlibyśmy do bardzo ciekawych wniosków. Najpierw musielibyśmy stwierdzić, co już podkreśliłem, że Niemcy są tak samo narodem pochodzącym z mieszaniny etniczno-

rasowej jak i inne narody w Europie. Różnią się od niektórych z nich tylko tym, że u Niemców nie wyginął względnie nie wynarodowił się germański pierwiastek najezdniczy. W takim zaś razie Niemcy znajdowałyby się dziś już w późnym okresie swego rozwoju (Spätzeit). Wskazywałoby na to sporo objawów życia niemieckiego. Wspomnimy na tym miejscu tylko objawy niemieckiego rozkładu moralnego sprzed rewolucji hitlerowskiej oraz cezaryzm Hitlera. W pewnym sensie także doktryna nordyczna byłaby przejawem tego rozkładu. Doktryna ta, głosząc oparcie się na rasie nordycznej, może w pewnych warunkach doprowadzić do rezygnacji niemieckiej z dorobku drugiego i pierwszego cesarstwa.

Inne jeszcze myśli nasuwają się przy lekturze książki Erbta. Wskazuje ona niedwuznacznie na fakt konsolidacji nowej jednostki cywilizacyjnej w Europie, którą Erbt nazwał „kręgiem północnym". Dziś, po rewolucji hitlerowskiej, śmiało można zaryzykować twierdzenie, że nastąpił koniec Europy jako jednolitego terytorium cywilizacyjnego. Z jedności tej wyłamały się Niemcy hitlerowskie i Rosja sowiecka. Polska, położona pomiędzy obu nowymi kręgami cywilizacyjnymi, narażona jest tedy nie tylko na niebezpieczeństwa wypływające z tego stanu rzeczy, ale stoi też przed wielkimi perspektywami. Jeśli bowiem ktoś ma w czasie takich przeobrażeń cywilizacyjnych wiedzę, wolę i siłę, ten może dużo zrobić nie tylko dla siebie, ale też dla cywilizacji. Polska ma możliwości zorganizowania swojej własnej wielkiej cywilizacji.

Przyjrzyjmy się książce Karola Zimmermanna[30]) zatytułowanej „Deutsche Geschichte als Rassenschicksal". Rzecz widocznie poczytna, kiedy wydana w roku 1933 w czerwcu, już w lipcu tegoż roku zdołała osiągnąć drugi nakład. Stało się to między innymi także dlatego, jak to autor podkreśla w przedmowie, że tymczasem państwowe władze szkolne wydały sławny okólnik o nauczaniu historii w szkołach niemieckich, którego treść pokrywa się prawie w zupełności

z naświetleniem historii w ogóle oraz naświetleniem historii niemieckiej w szczególności z treścią omawianej książki.

Książka ta, pisana przez praktycznego działacza politycznego, jest utrzymana w tonie wulgaryzującej popularyzacji. Czytający ją dla obowiązku sprawozdawczego antropolog musi się przy czytaniu każdej stronicy chwytać za głowę, tyle tam mętnych i absurdalnych pojęć. Mimo woli wyrywa się myśl: „biedny ten naród niemiecki, jeśli jest karmiony tego rodzaju historiozofią". Myśl taka jest jeszcze bardziej na miejscu, jeśli się uwzględni i tę okoliczność, że rozumowania, zawarte w książce, podzielane są przez większość nauki niemieckiej, no i przede wszystkim, że jest to atmosfera, w której wychowuje się młodzież niemiecka.

Autor propaguje w książce nowe ujęcie historii niemieckiej. Historia wedle niego to „Kampf um Lebensraum", walka o przestrzeń i związany z nią rozwój rasowy. Na to oczywiście można się zgodzić.

Ale dalej natrafiamy na nonsensy naukowe i zupełnie widoczne bzdury już w samych podstawach omawianej doktryny rasowego traktowania historii. Autor wychodzi z założenia, że cywilizowane ludy kuli ziemskiej, wzgl. wszystkie rasy, tworzące te ludy, dzielą się na trzy kategorie. Są to rasy: panów, fellachów wzgl. kulisów, oraz rasy handlarzy.

Do zespołu ras fellachów zalicza autor wszystkie te rasy, które, wyhodowane w warunkach małych potrzeb, trwają jako małorolni chłopi, drobni mieszczanie i kulisi, ale nigdy nie mogły wydać swojej własnej warstwy przewodniej w zakresie kulturalnym, organizacyjnym i wojskowym. Rasy te, jak np. Retowie, pod względem antropologicznym przypuszczalnie alpejscy, oraz alpejscy i wschodniobałtyccy pod względem rasowym Słowianie, wycofały się w Europie do ciężko dostępnych terytoriów odwrotowych. Schroniły się one tam przed naporem ludów ras „pańskich", straciwszy

w walkach swoje warstwy przewodnie, pochodzące zresztą od ludów rasowo „pańskich". Z tych terytoriów odwrotowych odzyskują kuli-fellachy utracone ziemie przy pomocy penetracji migracyjnej od dołu, „Unterwanderung", i silniejszego rozradzania się.

Pasożytnicze rasy handlarskie opanowują i rozkładają narody udzielające im prawa i możności pobytu, tak jak pasożyty w świecie przyrody.

Rasy panów rozwiązują zagadnienie przestrzeni w sposób sobie właściwy. Rozszerzają one swą przestrzeń do życia przez zdobycze i planową kolonizację, przy pomocy miecza i pługa, podbój przez bratnią walkę ludów swej własnej rasy, wywóz ludzi, wywóz towarów oraz ograniczanie urodzin.

Na skutek tego każda rasa ma swoistą historię. Jej konsekwencją jest to, że Niemcy są dzisiaj narodem wymierającym, który od wschodu jest napierany przez rasę fellachów, tj. Słowian. Dziś przed „pańskimi" rasami staje kategoryczny imperatyw wzrostu liczbowego, połączonego z polepszeniem rasy. Poza tym muszą one na nowo zdobywać przestrzeń. Autor pisze w pewnym miejscu (str. 40): „Jeszcze jest przestrzeń, wiele wolnej przestrzeni, ale nie jest ona przez nordyczne narody, a przede wszystkim przez ich podstawę, tj. Niemcy, wywalczona."

Autor przestrzega Niemcy przed słowiańskim niebezpieczeństwem i przewiduje w najbliższych dziesiątkach lat silne walki ras.

W przytoczonych powyżej określeniach, tworzących podstawy współczesnej niemieckiej historiozofii, jest bardzo dużo dowolności i nieporozumień. Autor pomieszał tu najzupełniej pojęcie rasy, narodowości i kultury. Wszędzie już o tym, za wyjątkiem chyba Niemiec, wiedzą np., że Polacy, jakkolwiek naród słowiański, są pod względem rasowym narodem równie dobrze nordycznym jak Niemcy. Może zresztą mają oni

nawet więcej krwi nordycznej. Dużo krwi nordycznej płynie też w żyłach północno-zachodnich Rosjan.

Podział na panów, fellachów i handlarzy nie ma w ogóle nic wspólnego z momentem rasowym. Jest to podział czysto społeczny i kulturalny. Oczywiście często się zdarza, że niektóre narody są więcej „pańskie", inne więcej ludowe. Zależy to od całego szeregu przyczyn, wśród których nie brakuje i rasy. Nie jest ona jednakże jedyną. Niemcy przechwalają się tym, że są narodem „pańskim". Jeśli jako przejaw „pańskości" uważać będziemy ekspansję wojenno-kolonizacyjną jakiegoś narodu, to znowu Niemcy nie mają się czym tak bardzo chwalić. Przecież równie wielkimi panami są Polacy i Rosjanie. Zwłaszcza Rosjanie, tak przez Niemców lekceważeni jako Słowianie, dokonali w tym kierunku rzeczy naprawdę imponujących. Zarówno Polacy, jak i Rosjanie dokonali przy tym swej ekspansji nie tylko rozradzaniem się i przez „Unterwanderung", ale także systemem „pańskim", przez wojny i kolonizację. Poza tym wszystkie rasy, nie wyłączając nordycznej, bywały zarówno fellachami czy kulisami, jak też „panami". Bywały też z panów niewolnikami.

W ogóle zaś nie od rzeczy będzie podkreślić, że przyszłość mają przede wszystkim te właśnie narody, które wytworzą umiejętną syntezę wszystkich trzech pierwiastków, tj. przede wszystkim pierwiastka fellachskiego, z dobranym umiejętnie, ale nielicznym pierwiastkiem pańskim i handlarskim.

Ruchliwy i znany rasista major Alfred v. Wrochem[31]) w artykule „Wehrkraft und Wehrwille" daje ciekawy zarys historiozofii niemieckiej wojskowości. W artykule tym znajduje się sporo interesujących oświetleń i sugestyj, nie pozostających zdaje się bez wpływu na oficjalną doktrynę wojskową w Niemczech. Doktryna ta jest przy tym dla Polski bardzo ważna ze względu na tkwiące w niej tendencje polityczne.

Wedle v. Wrochema dzieje niemieckiej wojskowości rozpadają się na cztery okresy. Są to: Okres narodowy, stano-

wy, państwowy i nowo-narodowy. Pierwszy okres narodowy przypada na czasy bardzo stare i zamierzchłe, kiedy to jeszcze narody germańskie i Niemcy nie miały rycerstwa. Ogólnie biorąc jest to okres przedchrześcijański. Temu to okresowi poświęcił autor najwięcej uwagi, chociaż, merytorycznie sprawę biorąc, najmniej posiadamy o nim właśnie faktycznych wiadomości.

W tym okresie, powiada v. Wrochem, był naród niemiecki narodem chłopów i wojowników. Składał się on z rodzin mieszkających w dworzyszczach, żyjących w grupach wiejskich, ziemskich i szczepowych. Myśl wojenna w tym okresie była istotą życia ludzkiego. Walka była celem życiowym. Człowiek musiał bronić dworzyszcza, swej ziemi i plemienia. Wszystko było w ciągłej walce, do walki przygotowane i dostosowujące się. Nie było wtedy różnicy między wojną a pokojem. Walka służyła do natychmiastowego łagodzenia przeciwieństw. Jeśli wtedy walczyło między sobą dwóch ludzi, to działo się to w celu doprowadzenia do jedności jakiejś większej grupy, np. grupy wiejskiej, dającej jej zdolność bojową. Walka powodowała to, że plemię było zawsze na zewnątrz zgodne i silne, zawsze bowiem słabszy był podporządkowany silniejszemu.

Najistotniejszą cechą ówczesnego zwyczaju wojskowego był pojedynek z bronią w ręku. Pojedynek ten występował tam, gdzie z jakichkolwiek powodów załamała się jedność i gotowość bojowa jakiejś większej całości. Śmierć jednego z przeciwników przywracała zawsze zachwianą jedność grupy. Pojedynek miał tedy bardzo dodatnie skutki zarówno w dziedzinie spraw wojskowych, jak i społeczno-politycznych. Regulował on natychmiast wszelkie przeciwieństwa i w ten sposób uniemożliwiał ciągłą i systematyczną walkę wewnętrzną, jaka dziś rozpętała się w postaci np. walki wyborczej. Bardzo często zastępował on wojny masowe.

Była to poza tym instytucja, przeprowadzająca możliwie najlepiej selekcję przywódców. Wodzem wsi czy innej większej grupy społecznej zostawał zawsze zwycięzca w pojedynku. W ten sposób na czoło wysuwał się zawsze najgodniejszy. Pojedynek był także pewnego rodzaju sądem bożym.

Na skutek tego, że system wojskowy tego czasu był oparty o instytucję pojedynku, musiał każdy mężczyzna być uzbrojony. Broń była prosta i dla wszystkich jednakowa. Zresztą rozstrzygała w tych walkach raczej siła fizyczna aniżeli broń.

Najważniejszym jednak momentem wojska i wojny było w okresie narodowym dworzyszcze (Hof). Istotą narodu były wtenczas wolność i młodzież. Dworzyszcze jako podstawa bytu rodziny było rękojmią wolności. Przez posiadłość stawała się każda rodzina i każdy właściciel niezależnym. Nie tylko jednak obrona dworzyszcz przez połączone siły sąsiadów była treścią ówczesnej myśli wojskowej, ale także zdobywanie nowego terytorium i powoływanie do życia nowych dworzyszcz dla dorastającej młodzieży. Rozdział ten kończy autor następującym ustępem:

„W narodowym sposobie myślenia nie można oddzielić woli obronnej od dworzyszcza. Dworzyszcze i związana z nim wolność obywatela oraz walka o stworzenie tak daleko posuniętej jedności, aby można było ochraniać dworzyszcza i zdobywać dla nowej młodzieży nowe, oto treść zdrowej myśli wojskowej. Wtedy, gdy ta treść stanie się znowu żywą, zostaną stosunki niemieckie uzdrowione."

Okres stanowy — to okres rycerstwa. Rycerstwo niemieckie powstało pod wpływami rzymskimi i było pewnego rodzaju odstępstwem od germańskich zwyczajów. Ażeby sobie zapewnić wyłączność, zakazuje rycerstwo noszenia broni innym warstwom społecznym. Pojedynek, ta podstawa wojska w pierwszym okresie, ogranicza się jedynie do stanu rycerskiego, w którym zresztą degeneruje się. Brak zbrojnej walki wewnętrznej, upostaciowanej w pojedynku, prowadzi do ma-

sowego pogorszenia niemieckiego narodu. Zabrakło bowiem selekcyjnego działania instytucji pojedynku. Teraz wodzem może zostać także człowiek słaby.

Oprócz tego do pogorszenia się rasy prowadzą wojny zdobywczo-osiedleńcze, prowadzone w tym czasie. Ustala się mianowicie zwyczaj, że elementem osiedleńczym staje się nie chłop niemiecki ale rycerz niemiecki. Ten zaś pozostawia w zdobytym kraju obcego chłopa, który oczywiście zanieczyszcza niemiecką rasę. W rycerskim też okresie obserwujemy stałe wojny wewnętrzne, które wyniszczały ciągle i systematycznie pogłowie swego własnego narodu.

Kompletny rozkład obrony narodowej obserwujemy w czasach okresu państwowego, charakteryzującego się używaniem wojsk najemnych. Wtedy to na plan pierwszy wysuwa się pieniądz. Kto ma pieniądze, ten ma i wojsko. Zaczynają święcić triumfy wpływy wielkich kupców i Żydów. Wojsko staje się wtedy żołdactwem bez czci i wiary.

Dopiero w ostatnim stuleciu następuje nowa zmiana, zmierzająca do stworzenia wojska narodowego. Autor nawołuje do nawrotu do starogermańskich pojęć, panujących w pierwotnym okresie narodowym.

Mam wrażenie, że streszczona powyżej historiozofia dziejów wojskowych stała się obecnie teorią oficjalnych czynników. Czyż w dziedzinie wewnętrznej nie przypomina jej w pewnym stopniu uśmierzenie tzw. rewolty Roehma? Odbyła się tam przecież walka przywództwa właściwie w formie zbrojnego pojedynku, pojedynku bez średniowiecznych akcesoriów rycerskich.

Dla nas oczywiście ważniejszy jest moment dworzyszcza, będącego, jak v. Wrochem zaznacza, synonimem szeroko propagowanej przestrzeni (Raum), potrzebnej dla „narodu panów“ niemieckich.

Również charakterystyczny jest artykuł Alfreda Pudelko[32]), pomieszczony w styczniowym numerze „Volk und Rasse" rocznika 1934. Autor nawołuje w nim do kolonizacji Śląska przez ludzi germańsko-nordycznego pochodzenia, gdyż obecni Ślązacy, chociaż mówią po niemiecku, to jednakże są niepewni. Należą oni do niższych ras słowiańskich.

Artykuł ten wart jest uwagi nie tylko z tego powodu, że sygnalizuje pewne niemieckie obawy co do lojalności zgermanizowanych Ślązaków, ale zaleca się do lektury jeszcze z powodu bezceremonialnej historiozofii, uprawianej przez niemieckich rasistów. P. Pudelko twierdzi, że Śląsk był zamieszkały przez waleczny lud germańskich Wandalów aż do czasów, kiedy uległ tajemniczemu „Drang nach Süden". Z tą chwilą urwał się gwałtownie dumny rozdział nordyczno-germańskiej kultury na Śląsku. Do kraju, prawie całkiem pustego, zaczęli powoli wsiąkać ze wschodu ludzie innej rasy, o bardzo małej kulturze. Żyli oni w małych grupach, pomieszani z Wandalami, którzy oczywiście dali początek starej szlachcie śląskiej.

Jednakże około roku 950 nagle wybucha Polska i to pod wodzą bardzo zdecydowanych przywódców. Dziś wiemy już, powiada Pudelko, że to germańscy Wikingowie stworzyli państwo polskie. Po prostu znalazł się taki „Führer" Mieszko I, który był Wikingiem imieniem Dago. Pudelko widzi w duchu jego postać. Wysoki, o jasnej barwie włosów i skóry oraz o pałających, niebieskich oczach. Oczywiście takiemu nie można się oprzeć. Przepłynął on Bałtyk tylko z kilku tuzinami śmiałych mężów. Siła ich wystarczyła tylko na to, żeby zorganizować polskie państwo. Resztę pomyślności i siły Polski zawdzięczamy pozostałym na Śląsku Wandalom. Ci oczywiście stanowili podporę piastowskiej dynastii.

Całe to rozumowanie oparte jest na tym, że Mieszko nosił pono obok polskiego imię skandynawskie. Posiadanie obcego

imienia niczego jednak nie dowodzi. Mogła je mu nadać np. matka, pochodząca z jakiejś skandynawskiej rodziny. Żeby zrozumieć naiwność rozumowania, posłużymy się pewnym „gdyby". Wyobraźmy sobie, że ruch narodowo-socjalistyczny w Niemczech zorganizował i doprowadził do zwycięstwa nie Hitler, ale profesor baron Bolko von Richthoffen. Wyobraźmy sobie jeszcze, że za tysiąc lat o dzisiejszych zdarzeniach dochowa się tylko jeden dokument w łacińskim języku, gdzie Bolko będzie wymieniony. Jak dalece myliłby się przyszły historyk, który by wystąpił z teorią, że Niemcy w roku 1933 zorganizował Polak Bolko.

Rozdział siódmy.

GERMANIZACJA CZY SLAWIZACJA?

Nadolny przeciw Masarykowi. — Naród wschodnio-połabski. — Odpowiedź Nadolnemu. — Historia rasowa i przestrzenna narodu niemieckiego. — Rytm zmagań niemiecko-polskich. — Zagadnienie polszczenia się Bambrów i innych polskich „Niemców".

Już kilka lat upłynęło od czasu, kiedy znany dyplomata niemiecki p. Rudolf Nadolny[33]), specjalista w sprawach słowiańskich, wydał znamienną książkę pod tytułem „Germanisierung oder Slavisierung?" Jest to odpowiedź na książkę Masaryka zatytułowaną „Nowa Europa".

Książka Nadolnego jest już w pewnym stopniu przestarzałą. Po niej nastąpiła w Niemczech niemiecka rewolucja narodowa, z którą się autor książki zapewne nie liczył. Jeśli się książką Nadolnego jednak obecnie zajmuję, to mam do tego wiele powodów. Nadolny jest dyplomatą a hitleryzm odbił się może najmniej właśnie w dyplomacji, tam tedy jego poglądy mogą się utrzymać dość długo.

Jest on poza tym wielkim specjalistą w polityce zagranicznej na jej słowiańskim odcinku. Porusza dalej w książce zagadnienie stałe, mało się zmieniające pod wpływem takiego lub innego regimu, to jest zagadnienie stosunków niemiecko-słowiańskich. Na koniec jest on zgermanizowanym Słowianinem, nie zapierającym się słowiańskiej krwi w żyłach.

Masaryk w książce „Nowa Europa" starał się przekonać zarówno czeską, jak też i pozaczeską opinię publiczną, że

Niemcy, podlegające doktrynie pangermańskiej, realizują od wieków program „Drang nach Osten". Książka ta powstała w czasie wojny światowej jako akt propagandy wewnętrznej i zewnętrznej późniejszego prezydenta republiki czechosłowackiej, a następnie po wojnie rozeszła się w kilku językach.

Nadolny postanowił dać odpowiedź Masarykowi, i w ten sposób powstała omawiana rozprawa, licząca 208 stron.

W rozdziale wstępnym daje niemiecki dyplomata dokładne streszczenie książki Masaryka. W rozdziale drugim porównuje Nadolny pangermanizm z panslawizmem. Przede wszystkim stwierdza on, że właściwie pangermanizmu nie ma. To, co nazywa się za granicą pangermanizmem, jest tylko prądem wszechniemieckim. Prąd ten ma na celu jedynie zjednoczenie wszystkich Niemców w jedno państwo narodowe. Nie ma on wcale na celu niemieckiego imperializmu, nie chce on podbić Europy ani świata. Prąd ten nie ma nic wspólnego z wywołaniem wojny światowej. W ogóle zaś niemiecki nacjonalizm — twierdzi Nadolny — jest bardzo słaby.

Wręcz przeciwnie — powiada Nadolny — przedstawia się panslawizm. Jest on istotną i aktywną siłą polityczną. Przypatrując mu się z historycznego punktu widzenia można powiedzieć, że jest to zespół sił wszystkich narodów słowiańskich, skierowanych na opanowanie przez państwa słowiańskie wszystkich terytoriów zamieszkałych obecnie przez Słowian, albo w ogóle przez nich kiedykolwiek zajętych.

Panslawizm — zdaniem Nadolnego — był jednym z największych winowajców ostatniej wielkiej wojny światowej. Ruchy panslawistyczne bądź to w formie panrusycyzmu, bądź też panslawizmu zachodnio-słowiańskiego, kierowanego przede wszystkim przez Czechów, stale i systematycznie dążyły do wszelkich ruchów wojennych w celu rozbicia Niemiec, Austro-Węgier i Turcji.

Wojna światowa urzeczywistniła zachodnie cele panslawizmu. Czy to jednak — pyta Nadolny — panslawizm zadowoli? Czy też raczej będzie to tylko czas odpoczynku, czas zbierania nowych sił i przygotowania się do uderzenia na zachód w kierunku Adriatyku, austriackiej Karyntii i Styrii i niemieckich posiadłości na wschód od Sali i Łaby?

„Wszędzie tam — powiada Nadolny — jest jeszcze ziemia, która była ongiś przez Słowian zamieszkała i dzisiaj jeszcze wykazuje resztki słowiańskie. Celem słowiańskiej zaś walki przeciw zachodnim sąsiadom, przede wszystkim przeciw Niemcom, jest odzyskanie wszystkich terytoriów, które niemiecki „Drang nach Osten" wyrwał Słowiańszczyźnie. Wszakże u Masaryka czytamy: Niemcy w swoich początkach za czasów Karola Wielkiego były niemieckie tylko do Łaby i Sali; pozostała wschodnia część, będąca pierwotnie słowiańską, została w ciągu stuleci gwałtownie zgermanizowana i skolonizowana."

Trzeci rozdział poświęcił autor historii Germanów i Słowian. Właściwie chodziło mu w niej o udowodnienie, że w okresie, poprzedzającym naszą erę, Germanie mieszkali na zachód od Wisły, że ich praojczyzną były Łużyce. Słowianie natomiast wyszli z terytoriów położonych na wschód od Wisły. Wobec tego — powiada Nadolny — germanizacja i kolonizacja terytoriów na wschód od Łaby nie jest tak, jak twierdzą Słowianie, germanizacją, tylko regermanizacją. Terytorium omawiane nie jest słowiańskim lecz ziemią pierwotnie germańską, odzyskiwaną na powrót przez germańskich Niemców.

Nadolny twierdzi, że Słowianie są najbardziej ekspansywną rasą na ziemi. Ze swoich pierwotnych siedzib pomiędzy Karpatami, Dnieprem, górną Wołgą i Wałdajem rozeszli się aż do morza Lodowatego, oceanu Spokojnego, do Pamiru i Araratu, do morza Czarnego i Egejskiego, na zachodzie wreszcie do Adriatyku, Czeskiego Lasu i Łaby.

Nie można tedy — konkluduje Nadolny — mówić tak, jak to czyni Masaryk i w ogóle słowiańska propaganda, o nie-

mieckim „Drang nach Osten", ale o słowiańskim „Drang nach Westen". Niemcy jedynie się bronią.

Oto jest wedle Nadolnego historyczna prawda stosunków niemiecko-słowiańskich.

Końcowy rozdział swej książki poświęca Nadolny momentom polityki przyszłości. Stara się tę przyszłość przewidzieć i — że się tak wyrażę — intelektualnie zorganizować.

Zadaje on sobie pytanie, co będzie w najbliższej przyszłości z mieszanym niemiecko-słowiańskim obszarem, położonym pomiędzy Wisłą a Karpatami, Łabą i Lasem Czeskim. Czy ulegnie on dalszej slawizacji czy germanizacji, czy powstanie tam coś nowego, tak, jak to się często dzieje na terytoriach narodowo mieszanych. Niemiecki dyplomata wypowiada się za trzecią ewentualnością. Wierzy on mianowicie w to, że na obszarze wschodnio-połabskim powstanie całkiem nowy naród, mianowicie naród wschodnio-połabski.

Przypatrzmy się tokowi myśli niemieckiego dyplomaty o słowiańskim nazwisku i słowiańskiej niewątpliwie krwi. Słowiańsko-niemieckie terytorium mieszane — powiada Nadolny — jest starym krajem niemieckim. Ludy słowiańskie są tam cudzoziemcami, delikatnie mówiąc, imigrantami na niemieckim obszarze. Mimo to jednak nie twierdzi Nadolny, że Słowianie nie mają na tym terytorium praw obywatelskich. Prawa te są jednakże tylko prawami imigrantów. Nawet jeśli Słowianie mieszkają na tych obszarach w masie, to nie mogą oni nadawać im swego wyglądu narodowego.

Nadolny uważa za wielkie nieszczęście Europy rozwój nadmiernego nacjonalizmu. Wedle niego tajemnicą rozwoju jest odnawianie się narodów i cywilizacji. Odnawianie się to jest rezultatem mieszaniny rozmaitych elementów narodowych.

Stosunki współżycia niemiecko-słowiańskiego oraz ostatnia wojna doprowadziły do niesłychanego pomieszania narodowego na omawianym terytorium. Rewizja granic —

oświadcza Nadolny — nic tu nie zdoła poprawić. Ludzie między Łabą a Wisłą są wymieszani na podobieństwo zmieszanych dwu miar zboża. To, co w tej dziedzinie obserwujemy — powiada — wygląda właśnie na stadium rozwojowe jakiegoś nowego typu narodowego niemiecko-słowiańskiego.

Już dzisiaj — wywodzi autor — można z całą pewnością twierdzić, że istnieje odrębny typ człowieka wschodnio-połabskiego. Różni się on dość poważnie zarówno od właściwego zachodnio-połabskiego Niemca, jak też od czystego Słowianina zza Wisły. Nowy ten typ nie jest jeszcze jednolity. Zależy on od elementów, jakie się na niego złożyły. Typ ten cechują pewne zjawiska językowe, ogólno-cywilizacyjne, a zwłaszcza wspólne rysy charakteru narodowego. Na skutek tej mieszaniny w mieszanej sferze słowiańsko-niemieckiej obserwujemy wielką ilość wybitnych ludzi i czynów, a Berlin, Drezno i Praga są uznane nie bez powodu za ważne centra duchowe i polityczne.

Specjalny nowo powstający typ narodowy, jakim jest typ wschodniopołabski, jeszcze się nie zdołał uświadomić, nie mówi się o nim dostatecznie, ani też nie bada go. Dzieje się to wedle autora z tego względu, że dotychczas rozpatrywano ludzi tej strefy geograficznej jedynie pod kątem przynależności do żywiołu niemieckiego albo słowiańskiego, pod kątem walki obu elementów etnicznych. Tymczasem celem współżycia obu tych elementów nie jest wzajemne zwalczanie się, lecz wzajemne zjednoczenie się i stworzenie narodu.

Oprócz tego każe Nadolny pamiętać, że nowo powstający typ narodowy nie jest wszędzie jednakowy. Dziś jeszcze można w całej tej strefie obserwować całą gamę typów, począwszy od czysto niemieckiego aż po czysto słowiański. Mimo to jednak, bez względu na język, wiąże te typy pewne podobieństwo. Niedarmo np. Czechów nazywają słowiańskimi Prusakami. Tysiącletnie wpływy niemieckie doprowadziły Czechów do tego, że stali się oni podobni do Prusaków.

To samo powiada Nadolny o polskich elementach na odcinku północnym i na Śląsku. Bez względu na to, czy mieszkają ci ludzie po tej, czy po tamtej stronie dzisiejszej granicy polsko-niemieckiej, stali się oni na skutek wielorakich wpływów niemieckich innymi ludźmi, niepodobnymi do Polaków ze wschodu.

Najciekawsze jednak, że ten nowy naród wschodniopołabski ma mówić po niemiecku, co więcej, ma mieć niemiecką kulturę. Uspakaja przy tym autor prezydenta Masaryka, że to nie będzie żadna germanizacja żywiołu słowiańskiego. Od czegoż spekulacje prehistoryczne! Przecie omawiane terytoria były w bardzo dawnych okresach wedle Nadolnego germańskimi. A zatem Słowianie, zaszedłszy tam, zdobyli oczywiście pewne prawa, ale tylko prawa do życia. Niemcy natomiast mają prawa gospodarza, prawa do swej mowy i kultury, do czego Słowianie muszą się dostosować.

Książkę swą kończy autor jakby manifestem wiary w wyższą wartość cywilizacyjną i rasową nowego narodu wschodnio-połabskiego. Będzie on — powiada — kuźnią wielkich ludzi, takich jak Hus i Herder, Wallenstein i Moltke, Kant i Kopernik. Jednym słowem, jeszcze jedna rasa ponad rasy.

Książce p. Nadolnego pomimo jej bezsprzecznie utopijnego charakteru — należy się jednak odpowiedź, choćby tylko ze względu na rolę autora w dyplomacji niemieckiej. W odpowiedzi tej chcę się ograniczyć do dwu punktów.

Po pierwsze nie jest tak, jak to Nadolny przedstawia za starą niemiecką nauką, jakoby pierwotnie, przed największym rozprzestrzenieniem się Słowian na zachód, które dokonało się w okresie wczesnohistorycznym, Germanie sięgali aż po Wisłę.

Jeżeli dobrze odcyfrujemy pradzieje obu sąsiadujących szczepów, to Germanów możemy umiejscowić zarówno w ne-

olicie, jak też w okresie brązowym, jedynie w południowej Skandynawii i w północno-zachodnich Niemczech. Słowian natomiast w tym i późniejszym trochę czasie należy szukać na południowy wschód od terytoriów germańskich. Rozwinęli się oni z ludu t. zw. kultury łużyckiej, której początki obserwujemy w latach 1700—1400 przed narodzeniem Chrystusa we wschodniej części Łużyc i na Śląsku.

Trzeba było tysiąca lat, aby prasłowiańska kultura łużycka doszła z tych obszarów wyjściowych do Bałtyku na północ i do Wisły na wschód. Lud kultury łużyckiej, posiadający wysoką cywilizację, został w tysiącleciu, poprzedzającym naszą erę, rozbity i rozczłonkowany przez silne ludy okoliczne.

Wspomnieć tu należy ludy: illiryjski i celtycki, napierające z zachodu i południa, oraz narazie zupełnie zagadkowy lud grobów skrzynkowych, mający swe siedziby na Pomorzu. Nauka niemiecka uważa skrzynkowców za lud germański. Ostatnio prof. Kostrzewski wysunął przypuszczenie, że byli to przodkowie ludów litewskich.

Lud kultury łużyckiej, rolniczy i wysoko cywilizowany, był już za wielkim ludem, aby go te i inne jeszcze najazdy, idące zwłaszcza ze wschodnio-europejskich stepów, zmiotły z powierzchni ziemi. Najazdy te rozbiły jedynie jego pierwotną więź kulturalną. Pod ościennymi wpływami zaczęły się tworzyć nowe szczepy narodowo-plemienne.

Z Germanami kontakty słowiańskie były stałe i stare, ale nie na linii Wisły, tylko na linii Łaby. Wedle niemieckiej nauki największe nasilenie wpływów germańskich obserwowało się nad Wisłą około narodzenia Chrystusa, w okresach lateńskim i rzymskim.

Nowsze badania polskiej prehistorii, antropologii i językoznawstwa tezę tę bardzo podważyły. Jest więcej prawdopodobne, że wpływy te Niemcy zanadto przecenili. Obszar

między Łabą i Wisłą był nawet wtedy raczej słowiański, a tylko przetkany sąsiedzkimi wpływami germańskimi.

W związku z tym trudno uważać Niemców za autochtonów, a Słowian za kolonistów, nie mających prawa do języka i kultury.

A teraz przypatrzmy się zagadnieniu: germanizacja czy slawizacja. Z góry trzeba zaznaczyć, że na pytanie to trudno odpowiedzieć. Najogólniej rzecz biorąc, rozwój stosunków będzie zależał od stosunku siły pomiędzy Niemcami a ich wschodnimi sąsiadami.

Do wojny światowej stosunek ten układał się na naszą niekorzyść. Niemcy były w okresie ekspansji, my zaś w okresie cofania się. Wojna światowa przesunęła sporo w układzie wzajemnych sił na naszą korzyść.

To też można mówić o początku nowego okresu reslawizacyjnego, przerwanego na pewien czas zaborem Czech. Jak daleko posunie się ten proces w przestrzeni i jak długiego czasu potrzebowałby na całkowitą reslawizację starych słowiańskich dziedzin, o tym trudno dziś mówić.

W każdym razie jest niezmiernie dla tego trwającego dziś procesu reslawizacji niemieckiego wschodu charakterystycznym zjawiskiem właśnie książka Nadolnego. Nadolny nie jest widocznie na tyle zgermanizowany, ażeby nie odczuwał w sobie słowiańskiej krwi. Krew ta jest u niego powodem dumy. Propaguje on wytworzenie odrębnego narodu wschodnio-połabskiego, narodu jakby pół słowiańskiego.

Książka Nadolnego jest wyznaniem wiary mieszańca germańsko-słowiańskiego. A mieszańców tych jest w Niemczech bardzo dużo. Pełno ich rzeczywiście na wschód od Łaby. Mieszańcy tego typu są w kraju, ogarniętym mistyką krwi, elementem specjalnie niepewnym, a nawet niebezpiecznym.

Pod wpływem zwycięstwa niemieckiej rewolucji narodowej powstaje obecnie w Rzeszy Niemieckiej nowa gałąź wiedzy zwana historią rasową. Jest to historia traktowana pod biologicznym kątem widzenia. Ukazują się tedy jak grzyby po deszczu prace, przedstawiające dzieje poszczególnych narodów oraz większych jednostek etnograficznych, rozpatrywane pod rasowym kątem widzenia. Do tego typu prac należy także rzecz dra Gustawa Paula[34]).

Jest to duży, 478 stron liczący tom. O ilości materiału zawartego w książce da nam pojęcie 1446 cytat, jakimi autor posługuje się w swojej książce. Rzecz jako całość jest poważna i ciekawa.

Opracowując historię rasową wychodzi autor od stosunków neolitycznych i brązowych, przechodzi przez okres żelaza, omawia walkę plemion kontynentalno-germańskich z państwem rzymskim oraz ze światem słowiańskim, przechodzi następnie do reformacji i przeciwreformacji, a kończy na Hitlerze. W każdym momencie dziejów zastanawia się autor specjalnie nad zmianami, jakim naród niemiecki w danym momencie uległ pod względem rasy i pod względem przestrzeni.

Nie mam na tyle miejsca, aby dać choć powierzchowne streszczenie książki. Zwrócę tu jedynie uwagę na kilka szczegółów ważnych dla nas. Jeśli się porównuje książkę Paula z książką np. Hitlera, to uderza u Paula fakt poświęcenia Polakom i Polsce dużo miejsca. Paul wie o tym, że Polska była jedyną poważną przeciwwagą Niemiec w zakresie niemieckiego naporu na wschód. Wyglądałoby zatem na to, że w ostatnim dziesięcioleciu pogłębiło się w Niemczech zrozumienie wagi Polski.

Niesłychanie natomiast mało napisał p. Paul na temat Żydów w Niemczech oraz ich wpływów na niemiecką przestrzeń i na rasę niemiecką, a przecież Hitler tyle miejsca

poświęca temu zagadnieniu. Czyżby ustosunkowanie się do Żydów i Polaków było wynikiem jakiejś doktryny i jakiej? Nasuwa się mimo woli przypuszczenie, że w ten sposób przemawia stary duch pruski, mało przez hitlerowską doktrynę zasymilowany. Przypuszczenie to ma w tekście książki sporo miejsc na swe uzasadnienie.

Przejdźmy jednak od rzeczy szczegółowych i drugorzędnych do spraw zasadniczych, generalnych. Pragnę tedy podkreślić, że omawiana książka posiada dwa zasadnicze błędy, pomniejszające bardzo jej wartość. Po pierwsze autor wychodzi z błędnego założenia, jakoby rasa nordyczna i fälicka jako takie decydowały o germańskiej a potem o niemieckiej ekspansji terytorialnej. Przyjmuje tu autor bezkrytycznie wierzenia antropologów niemieckich. Tymczasem tezy niemieckich antropologów należałoby dopiero istotnie udowodnić, i właśnie historyk może na ten temat dużo powiedzieć. Wiara w tę podstawową tezę prowadzi do tego, że niemiecki rozwój terytorialny uważa się za zjawiska na poły mistyczne, uzależnione od właściwości pańskiej, nordycznej rasy, podczas gdy te sprawy ujmować można prościej i bardziej realnie.

Drugim błędem książki jest brak syntetycznego ujmowania zagadnienia. Autor gubi się w szczegółach. Nigdy właściwie nie popatrzył na terytorium niemieckie jako na całość. A tymczasem to dopiero prowadzi do ciekawych wniosków. Właśnie szczegóły, nagromadzone przez dra Paula, dały mi możność zrozumienia wielkich tendencyj rozwojowych terytorium niemieckiego oraz stosunku tego terytorium do świata słowiańskiego. Popatrzywszy na Niemcy jako na całość oraz ująwszy ich rozwój w czasie i w przestrzeni, zrozumiałem częściowo czynniki, które nim kierują.

Jak wiadomo, Germanie kontynentalni, z których powstał dzisiejszy naród niemiecki, przyszli ze Skandynawii przez

duński półwysep jako jedyną łatwą drogę prowadzącą ze Skandynawii do Europy. W okresie brązowym i żelaznym podbijali oni terytoria przybałtyckie głównie nad ujściem Łaby i Odry. Terytoria germańskie rozciągały się w ostatnich stuleciach przed narodzeniem Chrystusa między Odrą na wschodzie, a Wezerą na zachodzie.

Poza te dwie rzeki tu i owdzie wychodziły małe grupy germańskie, zapędzone na skutek ekspansji germańskiej. Do takich grup należeli zapewne Goci poświadczeni nad Wisłą. Cała natomiast teoria, dotycząca tak zwanych wschodnich Germanów, zamieszkujących w zwartym obszarze kraje pomiędzy Odrą a Bugiem, należy do mitów i legend niemieckiej propagandy politycznej. Mogły one utrzymać się dość długo dzięki temu, że polska nauka nie stała w czasie zaborów na wysokości zadania i po prostu nie mogła badań swych przeprowadzić na odpowiednią skalę. Dziś już nie ulega wątpliwości, że kraje te poza małymi wyjątkami zamieszkałe były przez Słowian. Wiadomości źródłowych mamy o tych ziemiach stosunkowo mało z powodu ich oddalenia od ówczesnych centrów kulturalnych.

Mamy natomiast sporo informacyj o nacisku świata germańskiego na państwo rzymskie. Nacisk ten zaczyna się od ruchu Cymbrów i Teutonów na przełomie pierwszego i drugiego stulecia przed Chrystusem i trwa następnie około tysiąca lat. Jego niejako ukoronowaniem jest powstanie wielkiego państwa frankońskiego, w którego skład weszły wszystkie plemiona germańskie na kontynencie oraz Francja i częściowo Włochy.

Niemiecka nauka przedstawia nacisk germański na państwo rzymskie jako rezultat tylko prężności germańskiej, twierdząc, że Słowianie zajmowali na wschodzie ziemie, opuszczone przez Germanów idących na państwo rzymskie. Tymczasem jest pewnym, że Germanie musieli ustępować

wtedy przed idącymi na zachód Słowianami. Na ruch Słowian, skierowany na zachód, wskazywałby, jak to już podnosił prof. Kostrzewski, rozwój stosunków kulturowych, panujących na naszych ziemiach w pierwszych wiekach naszej ery. Rozwój tych stosunków ilustruje mapa Kossinny[25]). Niemiecki ten prehistoryk zwrócił mianowicie w niej uwagę na stałe posuwanie się granic tak zwanych wschodnich Germanów na zachód. Bardzo dużo momentów wskazuje

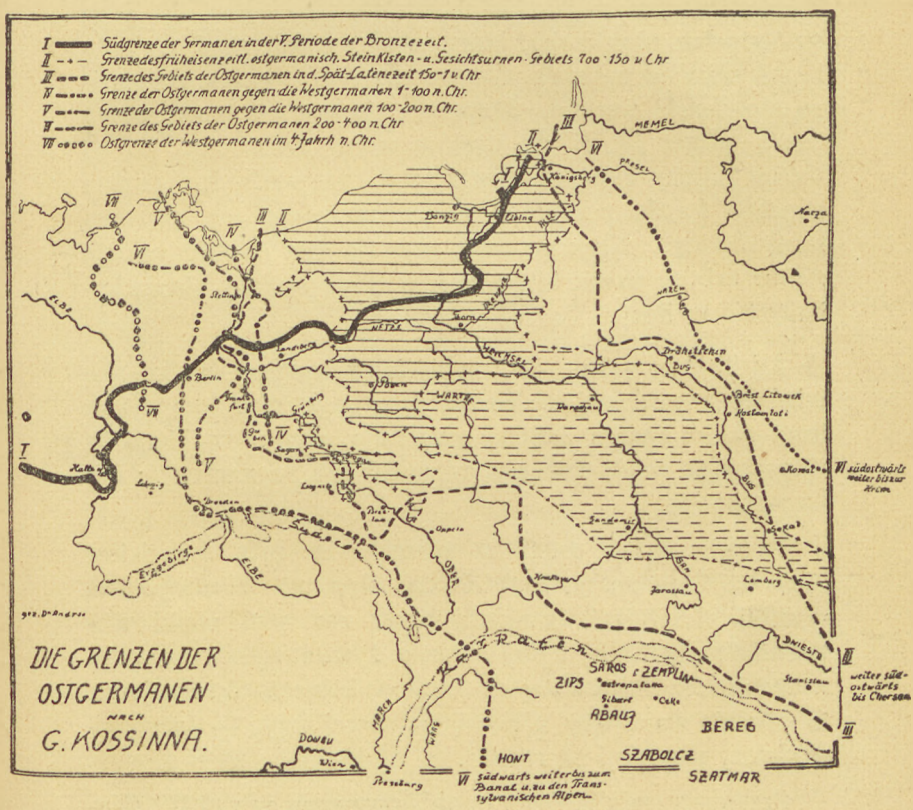

Ryc. 4. — Mapka Kossinny.

dziś na to, że ci wschodni Germanie byli w rzeczywistości Słowianami.

Nabytków, zdobytych na państwie rzymskim, Germanie nie zdołali utrzymać. Państwo Franków rozpadło się w dziewiątym stuleciu na germańskie Niemcy oraz na kraje o przewadze romańskiej.

Rozpadnięcie się państwa frankońskiego można uważać za załamanie się południowo-zachodniej ekspansji germańskiej, względnie niemieckiej. Germanie kontynentalni stają się narodem niemieckim, który wtedy, ściśnięty od zachodu i częściowo od południa, rozpoczyna swoją wielką ekspansję na słowiański wschód. Ekspansja na wschód trwa znowu około tysiąca lat, tj. do czasów wojny światowej. Po tej wojnie klęskę żywiołu niemieckiego na wschodzie można zupełnie śmiało porównać z rozpadnięciem się państwa frankońskiego. Niemcy stracili przecież całą Austrię, polskie ziemie zaboru niemieckiego oraz potężne wpływy niemiecko-bałtyckie w Rosji.

Mielibyśmy zatem do czynienia z rytmem walki słowiańsko-germańskiej na kontynencie, w którym faza rytmu trwa około tysiąca lat, a przyczyną zmian w kierunku ekspansji są straty żywiołu germańskiego na zachodzie lub na wschodzie.

Dotychczasowe dzieje w naszej erze były świadkiem ekspansji Słowian na zachód oraz ekspansji Niemców na wschód. Jeżeli zaś omawiany przez nas rytm walki słowiańsko-germańskiej byłby rytmem żywiołowym i wywoływanym przez jakieś bliżej nieokreślone konieczności dziejowe, to obecnie stalibyśmy u początku nowej fazy, — fazy słowiańskiej ekspansji na zachód.

Przypuszczeniu mojemu opublikowanemu w r. 1937 (Kurier Poznański nr 39) przeciwstawiałoby się zajęcie przez

Niemcy Czech i zhołdowanie Słowaków. Nabytki te zapewne są duże ale nie ulega wątpliwości, że są one nabytkami czasowymi. Właśnie nieopatrzne zajęcie Czech przez Niemców stworzyło przeciwniemiecką koalicję państw europejskich, która nabytki niemieckie na słowiańskim zachodzie stawia pod bardzo wielkim znakiem zapytania. Zajęcie Czech będzie krótkim epizodem w niemiecko-słowiańskiej walce.

W tych wielkich tysiącletnich fazach można obserwować także pomniejsze odcinki, w których przejawia się zależność kierunku ekspansji od strat na pewnych terenach. Tak np. bardzo ciekawa jest korelacja pomiędzy rozbiorem Polski a stratami niemieckimi na zachodzie w wieku XVII. Niemcy stracili wtedy Szwajcarię, Niderlandy i Alzację z Lotaryngią. W konsekwencji zapewne tych strat Polska nie mogła się uchronić w kilka pokoleń później od rozbiorów, których inicjatorem były niemieckie Prusy. Oczywiście działały przy upadku Polski także i inne przyczyny.

Jeśli tak popatrzymy na rozwój stosunków słowiańsko-germańskich względnie niemiecko-polskich, to np. działalność Bismarcka i jej skutki stają w zupełnie innym, może nieoczekiwanym świetle. Żelazny kanclerz tworząc cesarstwo niemieckie, odzyskując dla Niemiec Alzację i Lotaryngię, kładąc podstawy pod rozwój niemieckiego handlu zagranicznego i niemieckiego przemysłu, dał w pewnym sensie podstawę niepodległości Polski, i to niepodległości w jej dzisiejszych granicach. Na skutek bowiem tego wszystkiego, co robił Bismark, nastąpiło wyludnienie Niemiec wschodnich na rzecz Niemiec zachodnich, względnie wschodnie prowincje niemieckie i polskie ziemie zabrane, zostały zwolnione od nacisku całego narodu niemieckiego.

Fakt ten dał możność żywiołowi polskiemu w Niemczech zorganizować się i przetrzymać ciężkie czasy, pomimo na-

cisku administracyjno-politycznego, pomimo całej antypolskiej polityki.*)

Donosił „Kurier Poznański“ dwukrotnie o publicystycznym wystąpieniu berlińskiego „Ostlandu“, w którym to pismo opowiada duby smalone na temat „praniemieckości“ Poznania i Wielkopolski. W drugim swoim wystąpieniu poruszył „Ostland“ sprawę spolszczenia się poznańskich Bambrów. Sprawą tą chcę się trochę szerzej zająć z tytułu swego fachu, tj. antropologii społeczno-politycznej.

Jest rzeczywiście niesłychanie ciekawą sprawą spolszczenie się owych tak w Poznaniu popularnych i nic, ale to nic nie przypominających Niemców, Bambrów. Chcę tu wyraźnie podkreślić ów moment nieuważania kogoś za Niemca przez Polaka, zwłaszcza Polaka z innych dzielnic. Odczuwanie to bowiem zadecydowało w dużej części o tym, że Bambrzy się spolszczyli.

Bo jakżeż. Przyszli oto Niemcy do Poznania pod koniec politycznego bytu państwa polskiego. Państwo to było obce i rozprzężone. Zaimponować im chyba nie mogło. Ledwie się Bambrzy zadomowili, kiedy dostali się z powrotem pod panowanie niemieckie, w danym wypadku pruskie. Pruskie czynniki rządowe pomyślały na pewno o tym, by Bambrów

*) Ustęp o rytmie zmagań polsko-niemieckich opublikowałem w Kurierze Poznańskim d. 26. I. 1937 nr 39. Poświęcił mu gwałtowny polemiczny artykuł prof. baron Bolko v. Richthoffen. Artykuł zatytułowany „Die Geschichte der deutsch-polnischen Beziehungen im Lichte der politischen Linie Prof. K. Stojanowskis.“ ukazał się w rasistowskim czasopiśmie „Die Sonne“, r. 1937, zesz. 5, str. 188—190. Autor odwoływał się do paktu polsko-niemieckiego, a zakończył swój artykuł następującym zdaniem „Sie dienen (tego rodzaju artykuły jak mój) sonst unbewusst nur der Zersetzungsarbeit des Bolschewismus, wenn sie immer wieder polnische Kräfte auf eine falsche Front im Gegensatz zur amtlichen Aussenpolitik Polens festzulegen suchen.“ W świetle jednak niemieckich żądań z kwietnia br. front, na który Polsce wskazywałem, nie był frontem fałszywym.

użyć jako germanizacyjnej awangardy w Poznaniu. Tymczasem ci w okresie największych zapędów germanizacyjnych i nawiększej potęgi Niemiec sami się polszczą. Wypadek ten można śmiało uważać za pewnego rodzaju cud nad Wartą.

Jakże to się na ogół tłumaczy? Sami Bambrzy, ci którzy z pewną, nie pozbawioną może tragizmu i emocji, namiętnością, polszczyli się, tłumaczą to ze stanowiska wewnętrznej, jednostkowej psychiki. Oto, jak pisze „Kurier Poznański" zapewne nie bez porozumienia się z atakowaną przez „Ostland" rodziną Leitgebrów: „rozgrabienie Polski przez Prusaków i ich rządy wywołały u niej (rodziny L.) taką odrazę moralną do zaborcy, że spolszczyła się dobrowolnie a nie została spolszczona; przyczyniły się do tego także wartości duchowe i moralne kultury polskiej." Nie ulega wątpliwości, że Bambrzy polszczyli się, a przynajmniej sądzili, że się polszczą z tych właśnie powodów.

Wysuwano także i inne przyczyny tego ze wszech miar ciekawego procesu. Miała nią być przynależność Bambrów do Kościoła Katolickiego. Moment ten działał zapewne. Byli jednak katolicy Niemcy, którzy się do dziś nie spolszczyli a wprost przeciwnie niemczyli Polaków

Nie będę tu zresztą przytaczał wszystkich prób tłumaczenia tego procesu. Chcę tylko zwrócić uwagę na moment rzadko dotychczas podnoszony, jakim jest słowiańska krew bamberskich kolonistów. Trzeba bowiem wiedzieć, że biskupstwo bamberskie było w okresie słowiańskim zamieszkane przez Słowian. Na tym właśnie terytorium Słowiańszczyzna sięgała najdalej na zachód. Można to stwierdzić na każdej mapie przedstawiającej zachodni zasięg słowiański. Klin ten był podobnym tworem słowiańskiej ekspansji na zachód, jak dzisiejszy niemiecki Śląsk jest wytworem ekspansji niemieckiej na wschód. Słowianie wyzyskali tu pustkę rubieżną pomiędzy Celtami a Germanami, tak jak Niemcy wykorzystali rubież polsko-czeską. Na terytoriach

tego klina jeszcze dziś niemieccy uczeni (vide „Vineta“ Merkenschlagera i Sallera[36]) odnajdują ślady słowiańskie w kulturze i w języku.

Jeżeli jednak tak jest, to cud na Wartą staje się rzeczą zupełnie naturalną i zrozumiałą. Bambrzy, znalazłszy się na polskim terytorium etnicznym, musieli się spolszczyć. Słowiańska kultura i słowiański styl życia nie mógł ich nie porwać, gdyż był to ich styl, odpowiadał ich psychice rasowej. Nie jest przy tym miarodajna sprawa niemieckich nazwisk rodzin bamberskich. Niemcy przecież stale i systematycznie niemczą nazwiska Słowian, przez siebie niemczonych. I to nie tylko wtedy je niemczą, kiedy już ostatecznie kogoś zgermanizują, ale nawet jeszcze przed ostateczną germanizacją. Wystarczy tu przypomnieć niezgermanizowanych jeszcze Łużyczan, którzy muszą nosić urzędowe nazwiska niemieckie, chociaż tego nie chcą i między sobą, na wewnętrzny użytek, posługują się swoimi starymi słowiańskimi nazwiskami. To samo zapewne było z Bambrami. Jeśli tedy ktoś z nich ma niemieckie miano rodowe, to stanowczo jeszcze nie dowodzi tego, jakoby był on Niemcem z krwi i kości.

Zwrócił mi uwagę p. doc. dr Wojtkowski, że tłumaczył tę sprawę procesem reslawizacyjnym w artykule publikowanym ongi w „Kurierze Poznańskim“ J. Suchowiak, nazywając Bambrów Babiakami.

Oprócz tego z analogiczną tezą wystąpił prof. dr M. Rudnicki[37]) w artykule sprawozdawczym z I zjazdu filologów słowiańskich w Pradze w roku 1929. Prof. Rudnicki, opierając się na podobieństwie nazw rzecznych, wysuwa nawet przypuszczenie, że terytoria nad Górnym Menem, zamieszkane ongiś przez Słowian, a później zgermanizowane, mogły powstać na skutek imigracji żywiołów słowiańskich z terenu Wielkopolski.

Jak zatem widzimy, sprawa posiada już swoją literaturę.

Trzeba także i to sobie uświadomić, że Bambrzy nie byli w naszej historii wyjątkiem. W Polsce spolszczyło się przecież bardzo dużo „Niemców". Czy jednakże wszyscy ci „Niemcy" byli istotnie Niemcami? Nie ulega wątpliwości, że większość tej fali niemieckiej składała się właśnie ze zniemczonych całkowicie lub częściowo Słowian zachodnich, a nawet Polaków. Masy te były stale i systematycznie wypierane przez zachodnich Niemców dalej na wschód, do Polski. Przychodząc zaś do słowiańskiej Polski asymilowały się niesłychanie szybko i bezboleśnie. Przecież szybka asymilacja „Niemców" w Polsce stała się już przysłowiową.

Po raz pierwszy na te możliwości zwrócił mi uwagę jeszcze jako studentowi prof. Fr. Bujak. Był to, o ile sobie dokładnie przypominam, wynik jego badań nad niemiecką kolonizacją średniowieczną miasta Krakowa. Uderzyła go u tych kolonistów ogromna wprost ilość nazwisk słowiańskich.

Taką samą formacją etniczną jak Bambrzy, tylko jeszcze pewniej słowiańską krwią przepojoną, są Niemcy łódzcy. Spory ich kontyngent pochodzi od tkaczów saskich. Saksonia zaś jest zbudowaną na podłożu łużyckim. Nic tedy dziwnego, że chociaż ci „Niemcy" siedzą w Łodzi zwartą gromadą i chociaż nie są katolikami, to jednak się polszczą i polszczyć się będą.

W Niemczech ostatnio bardzo silnie rozwinęły się badania nad przeszłością rodzin. Badania te są przeprowadzane dla celów rasowej polityki niemieckiej. Bardzo dobrze by było, gdyby polscy „Niemcy" pogrzebali w historii swych rodzin. Zobaczą wtedy, jak mało niemieckiej krwi płynie w ich żyłach.

Rozdział ósmy.

PRZECIW POLSKIM INTERESOM

Czemu Niemcom zależy na ruchu rasowym wśród Polaków? — Ustawa o dworzyszczu dziedzicznym i stosunki polsko-niemieckie.

Mamy do zanotowania dwie prace niemieckie na temat polskiej antropologii. Są to prace pióra p. dr Ilzy Schwidetzky, asystentki uniwersytetu wrocławskiego, zajmującego się, jak wiadomo, sąsiednią Polską. Jedna[38]) z nich ukazała się w roku 1934 w czasopiśmie „Volk und Reich", drugą[39]) opublikowała autorka w naukowym czasopiśmie „Zeitschrift für Rassenkunde".

Zajmiemy się najpierw rozprawą drugą. Jest to jakby wielka, utrzymana w naukowym typie recenzja całokształtu polskiej antropologii. Autorka podaje zwięzłą historię naszej antropologii, rozpatruje polską metodologię antropologiczną, omawia bardzo szeroko polską strukturę rasową. Specjalny rozdział poświęca autorka polskim badaniom nad fizjologią, psychologią i socjologią rasową. Na końcu pracy podaje autorka dość obfitą literaturę przedmiotu. Jak zatem widzimy, jest to praca, zakrojona na szerszą miarę i dająca istotnie dość obszerne pojęcie o najnowszych zdobyczach polskiej nauki.

Najogólniej mówiąc, rozwój polskiej nauki autorce zaimponował. Daje ona temu wyraz w kilku miejscach pracy. Stwierdza mianowicie, że polska antropologia wykazuje poważną ilość uczonych, instytucyj, studentów i materiałów,

jako też dużo idei i problemów naukowych. P. Schwidetzky przyznaje też, że Niemcy nie dysponują takim materiałem, jak nasze wojskowe zdjęcia antropologiczne.

Jest jednak w pracy wrocławskiej uczonej pewne pociągnięcie natury dyplomatyczno-politycznej, które rzuca poważny cień na bezsprzecznie inteligentnie napisaną rzecz. Żeby to zrozumieć, trzeba się nieco zorientować w dzisiejszej polskiej antropologii.

Działają w niej obecnie dwie tak zw. szkoły. Jedna z nich, to szkoła Czekanowskiego, reprezentująca nie tylko w naszej polskiej nauce metodyczny postęp i ruch, ale promieniująca silnie na zewnątrz. Drugi obóz reprezentuje tendencje konserwatywne.

Szkoła Czekanowskiego stwierdziła między innymi, że rasa nordyczna jest tak samo, jeżeli nie więcej, podstawą Polski, jak i Niemiec. Przeciwstawia się to niemieckim wierzeniom, wedle których Niemcy są krajem pod względem rasowym nordycznym, co Niemców przepełnia dumą i ambicją „Herrenvolku", podczas gdy Polska stanowi domenę rasy wschodnio-europejskiej czy też wschodnio-bałtyckiej. Antropologiczny obóz polski, któryśmy nazwali konserwatywnym, na ogół podziela niemieckie w tym względzie przekonania.

Autorka omawianej pracy stanęła, jeśli mowa o ogólnych wynikach antropologicznych, dotyczących Polski, na stanowisku polskiego obozu konserwatywnego. Razem z nim uważa Polskę za domenę rasy wschodnio-europejskiej.

Jest to stanowisko dość nieoczekiwane, jeśli się zwróci uwagę na to, że autorka czerpała materiał — a przynajmniej w książce to uwidoczniła — głównie z prac szkoły Czekanowskiego. Przyczyna tego stanowiska leży z jednej strony w tradycyjnym ujęciu antropologii niemieckiej, z którego autorka nie mogła się uwolnić. Jest jednakże i inna, właśnie wspomniana już powyżej polityczna.

Żeby to zrozumieć, trzeba sięgnąć do pierwszej rozprawki p. Schwidetzky, ogłoszonej w czasopiśmie „Volk und Reich". W odróżnieniu od poprzedniej jest to artykuł raczej polityczny. Istotną jego treścią jest zagadnienie możliwości rozwoju ruchu rasowego w Polsce.

Autorka przypuszcza, że w Polsce rozwinie się ruch rasowy na wzór niemieckiego ruchu nordycznego. Autorka nie wie tylko, czy będzie to ruch w imię rasy nordycznej, czy też wschodnio-europejskiej względnie wschodnio-bałtyckiej. Będzie to wedle jej zdania zależało od tego, który obóz naukowy w Polsce zwycięży. Między wierszami można jednak wyczytać, że autorka stawia w Polsce raczej na ruch rasowy wschodnio-bałtycki.

Że to jej pogląd, tego dowodem nie tylko odpowiednie podkreślenie tekstu, ale także polemika, jaką autorka przeprowadza w połowie swej pracy z moją książką „Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie". Dopiero w tym oświetleniu można zrozumieć, dlaczego p. Schwidetzky stanęła po stronie konserwatywnego obozu antropologicznego w Polsce. Jest to dyskretna forma zarówno sugestii jak też pomocy temu obozowi, udzielona w nadziei zorganizowania przezeń polskiego ruchu rasowego w formie wschodnio-bałtyckiej. Postawy autorki przy jej nieprzeciętnej inteligencji nie można sobie inaczej wytłumaczyć.

Czyżby jednak ruch rasowy w łonie społeczeństwa polskiego (w danym wypadku wschodnio-bałtycki) szkodził Polsce i dlaczego Niemcom zależy na jego powstaniu? — zapyta niejeden z czytelników. Aby na to odpowiedzieć, trzeba pamiętać o tym, że niemiecki ruch rasowy jest swego rodzaju nowym poglądem na świat, jest czymś na kształt nowej religii. Gdyby Polska uległa ruchowi rasowemu, straciłaby w bardzo poważnym stopniu swą myślową samodzielność.

Poza tym jest w Polsce taki układ antropogeograficzny, że ludzie typu nordycznego mieszkają na północnym zachodzie, typu zaś wschodnio-bałtyckiego t. j. subnordycznego na wschodzie kraju. Jeżeliby zatem powstał u nas rzeczywiście ruch rasowy, organizowany w imię typu wschodnio-bałtyckiego, to w konsekwencji musiałoby dojść do powstania ruchu nordycznego na zachodnich terytoriach Polski. Byłaby to prosta reakcja polityczno-społeczna na ruch rasowy protegujący wschodnie elementy etniczne w Polsce.

Rasowy ruch wschodnio-bałtycki mógłby także wywołać inny jeszcze, groźniejszy dla naszej jedności narodowej ruch rasowy, związany z ruchami społecznymi. Byłby nim ruch w imię typu presłowiańskiego. Stałoby się to dlatego, że w Polsce typ wschodnio-bałtycki gromadzi się przeważnie w warstwach wyższych, podczas gdy typ presłowiański w warstwach niższych.

Rozumiejąc te możliwości polityczne żaden z naszych uczonych nie da się złapać na niemieckie sugestie stwarzania w Polsce ruchu rasowego, forytującego jakikolwiek typ rasowy. Groziłoby to bowiem nie tylko umysłową i polityczną zależnością od Niemców, ale także rozdarciem naszej jedności narodowej, z takim trudem systematycznie zdobywanej.

Niemieckiej ustawie chłopskiej, zwanej „Erbhofgesetz", poświęciłem już swego czasu specjalny ustęp w książce p. t. „Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie". Ustawą tą zajmowałem się wtedy przede wszystkim w związku z polityką zagraniczną kół rasistowskich i związanego z tymi kołami narodowego socjalizmu.

Twierdziłem wtedy, że autorom ustawy chodzi przede wszystkim o zwiększenie przy jej pomocy naturalnego przyrostu niemieckiego, o sztuczne wytworzenie przeludnienia w Niemczech, któreby dało Niemcom podstawy do żąda-

nia „Raumu“ na wschodzie. W obecnym artykule chciałbym się zająć specjalnie polsko-niemieckim odcinkiem zagadnienia.

Oczywiście, aby zrozumieć, jak to prawo wpłynie na rozwój stosunków polsko-niemieckich, trzeba bodaj w najogólniejszych zarysach zapoznać się z jego treścią.

Wedle omawianej ustawy stworzono specjalną instytucję gospodarstwa rolnego w postaci t. zw. „Erbhof'ów“, t. zn. dziedzicznych dworzyszcz chłopskich. Dworzyszcze jest jednostką gospodarczą niepodzielną, dziedziczoną wedle specjalnego prawa spadkowego. Właściciel, a właściwie, wedle prawa rzymskiego, użytkownik dworzyszcza nie może go ani sprzedać, ani zapisać go komuś w testamencie, ani zaciągnąć na niego długu.

Chłopem („Bauer“), który jest jakby pewnego rodzaju drobnym szlachcicem, może być tylko obywatel niemiecki, niemieckiej albo też równej rasowo krwi („stammesgleich“). Nie mogą być chłopami ci, którzy mają wśród swoich przodków Żydów albo kolorowych. Oprócz tego jest sporo przepisów i warunków, którym trzeba zadość uczynić, aby można było być chłopem i właścicielem dworzyszcza. Chłop na przykład musi być moralny, musi dobrze gospodarzyć, musi spłacać długi i daniny. Jeżeli którego z tych warunków brakuje, to może on zostać wywłaszczony na rzecz dalszych spadkobierców, albo też na wypadek braku spadkobierców można dworzyszcze oddać komuś innemu.

Omawiana ustawa i wynikająca z niej praktyka stworzyła także z chłopów Rzeszy Niemieckiej pewnego rodzaju stanową korporację, w której odgrywają bardzo poważną rolę tzw. przywódcy chłopscy, będący jakby organami państwowymi.

Było do przewidzenia, że tak skonstruowana ustawa może odegrać bardzo ważną rolę w walce z niemieckimi mniejszościami narodowymi, a zwłaszcza z ludnością polską.

Ustawa ta ma bowiem wszelkie dane po temu, aby kontynuować akcję niemieckiej komisji kolonizacyjnej, z której ducha zresztą w pewnej mierze wyrosła. Jako narzędzie niemieckiej polityki germanizacyjnej jest ustawa o dziedzicznych dworzyszczach chłopskich pomysłem wprost mistrzowskim. Wedle niej bowiem najpierw pewna część gospodarstw polskich chłopów została wpisana do katastru dziedzicznych dworzyszcz. Na tej podstawie właściciele tych gospodarstw zostali wcieleni do dobrze zorganizowanej i czysto niemieckiej chłopskiej instytucji korporacyjnej, aby w niej ulec asymilacji.

Już sam fakt korporacyjności chłopskiego stanu w Niemczech jest niesłychanie groźnym dla polskości w Niemczech momentem. Nic bowiem tak nie wynaradawia, jak zwarta instytucja stanowo-korporacyjna, opanowana, względnie organizowana przez jakiś naród. Wiemy, jak w tej dziedzinie działały na przykład cechy rzemieślnicze i ile tym to właśnie cechom zawdzięcza wojująca niemczyzna na pograniczu niemiecko-słowiańskim. Chłop polski, zwłaszcza chłop zamożniejszy będzie się systematycznie w takim chłopskim cechu niemczył.

Germanizacyjnie także działać będą rozmaite przepisy, dotyczące dziedzicznych dworzyszcz, a przede wszystkim przepisy i warunki, dotyczące tzw. zdatności chłopskiej. Jak to łatwo nieraz komuś udowodnić, że on źle gospodarzy, że jest niemoralny, że nie może zapłacić długów itp. Wszystkie te momenty będą w ręku niemieckiej administracji jeśli już nie podstawą wywłaszczania, to przynajmniej bardzo skutecznym środkiem germanizacyjnej presji.

Dobrze, widać, zrozumiał te wszystkie niebezpieczeństwa niemieckiego ustawodawstwa agrarnego Związek Polaków w Niemczech z siedzibą w Berlinie, wszczynając akcję prawną na terenie niemieckich instancyj współczesnych hitlerowskich Niemiec, zmierzającą ku temu, aby Polacy, jako

mniejszość narodowa, byli wyłączeni z „dobrodziejstwa" ustawy o dziedzicznych dworzyszczach chłopskich. O akcji tej informuje opinię publiczną dr B. Openkowski[40]) w bardzo ciekawym i źródłowo ujętym artykule „Reichserbhofgesetz und Nationale Minderheiten", ogłoszonym w czasopiśmie „Kulturwehr", wydawanym przez Związek Mniejszości Narodowych w Niemczech.

Autor artykułu i Związek Polaków w Niemczech stoi mianowicie na stanowisku, że omawiana ustawa agrarna obowiązuje tylko Niemców, nie odnosząc się wcale do mniejszości narodowych, a zatem i Polaków. Opiera się przy tym autor na tekście ustawy, kładącej wagę właśnie na niemieckość źródeł prawnych, jak też i celów ustawy.

Znaleźli się Polacy, wpisani do katastru dziedzicznych dworzyszcz, którzy sądownie pownosili w tej sprawie protesty. Nazwiska ich warte zanotowania. Są to, wedle danych Openkowskiego, Franciszek i Florentyna Myśliwiec ze Śląska, oraz Jan Styp-Rekowski z Pomorza pruskiego. Sądy w obu wypadkach odrzuciły skargi polskie w tej sprawie.

Trzeba też podkreślić, że Związek Polaków w Niemczech, odnosząc się w sprawie wyłączenia Polaków spod chłopskiego ustawodawstwa, miał już nie tylko czcze podejrzenia i przewidywania co do germanizacyjnego charakteru ustawy chłopskiej. Posłał on kanclerzowi Rzeszy protokół, z którego wynika, że sąd spadkowy w Prusiech Wschodnich wymusił na Wandzie Preuss z domu Żukowskiej, aby odwołała swoje dzieci z polskiej szkoły. Niedwuznacznie bowiem wynikało z rozprawy sądowej, że Wanda Preuss i jej mąż... źle gospodarzą, a co za tym idzie, mogą stracić „Erbhof".

Wszystkie te sprawy oparły się ostatecznie o kancelarię kanclerza, oczywiście bez żadnych skutków. A trzeba podkreślić, że Niemcy bezprawnie rozciągnęły były działanie

ustawy na Górny Śląsk, gdzie obowiązywał polsko-niemiecki układ genewski, z którym to układem ta ustawa bezwarunkowo koliduje.

Szkodliwe dla polskości działanie ustawy o dziedzicznych dworzyszczach nie ogranicza się jednak jedynie do momentów wyżej zaznaczonych. Ustawa ta bowiem oprócz tego przekreśla w zupełności zasadę wzajemności w stosunkach polsko-niemieckich, jeśli chodzi o sprawę władania ziemią przez Polaków w Niemczech i Niemców w Polsce. Dotychczasowe w tej dziedzinie stosunki opierały się, przynajmniej teoretycznie, na zasadzie wzajemności. Zarówno Polacy w Niemczech jak też Niemcy w Polsce mogli swobodnie nabywać ziemię bez żadnego ograniczenia. Po wydaniu zaś ustawy o dziedzicznych chłopskich dworzyszczach ziemia w Niemczech staje się dla Polaków zupełnie niedostępna, gdyż jej w ogóle nie można kupić. Obraz zatem wzajemnych w tej najważniejszej dziedzinie stosunków przedstawia się teraz w ten sposób, że Polak w Niemczech nie może w ogóle kupić ziemi, a nawet będzie się z niej musiał wynosić, a Niemiec w Polsce ma możność rozszerzenia swego stanu posiadania. Jest też rzeczą więcej jak pewną, że Niemcy skorzystają z tego układu stosunków i zaczną na wielką skalę wykupywanie ziemi w Polsce.

Jak widzimy zatem z tych szkicowych jedynie uwag, niemieckie prawodawstwo agrarne stwarza dla nas sytuację bardzo ciężką, którą rząd polski musi bezzwłocznie rozwiązać. Rozwiązanie to może pójść jedynie w kierunku zrealizowania zasady wzajemności. Polacy w Niemczech muszą mieć takie same prawa do ziemi, jak Niemcy w Polsce. Albo więc Niemcy na terenach, zamieszkanych przez Polaków, nawrócą do indywidualnego władania ziemią, co umożliwiłoby teoretycznie kupowanie ziemi przez Polaków, albo Polska będzie zmuszona wydać prawo zabraniające Niemcom polskim nabywania ziemi.

Rozdział dziewiąty.

KŁOPOTY NIEMIECKICH RASISTÓW Z ANTROPOLOGAMI

Niemiecka rasa. — Słowianożerczy południk. — Śląsk a totalizm antropologiczny prof. barona v. Eickstedta.

Ruch rasowy, jak wiadomo, szerzy sugestie, jakoby ludzie rasy nordycznej stanowili bardziej wartościowy element ludzki, zwłaszcza w odniesieniu do życia politycznego i kulturalnego. A że wedle wierzeń niemieckich rasistów rasa nordyczna grupuje się w północno-zachodnich, germańskich Niemczech, przeto doktryna nordyczna budzi obawy na dawniej słowiańskim wschodzie i na celtycko-romańskim południu. Nic tedy dziwnego, że przeciwnicy myśli nordycznej bronili już od dość dawna reszty Niemiec przed supremacją nordycznego ośrodka w Niemczech. Przeciwnicy ci niejednokrotnie wysuwali obawy, że myśl nordyczna może stać się groźna dla niemieckiej jedności narodowej. Te zastrzeżenia doprowadziły w ostatnich latach do powstania nowej idei polityczno-rasowej, do swoistego ruchu rasowego, wysuwającego hasła „rasy niemieckiej". Ruch ten jest wyraźnie skierowany przeciw oficjalnie dziś uznanemu ruchowi nordycznemu.

Podstawą teoretyczną całego ruchu stały się prace dwu docentów niemieckich. Są nimi Fr. Merkenschlager, botanik, zajmujący się zagadnieniami antropologicznymi, oraz K. Saller, docent antropologii. Oni to w szeregu prac, artykułów

naukowych i publicystycznych budują teorię „rasy niemieckiej", gromadząc około siebie elementy niezadowolone z obecnej niemieckiej polityki rasowej. W akcji tej wykazują obaj uczeni dużą ruchliwość, pomysłowość oraz odwagę.

Naukowe tezy całego ruchu najlepiej ujmuje praca Fr. Merkenschlagera[41]), zatytułowana „Rassensonderung, Rassenmischung, Rassenwandlung". Ujęcia Merkenschlagera nie są pozbawione oryginalności. Wprowadza on do antropologii momenty klimatyczne i botaniczne. Rasy nie ujmuje on ze strony statycznej, nie posługuje się momentami morfologii. Rasa jest dla niego czymś dynamicznym. Rozwija się ona pod wpływem klimatycznych przede wszystkim warunków otoczenia. Jeżeli te warunki trwają, to trwa i rasa, jeżeli warunki się zmieniają, to przychodzi na miejsce starej rasy nowe życie, a stare częściowo wymiera, częściowo zaś łączy się z nowym i przekształca na skutek mieszaniny. Na wędrówki i zmiany rasowe rodzaju ludzkiego patrzy on przez pryzmat wędrówki roślin użytkowych, jak pszenica, żyto i ziemniaki.

Czasy lodowcowe wytworzyły, wedle autora, w Europie północnej i w Niemczech rasę łowców, długogłowców o psychice wybitnie łowieckiej, skłonnej do ruchu, miłującej przestrzeń, skłonnej do wojen, podróży, podbojów i bohaterskiego życia. Ale w miarę ustępowania lodowca dostawały się do Europy ludy rolnicze, które przyniosły z Azji i Afryki rolnictwo. W czasie wędrówki ludów zaś okupował Niemcy lud niosący z sobą żyto i chmiel. Ludem tym są po słowiańsku mówiący Wendowie, różni jednak od Słowian(?). Wszystkie te rasy, współżyjące razem z sobą, zaczęły tworzyć pewną całość, coś na kształt stopu. Powstanie tego stopu nazywa autor procesem niemieckim. Z zespolenia się tych rozmaitych elementów powstaje w naszych oczach, rozmaicie w rozmaitych miejscach posunięta w stapianiu się „rasa niemiecka". Niemcy nie są według autora

ani germańskie, ani słowiańskie, ani też celtyckie, ale są czymś nowym, są niemieckie. Wszystkie elementy rasowe są dla narodu jednakowo cenne, należy im dać żyć i utrzymywać swoje życie w wolnej grze interesów. Utopią jest chęć powiększenia przez ruch nordyczny ilości krwi nordycznej w Niemczech. Dziś nie żyjemy w czasie myśliwskim, przeto rasa nordyczna, myśliwska nie da się obecnie rozmnożyć w nadmiernej ilości.

W jednym miejscu zaznacza też autor ironicznie, że istotnie „przestrzeni" (Raum) potrzebuje jedynie myśliwska rasa nordyczna.

Opierając się o takie pierwiastki teoretyczne, napisali obaj[42]) wymienieni uczeni książkę zatytułowaną: „Vineta — eine deutsche Biologie von Osten her geschrieben".

„Vineta" jest jakby programową książką owego ruchu. Autorowie, z których jeden jest antropologiem (K. Saller) a drugi antropologizującym biologiem, dają w swej książce opis regionów niemieckich pod względem rasowo-historycznym, geograficznym i geopolitycznym ze specjalnym sosem mistyki politycznej, tak dla dzisiejszej niemieckiej duszy charakterystycznym. Tak skonstruowana książka jest do tego stopnia naładowana szczegółami, że trudno ją streścić.

Najogólniejsza tendencja „Vinety" to sugestia na rzecz owej niemieckiej rasy, umiejętne a dyskretne pomniejszenie roli północno-zachodniego ośrodka Niemiec, tak przez ruch nordyczny cenionego, i niebywałe w niemieckiej literaturze podkreślanie wartości i roli w życiu niemieckiego wschodu, a nawet pierwiastka wręcz słowiańskiego.

Dlaczego autorowie nazwali książkę nazwą legendarnego słowiańskiego miasta nadbałtyckiego? Oto dlatego, że wedle ich wierzenia południk przechodzący przez Vinetę, tj. przez rzekę Odrę, jest jakby osią Niemiec. Dzieje Niemiec rozwi-

jają się na kształt wahadła, wahającego się około południka Vinety. „Od południka Vinety — piszą autorowie — wahadło wychyla się prawie tak samo daleko do Emden jak do Tylży. Biologiczna dynamika nowego niemieckiego rozwoju przejawia się w tym z precyzją zegarka. Niemcy muszą tak daleko sięgać. Niemcy potrzebują tyle wschodu ile mają zachodu.“ Inaczej Niemcy nie będą się mogły utrzymać pomiędzy Azją a Atlantydą.

A teraz powiedzmy to tak, aby to zrozumiał prosty człowiek, który nawet nie wie, co to jest południk. Jeżeli Niemcom potrzeba tyle ziemi na wschodzie ile mają na zachodzie, jeżeli Odra ma być ich osią, to po prostu chcą podbić Polskę i Czechosłowację. Wszak na południku Tylży leżą mniej więcej miasta: Łomża, Puławy, Rzeszów w Polsce i Użhorod w Czechosłowacji. Niedaleko na wschód od tej linii leżą miasta: Kowno, Grodno, Lublin i Lwów. Przez te miasta miałaby pojść wschodnia granica niemiecka, aby południk Vinety czuł się jako tako. Czy można takie idee nazywać inaczej jak podbój zachodniej Słowiańszczyzny?

Zapewne, że usłyszę na to odpowiedź, iż obaj autorowie nic albo też mało co znaczą w dzisiejszej niemieckiej polityce, aby ich głos brać poważnie. Być może, że tak jest istotnie, ale ich wystąpienie należy traktować mimo to dość poważnie. Nie należy zapominać, że są oni bardzo aktywnymi przeciwnikami niemieckiego ruchu nordycznego i w tej roli reprezentują bardzo poważne siły społeczne w Niemczech.

Ich książka jest tedy jakby pewnego rodzaju ofertą tych rozmaitych kół pod adresem protektorów ruchu nordycznego, to jest Partii Narodowo-Socjalistycznej. Sens tej książki jest w tym świetle jasny i prosty. Autorowie jej po prostu tłumaczą hitlerowcom, że nie koniecznie trzeba opierać się na idei rasy nordycznej, aby dokonać politycznych celów niemieckich. Autorowie książki o celach tych zapewne coś

wiedzą. Książka pod tytułem „Vineta“ staje się w tym świetle pierwszorzędnym dokumentem, ujawniającym cele niemieckiej polityki. Uważać ją należy za dalszy dowód, uzewnętrzniający niemieckie cele polityczne, cele, jak widzimy, pokrywające się z celami określonymi w mojej książce*).

Autorowie Vinety, którą w Polsce należałoby bardzo szeroko spopularyzować, zapominają jednak o tym, że południk Vinety ma także szereg innych znaczeń i może być symbolem innych idei. Wszak jest on osią i to o wiele naturalniejszą zgermanizowanej zachodniej Słowiańszczyzny, będąc jednakowo odległym od Łaby i granicy polskiej. Południkiem tym biegła też polska zachodnia granica narodowa i państwowa za czasów dynastii piastowskiej. Czy to zatem bezpiecznie tak szczegółowo przypominać zgermanizowanemu słowiańskiemu zapleczu Vinety jej żywot i jej legendę? Wszak Vineta żyła wtedy, kiedy żyli w niej i naokoło niej Słowianie.

Obok książek wyżej wymienionych nowy ruch rasowy zaczął przeprowadzać w ostatnich dwu latach dość szeroko zakrojoną propagandę publicystyczną, nie tylko w prasie opozycyjnej, ale także w niektórych organach narodowo-socjalistycznych. Agitacja ogarnęła także niektóre koła partii, korzystając zapewne z tego faktu, że Merkenschlager jest starym hitlerowcem.

Jednakże koła nordyczne nie zasypiały gruszek w popiele. Zaczęto systematyczną akcję przeciwko grupie pro-

*) Ustęp o Vinecie ogłosiłem w „Kurierze Poznańskim nr 528 z dn. 6 czerwca 1935 r. W czasopiśmie „Rasse“ 1935, zesz. 12 str. 485, ukazało się jego streszczenie. Autor (M. H.) pisze na początku tej notatki, że mój późniejszy artykuł usprawiedliwia konfiskatę książki i odebranie prawa wykładania p. Sallerowi. Autor notatki uważał widocznie moje rozumowanie co do agresywnych zamiarów Niemiec za insynuację. Dziś po zajęciu Czech widać jednak, że ja miałem pełną rację.

pagującej doktrynę „rasy niemieckiej". Na czele tej akcji stało czasopismo nordyczne „Rasse", ukazujące się u Teubnera w Lipsku. Skutek akcji niedługo kazał na siebie czekać. Z początkiem tego roku zakazano w Niemczech książki Merkenschlagera i Sallera „Vineta" oraz Sallerowi odebrano prawo wykładania na uniwersytecie. Jako powód tych zarządzeń urząd rasowo-polityczny podał przede wszystkim ten fakt, że „idea rasowa jest dla socjalizmu narodowego ważnym i decydującym składnikiem jego światopoglądu." Wobec tego żaden uczony, wedle tego oświadczenia, nie może pod pokrywką naukowych teoryj przeprowadzać przeciwpropagandy. Sallerowi zarzuca przy tym urząd rasowy, że tworzy on rasy kapitalistów i uciemiężonych i w ogóle rasy społeczne.

Redakcja czasopisma „Rasse", zdając w trzecim zeszycie bieżącego roku sprawę z kłopotów Sallera w artykule „Der Fall Saller", wysuwa przypuszczenie, że Merkenschlager jest związany z Ottonem Strasserem oraz Żydami. Jak z tego i szeregu pogróżek widać, cała sprawa jest raczej przytłumiona aniżeli zlikwidowana.

Wrocławską katedrę antropologii zajmuje profesor baron von Eickstedt. Jest to uczony, zdobywający sobie dziś europejskie nazwisko w nauce, bardzo ruchliwy, pomysłowy i poważny. Jest on autorem wielkiego ogólnego dzieła, zatytułowanego „Rassenkunde und Rassengeschichte der Menschheit", cechującego się wielką ilością ciekawych i oryginalnych idei. Redaguje poza tym poważne czasopismo naukowe „Zeitschrift für Rassenkunde". Ostatnio zaś otrzymał prof v. Eickstedt od Towarzystwa Antropologicznego w Frankfurcie medal za zasługi naukowe w zakresie antropologii. Profesor wrocławski razem ze swym instytutem jest obserwatorem polskiej antropologii. Jego to asystentka, p. dr I. Schwidetzky opracowała wielką przeglądową pracę, dotyczącą polskiej antropologii.

Profesor v. Eickstedt nie należy do obozu niemieckich rasistów kierunku nordycznego. Że tak jest, dowodzą ataki czasopism tego kierunku, jakie w ostatnich czasach pojawiły się na tego uczonego. Najpierw w listopadowym numerze rocznika 1935 monachijskiego „Volk und Rasse" pojawił się niepodpisany artykulik, zatytułowany „Twórcy kultury czy barbarzyńcy?" Autor artykuliku bierze profesorowi za złe ze względów rasowo-politycznych jego oświetlenia roli Ariów w Indiach. Profesor bowiem v. Eickstedt w cytowanej wyżej książce twierdzi między innymi, że aryjskie najazdy z północy nie przyniosły do Indyj kultury, tylko organizację i język. Nawiasem mówiąc, profesor w atakowanych fragmentach ma najzupełniejszą słuszność.

Oczywiście prof. v. Eickstedt próbował bronić się przy pomocy przysłanego sprostowania. Na to sprostowanie odpowiedział autor napaści, którym okazał się docent dr Bruno Schulz, atakując wrocławskiego profesora od strony politycznej. Między innymi przypomniał mu, że przed przewrotem politycznym w Niemczech oddał jakąś sprawę sądową adwokatowi Żydowi. Do ataku monachijskiego przyłączył się wkrótce główny organ ruchu nordycznego „Rasse". Niewtajemniczonym trzeba wiedzieć, że po takich samych atakach niedawno odebrano prawo wykładania docentowi K. Sallerowi.

Mimo to wszystko prof. v. Eickstedt[13]) uległ sugestii doktryny nordycznej w sposób widoczny, chociaż oryginalny. Wystąpił on mianowicie z teorią, ujętą w terminie „Ganzheits-Anthropologie" (E. Frh. v. Eickstedt, Ganzheits-Anthropologie, „Zeitschrift für Rassenkunde", 1936). Autor staje w tym artykule na stanowisku morfologicznego ujmowania człowieka jako całości, przeciwstawiając się tym starym zresztą antropologom, którzy zagłębiają się jedynie w badaniu poszczególnych cech. Dąży on do określania poszczególnych ludzi pod względem ich przynależności rasowej oraz do analizy popu-

lacyj ludzkich, to jest do rozbijania grup ludzkich na poszczególne rasy.

Trzeba stwierdzić, że idea ta nie jest w antropologii czymś nowym. Jest ona już właściwie zrealizowana między innymi w nauce polskiej. Nie ulega wątpliwości, że idea antropologii totalnej powstała u prof. v. Eickstedta w pewnym stopniu pod wpływem zaznajomienia się z antropologią polską.

Każda idea ma jednak pewne swoje praktyczne konsekwencje. Tak jest i z omawianą ideą, która praktycznie została na razie zastosowana do Śląska. W komunikacie naukowym, opublikowanym w „Forschungen und Fortschritte", v. Eickstedt[44]) doszedł do przekonania, że występujący na terenie śląskim typ krótkogłowego blondyna, zwany przez uczonych typem subnordycznym względnie wschodniobałtyckim, reprezentuje czystą rasę nordyczną, zmienioną jedynie przez środowisko. Środowisko geograficzne miało zmienić długogłowca na krótkogłowca oraz człowieka bardziej wysokiego na bardziej niskiego. Ponieważ tego rzekomo nordycznego elementu jest na Śląsku jak wiadomo bardzo dużo, przeto nasuwa się wniosek, że Śląsk jest krajem nordycznym a nie alpejskim, jak tego chcą inni autorowie. Jeżeli mowa o ocenie naukowej przekonania profesora v. Eickstedta, to jest ona jasna. Omawiany typ rasowy nie ma nic wspólnego z czystą rasą nordyczną. Jest on jedynie mieszańcem rasy nordycznej i laponoidalnej.

Zachodzi pytanie, jak się ustosunkują zwolennicy ruchu nordycznego tak do idei ogólnej t. j. do owej „Ganzheits-Anthropologie", jak też do rasy nordycznej na Śląsku? Trzeba podkreślić z góry, że będą oni mieli w tym wypadku bardzo trudny orzech do zgryzienia. Idea ta nie zgadza się wprawdzie z teoretycznymi podstawami zwolenników ruchu nordycznego. Wierzą oni, słusznie zresztą, w stałość ras, podczas gdy idea wrocławskiego profesora lansuje możliwość

wpływu środowiska geograficznego na wygląd rasy, możliwość wytwarzania rasy przez środowisko.

Poza momentami jednak naukowo-doktrynalnymi ważniejsze są w danym wypadku polityczne. Uznanie śląskiego typu subnordycznego za zmienioną przez wpływ środowiska rasę nordyczną byłoby bardzo ważnym faktem natury politycznej. Śląsk zyskałby jeszcze jedną ważną w dzisiejszych niemieckich warunkach światopoglądowych więź społeczną, to jest poczucie przynależności do rasy nordycznej. Szłoby to zatem w dużym stopniu po linii narodowych interesów niemieckich.

Nie wiadomo jednak, czy zwycięży u niemieckich nordycznych rasistów doktryna nacjonalistyczna, czy też doktryna rasowa. Trzeba bowiem wiedzieć, że niemiecki ruch rasowy w swym nordycznym wydaniu związał swe uczucia przede wszystkim z terytorium północno-zachodnich Niemiec, zamieszkanym przez bezspornych Germanów. W stosunku zaś do ludzi pochodzących ze wschodu, do zgermanizowanych ongi Słowian, rasista nordyczny ustosunkowuje się krytycznie, trzyma się w stosunku do nich w rezerwie, a w gruncie rzeczy uważa ich zawsze za coś mniej wartościowego.

Na to, że tak się zdecydowany rasista odnosi do człowieka np. subnordycznego, mamy dowody w postaci wypowiedzenia się znanego rasisty Helmuta Nicolai'a[45]). W artykule „Gibt es eine sarmatische Rasse?" stwierdza ten teoretyk prawa nordycznego, że śląscy ludzie tego typu podobni są bardzo do ludzi nordycznych. Mimo to jednak nie można ich uważać za nordyków. Decydującym przy tym jest dla Nicolai'a irracjonalne wrażenie, dotyczące ludzi tej rasy. Ludzie nordyczni mają dla autora artykułu coś pociągającego, apetycznego. Z ludźmi subnordycznymi sprawa przedstawia się odwrotnie.

W pierwszych dniach pobytu na Górnym Śląsku doznawał p. Nicolai wprost fizycznego wstrętu, jeśli miał takiemu

„nordycznemu“ człowiekowi podać rękę. To też Nicolai wysuwa przypuszczenie, że śląscy blondyni nie tylko nie należą do rasy nordycznej, ale w ogóle nie mają w sobie nic nordycznego. Ludzie tego typu tworzą zupełnie inną rasę, rasę sarmacką. Nicolai nie jest, coprawda, antropologiem, ale jest zapewne członkiem organizacji, czy też zakonu nordycznego, co będzie, zdaje się, bardziej decydującym od opinii naukowej profesora barona v. Eickstedta.

Warto zatem będzie obserwować, czy zwycięży fizyczny wstręt do ludzi subnordycznych, czy też konstrukcja nacjonalistyczna, choćby nawet starego, przedhitlerowskiego typu.

Rozdział dziesiąty.

W WALCE Z WYLUDNIENIEM

Niemiecka katastrofa ludnościowa. — Przyczyny wyludniania się Niemiec. — Niemiecka walka z wyludnieniem. — „Neues Volk" o polskim nacisku ludnościowym.

Niemiecka rewolucja narodowa wpłynęła bardzo ciekawie na kierunek rozmaitych dziedzin wiedzy. Między innymi zapłodniła i ożywiła bardzo wydatnie wszystkie gałęzie wiedzy niemieckiej odnoszące się do człowieka. Można się na to i owo z wniosków niemieckich obecnie nie zgadzać; nie można jednak nie przyznać Niemcom w tych dziedzinach poważnego ożywienia.

Ożywieniu takiemu uległy bezsprzecznie badania demograficzne. Do najciekawszych w tym względzie autorów należy dr Fr. Burgdörfer, dyrektor statystycznego urzędu Rzeszy w Berlinie. Ostatnio wydał on bardzo ciekawą i wartą uwagi książkę, poświęconą niemieckiej statystyce i niemieckiej polityce ludnościowej.[16])

Omawiana książka ma obok celów czysto naukowych także cele wewnętrzno-propagandowe. Propaganda ta zmierza w kierunku poparcia i spopularyzowania narodowo-socjalistycznej polityki ludnościowej.

Tym to propagandowym punktem widzenia należy sobie tłumaczyć nadmierne podkreślanie niemieckiej katastrofy ludnościowej, jaka opanowała Niemcy przed rewolucją narodową. — Katastrofa ta zresztą była zjawiskiem realnym.

O jej ogromie mogą nas pouczyć poniżej przytoczone cyfry urodzin na tysiąc mieszkańców, ilustrujące obniżanie się urodzin w Niemczech na przestrzeni pierwszych lat naszego stulecia. Oto one:

1901	36	urodzin na tysiąc ludności
1914	27	„ „ „ „
1929	26	„ „ „ „
1931	16	„ „ „ „
1933	14,7	„ „ „ „

Nic tedy dziwnego, że Niemcy zeszły w ostatnich latach do krajów o najmniejszym przyroście naturalnym. Fakt ten ilustruje mapa na ryc. 5.

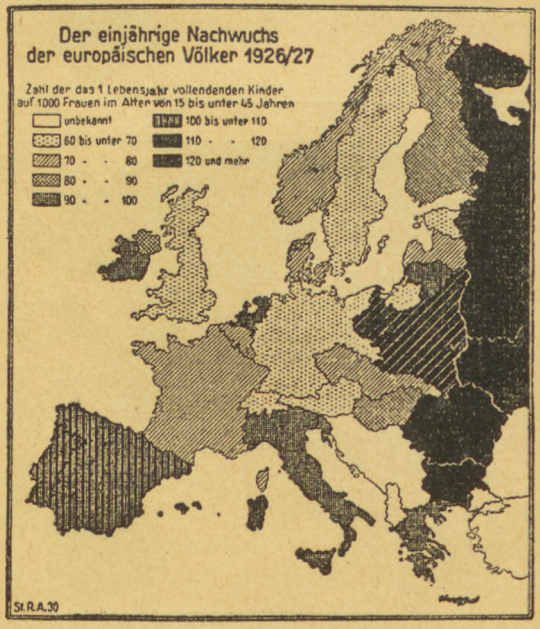

Ryc. 5.
Jednoroczny przyrost ludności narodów europejskich w latach 1926—27.

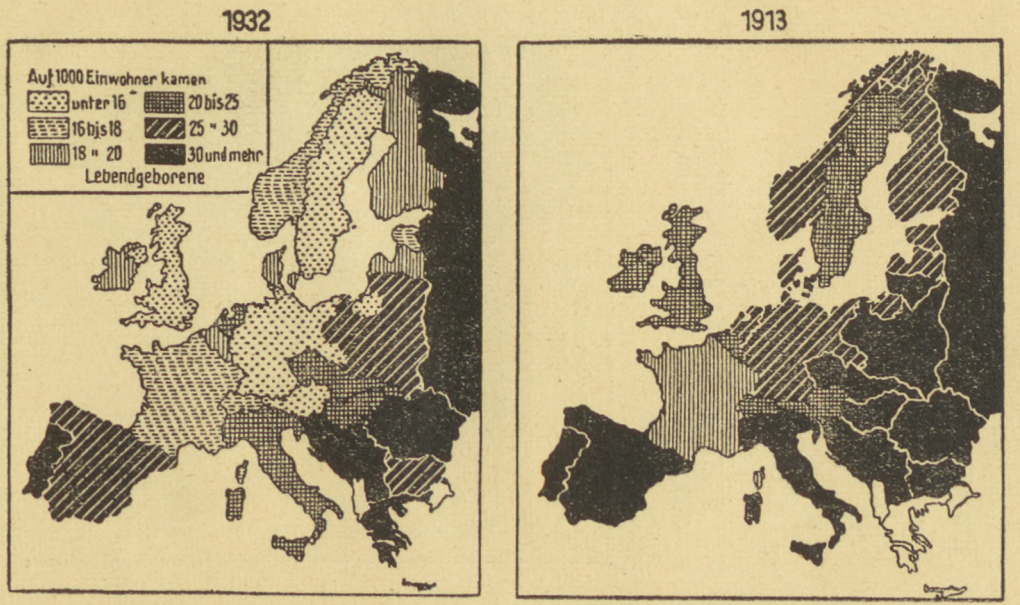

Ryc. 6. — Cofanie się urodzin w Europie. Na lewej mapce w roku 1932, po prawej w roku 1913.

Przedstawia ona na terenie całej Europy jednoroczny przyrost dzieci po przeżyciu jednego roku, na tysiąc kobiet zdolnych do rodzenia. Widzimy z tej mapki, że w latach 1926—1927 Niemcy razem z innymi krajami germańskimi, za wyjątkim także germańskiej Holandii, należały do krajów o najmniejszym przyroście naturalnym. Nawet przysłowiowa w tym względzie Francja ustąpiła Niemcom pierwszeństwa.

Proces depopulacyjny nie był, jak wiadomo, właściwością niemiecką. Dał się on odczuć Europie Zachodniej jako całości. Mapka 6 przedstawia jego rozszerzenie się. Jak zatem widzimy, w roku 1913 ośrodkiem wymierania była tylko Francja. W dwadzieścia lat potem kraje germańskie z Niemcami na czele wyprzedziły Francję i stanęły na czele procesu depopulacyjnego. Nie od rzeczy będzie podkreślić, że zmniejszenie się przyrostu naturalnego ogarnęło także Polskę.

Ten gwałtowny zanik przyrostu naturalnego u Niemców stanowił jedną z głównych podniet propagandowych i agitacyjnych w kierunku niemieckiego odrodzenia narodowego. Publicyści niemieccy a nawet poważni politycy straszyli Niemców niebezpieczeństwem słowiańskim. Niebezpieczeństwo to było raczej iluzorycznym. O istotnych bowiem ustosunkowaniach w zakresie ludnościowym można sobie wyrobić zdanie dopiero wziąwszy pod uwagę gęstość zaludnienia Niemiec i państw sąsiednich. Stosunki te ilustruje mapka.

Widzimy z niej, że poza krajami zachodnio-słowiańskimi właśnie Niemcy przedstawiają kraj o wielkiej gęstości zaludnienia. Jeśli się poza tym zwróci uwagę na pokonanie i zahamowanie niemieckiej katastrofy ludnościowej przez niemiecką rewolucję narodową, to jasnym się stanie, że Niemcom nie tylko nic nie grozi, ale wprost przeciwnie: Niemcy zagrażają otaczającym ich narodom.

Różne są przyczyny wyludniania się Niemiec. Zacznijmy najpierw od przyczyny, o której dr Fr. Burgdörfer, dyrektor

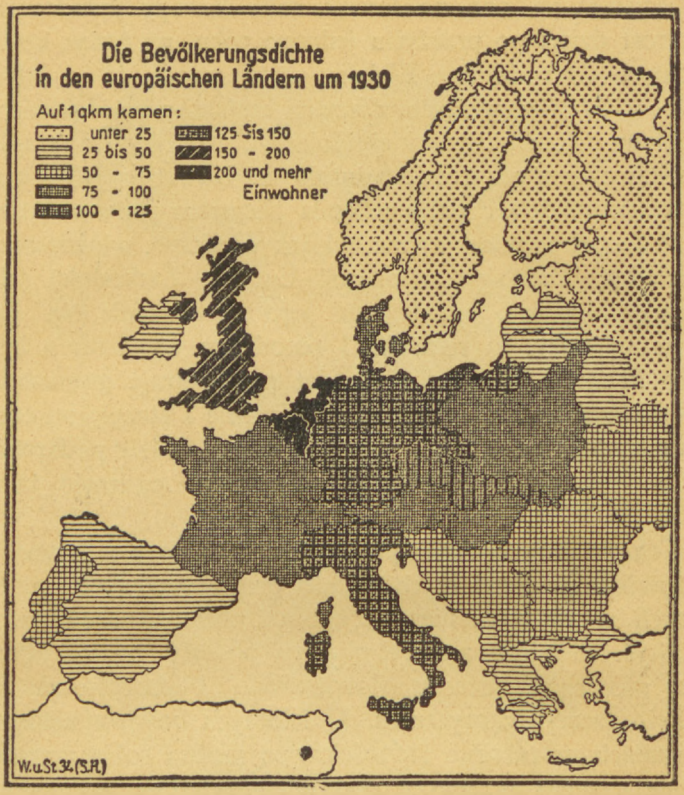

Ryc. 7. — Gęstość zaludnienia państw europejskich około 1930 r.

statystycznego urzędu Rzeszy w Berlinie, mało wspomina w swojej książce. Przyczyną tą jest bezsprzecznie rozstrój moralny przedhitlerowskich Niemiec. Rozstrój ten poszedł był już tak daleko, że Niemcy stały istotnie nad brzegiem przepaści. Rozstrojowi temu położyła dopiero tamę hitlerowska rewolucja.

Ta przyczyna dotyczyła Niemiec jako całości. Oprócz tego działają jednak przyczyny w pewnym stopniu regional-

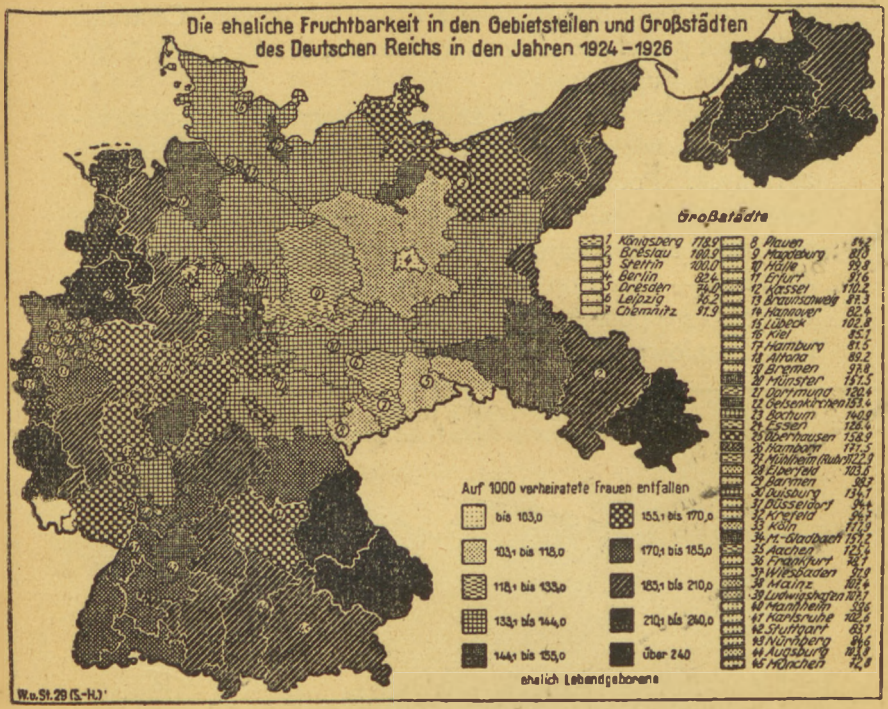

Ryc. 8.
Płodność kobiet zamężnych Rzeszy Niemieckiej w latach 1924—1926.

ne. Jak ten regionalizm wygląda, przedstawia nam mapka 8. Na mapce tej mamy ujętą ilość żywo urodzonych noworodków na tysiąc zamężnych kobiet. Widzimy z niej, że mamy kilka ośrodków intensywniejszej rozrodczości niemieckiej. Największym i najistotniejszym dla narodowej przyszłości Niemiec jest katolicki ośrodek południowo-niemiecki. Drugi aktywny ośrodek stanowią Niemcy północno-zachodnie. Do dwóch powyższych źródeł biologicznej żywotności narodu niemieckiego dochodzą wschodnie prowincje niemieckie, w szczególności zaś zgermanizowany polski Śląsk

i Pomorze oraz prusko-polskie Prusy Wschodnie. Centralne natomiast prowincje niemieckie stanowią źródła niemieckiego niedoboru i upadku.

Burgdörfer podnosi, że poza terytorium północno-niemieckim większą płodność obserwujemy w dzielnicach agrarnych. Podnosi poza tym, że jest dość trudno zdać sobie sprawę, jakie przyczyny decydują o tak ciekawym rozkładzie terytorialnym niemieckiego przyrostu naturalnego. Zapewne — mówi on — decyduje tu gospodarcza struktura w postaci gospodarki rolnej albo nierolnej, częściowo stosunki wyznaniowe, w końcu zaś momenty rasowe

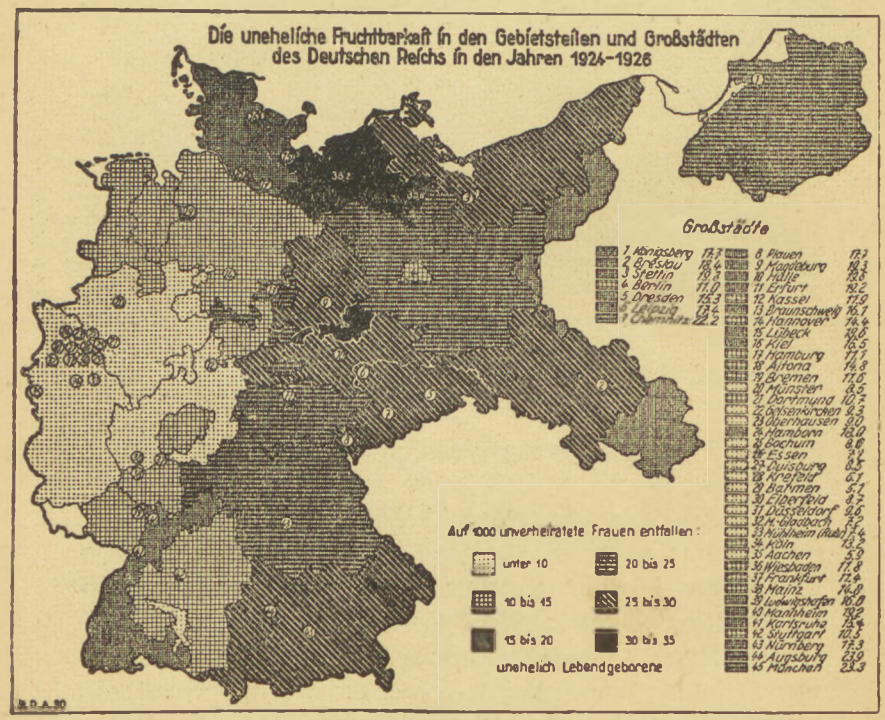

Ryc. 9.
Płodność pozamałżeńska w Rzeszy Niemieckiej w latach 1924—1926.

Burgdörfer wysuwa dalej szczegółowsze przypuszczenie, że w Niemczech większy przyrost naturalny łączy się z okręgami rolnymi i katolickimi. Wymiera natomiast naród niemiecki w okręgach przemysłowych, protestanckich oraz w okręgach należących do nordycznego terytorium antropologicznego. Staje on zatem na stanowisku poglądów ogólnoeuropejskiej populacjonistyki oraz na stanowisku rasistów, wierzących w wymieranie rasy nordycznej, ujęte w terminie „Entnordung".

Częściowo zapewne tłumaczenie Burgdörfera pokrywa się z rzeczywistością. Ale tylko częściowo.

Najbardziej może jeszcze oddziaływa struktura gospodarcza. Istotnie rolnicze terytoria wydają się być bardziej płodnymi aniżeli przemysłowe. Mimo to jednak nie można nie podkreślić, że przemysłowe okręgi na Śląsku niemieckim oraz na terytorium północno-zachodnim są dość płodne. Także i momenty wyznaniowe nie rozstrzygają sprawy. Wszak protestancki północny zachód przylegający do Holandii, posiadającej wielki przyrost naturalny, jest dzielnicą bardzo w dziedzinie przyrostu naturalnego pozytywną. Depopulacja nie ogarnęła też protestanckiego Pomorza oraz Prus Wschodnich.

Najmniej natomiast sprawy te tłumaczy moment rasowy. Jeśli mapkę Burgdörfera skonfrontujemy z mapą antropologiczną czy to Günthera, czy Czekanowskiego, to przekonamy się, że stosunki układają się zupełnie wbrew twierdzeniom Burgdörfera. Z porównania mapy antropologicznej i mapy przyrostu naturalnego wynikałaby raczej teza, że terytoria czystej rasy nordycznej cechuje większy przyrost naturalny.

Rozpatrując mapę płodności mężatek niemieckich wpadłem na inne wytłumaczenie zjawiska regionalizacji niemieckiego przyrostu naturalnego. Tłumaczenie zdaje mi się nie było dotychczas przez populacjonistykę wysuwane. Oto

mniejsze przyrosty naturalne wykazują terytoria pomiędzy rzekami Łabą a Odrą. Taką samą smugę, trochę jednakże ciemniejszą obserwujemy pomiędzy Niemcami południowymi a Niemcami północnymi. Obejmują one zatem pogranicza pomiędzy światem germańskim, słowiańskim i celtycko-romańskim. Na tych to pograniczach obserwujemy w okresie niedawnego niemieckiego rozkładu moralnego i politycznego tendencję depopulacyjną. Opierają się tej tendencji stare jednostki etniczne, tj. jednostka germańska, jednostka celto-romańska oraz jednostka słowiańska, ściślej mówiąc polska.

To niesłychanie ciekawe zjawisko można by sobie wytłumaczyć tylko w ten sposób, że w pewnych zjawiskach żyją do dziś podziały etniczne w Niemczech. Widocznie stare etniczne terytoria szczepowe zachowały swój styl cywilizacyjny i moralny. Na pograniczach zaś, tam gdzie się stare jednostki szczepowo-kulturalne stykają, wre ciągła walka cywilizacyjna. Konsekwencją tej walki jest rozkład moralny, oraz brak moralnego i uczuciowego powiązania tych kresów etnicznych zarówno z panującym ośrodkiem germańskim jak też z ośrodkami słowiańskim i celto-romańskim. Terytoria mniejszego przyrostu przedstawiają jakby pewnego rodzaju szwy narodowego organizmu niemieckiego. Jeśli organizm niemiecki pęka, to pękanie owo dokonuje się na starych etnicznych szwach. Warto przy tym zwrócić uwagę, że szew germańsko-celtycki jest mniej wyraźny aniżeli szew germańsko-słowiański. Jest to zupełnie zrozumiałe. Wszak germanizacji uległo najpierw celtyckie południe a dopiero potem słowiański wschód.

Burgdörfer dostarczył także nieświadomie innego dowodu na wpływ momentu cywilizacyjno-etnicznego na zjawiska ludnościowe. Jest nim mapa ilości dzieci nieślubnych w Rzeszy Niemieckiej. Widzimy na niej, że wschód Niemiec posiada o wiele więcej dzieci nieślubnych aniżeli zachód. Jest przy tym niesłychanie ciekawym zjawiskiem, że zasięg większego

zagęszczenia dzieci nieślubnych pokrywa się z największym zasięgiem Słowian w okresie wczesnohistorycznym. Jeżelibyśmy większą ilość nieślubnych dzieci uznali za sprawdzian rozstroju moralnego, to z pokrywania się tych dwu zasięgów wysnujemy wniosek, że niemiecka ekspansja zdezorganizowała starą słowiańską kulturę i związaną z nią moralność, swojej jednak nie zdołała słowiańskiej połowie Niemiec zaszczepić.

Zdaje się tedy, że uchwyciliśmy jeden z bardzo ważnych powodów procesów depopulacyjnych. Jest nim wpływ wzajemny dwóch grup etniczno-cywilizacyjnych, dezorganizujących się wzajemnie. Oczywiście, że grupa podbita będzie ulegała większej demoralizacji. Wynikałoby z tego, że nie tylko Żydzi potrafią dokonywać demoralizacji i rozstroju społeczeństw, wśród których żyją, ale robią to w ogóle ludzie innej kultury aniżeli gospodarze danego kraju. W danym wypadku czynnikiem tym byliby germańscy Niemcy.

Niemcy w obliczu swej katastrofy ludnościowej, jaka opanowała je przed rewolucją narodową, nie załamali rąk, ale wzięli się z całą systematycznością i pasją do walki z klęską depopulacji. Najpierw tedy elementy, myślące narodowo, zaczęły przeprowadzać olbrzymią i bardzo dobrze pomyślaną propagandę za powiększeniem przyrostu naturalnego narodu niemieckiego. Propagandę tę zaczęto jeszcze przed przewrotem hitlerowskim, a już obecny rząd narodowo-socjalistyczny dokonuje w tej dziedzinie po prostu rzeczy wielkich. Propagandzie tej służy prasa codzienna, masa wydawnictw naukowych, wiele instytucyj.

Decydujące sfery niemieckie zrozumiały jednak, że sama propaganda nic nie będzie mogła zdziałać, o ile państwo nie stworzy warunków społecznych, umożliwiających istotnie powiększenie przyrostu naturalnego. Stąd wypracowano szereg instytucyj, reform i urządzeń, które mają na celu powiększenie niemieckiego przyrostu naturalnego.

Przede wszystkim tedy przedsięwzięto wielką akcję osiedleńczą, posługując się materiałem chłopskim. Akcja ta w pierwszej mierze zwróciła się do wschodnich Niemiec. Burgdörfer w swej książce podaje do wiadomości, że do końca 1934 roku uzyskano dla celów osadniczych 1,2 miliona ha, co odpowiada wielkości Turyngii! W tym czasie stworzono 67.000 nowych gospodarstw chłopskich o łącznej powierzchni 740.000 ha ziemi. Poza akcją osadniczą na wsi przeprowadza się swoiste uwłaszczenie i związanie się z ziemią ludności miejskiej, pomagając jej do uzyskania swego domu oraz swego kawałka ziemi. Nie ulega wątpliwości, że cała ta akcja osadnicza zwiększy poważnie niemiecki przyrost naturalny.

Drugą akcją w wielkim stylu, mającą na celu zwiększenie niemieckiego przyrostu naturalnego, jest instytucja pożyczek, udzielanych młodym ludziom w celu umożliwienia im związku małżeńskiego. Pożyczki są bezprocentowe, wynoszą one do 1000 marek i mogą być spłacane dziećmi. Jeżeli małżeństwo jest bezdzietne, to pożyczkobiorca spłaca pożyczkę w kwocie 1 proc. miesięcznie. Wedle ostatnich danych, ogłoszonych w listopadowym numerze rocznika 1936 czasopisma „Rasse", udzielono takich pożyczek sześciuset dwudziestu tysiącom małżeństw. Ponieważ pożyczka przeciętnie wynosiła 600 marek, przeto uruchomiono na ten cel około trzystu siedemdziesięciu milonów marek. Z małżeństw tych urodziło się w tym czasie czterysta dwadzieścia pięć tysięcy dzieci.

W Berlinie wprowadzono bardzo ciekawą instytucję pod nazwą „Ehrenpatenschaft". Miejski aparat porad rasowych wyszukuje tam mianowicie najzdrowsze oraz czyste pod względem rasowym rodziny, specjalnie je bada i udziela im ów honorowy tytuł. Rodzinom, posiadającym taki tytuł, płaci zarząd miejski w pierwszym roku życia dziecka na każde trzecie i czwarte dziecko po 30 marek miesięcznie w postaci tak zwanego daru honorowego. Dzieci te otrzymują dalej do

czternastego roku życia po 20 marek miesięcznie. Takich „Ehrenpatenschaftów“ oczywiście nowych wydawać ma miasto Berlin rocznie do dwóch tysięcy. Instytucja ta ma na celu protegowanie najtęższego pod względem biologicznym elementu ludzkiego.

Analogiczną instytucję stworzono w Niemczech dla lekarzy kasowych i dla aptekarzy. Zawodowe instytucje lekarskie i aptekarskie potrącają pewien procent honorariów od wszystkich członków, aby następnie móc dawać pomoc na wychowanie trzeciego i czwartego dziecka w kwocie 50 marek miesięcznie.

Przeprowadzono szereg reform podatkowych w zakresie wszystkich możliwie typów podatkowych, mających na celu wyrównanie ciężaru, jaki stanowi wychowanie dzieci. Praca prawodawcza nie jest w tym zakresie jeszcze skończona, ale świadomość tych reform jest w Niemczech duża.

Myśli się poza tym w Niemczech o odpowiedniej polityce płac zarobkowych, polityce mieszkaniowej itp.

Nic tedy dziwnego, że po niemieckiej rewolucji narodowej udało się Niemcom nie tylko powstrzymać niemiecką depopulację, ale dość wydatnie zwiększyć przyrost naturalny. Przyznać Niemcom trzeba, że jest to jedyny bodaj w świecie wypadek powstrzymania klęski wymierania narodu. Można się od nich w tej dziedzinie bardzo dużo nauczyć. Nie potrzebuję oczywiście dodawać, że Polska sporo musi sobie od Niemców w tym zakresie przyswoić, oczywiście dostosowując swoją walkę z wyludnieniem do naszych polskich warunków.

Nie od rzeczy będzie podkreślić, że te piękne wyniki niemieckiej polityki ludnościowej zostały ostatnio zachwiane przez niemiecki plan czteroletni w dziedzinie gospodarczej i przez nadmierne zbrojenia. Oba te zjawiska obarczają społeczeństwo nadmierną pracą, niszczą życie rodzinne, wy-

ludniają wieś oraz wciągają w pracę poza domem kobietę, co wszystko musi odbić się na niemieckim przyroście naturalnym.

Już piąty rok wydaje rasowo-polityczny urząd przy Partii Narodowo-Socjalistycznej w Niemczech miesięcznik „Neues Volk". Jest to bardzo dobre i bardzo ciekawe czasopismo, poświęcone propagandzie narodowo-socjalistycznej polityki rasowej i ludnościowej. Ozdobność i staranność wydawnicza rywalizuje w nim z doborem materiału. Musi ono być nielada instrumentem propagandowym, obliczonym na najszersze warstwy społeczne.

„Neues Volk" propaguje przede wszystkim zwiększenie niemieckiego przyrostu naturalnego. Zwraca poza tym wielką uwagę na zachowanie czystości rasowej niemieckiego narodu. Dużo miejsca także poświęca propagandzie i oswajaniu społeczeństwa z podjętymi przez rząd reformami z zakresu polityki rasowej i ludnościowej.

W styczniowym numerze roku 1937 tego pisma ukazał się ciekawy i znamienny artykuł profesora Oberländera[47]), kierownika Związku Niemieckiego Wschodu (Bund Deutscher Osten), zatytułowany: „Nacisk ludnościowy na niemiecko-polskim pograniczu".

Oberländer zaznacza na wstępie, że podczas gdy na granicy niemiecko-czeskiej broni niemieckiego stanu posiadania szeroki pas ludności niemieckiej w samych Czechach, to pogranicze polsko-niemieckie jest najzupełniej odsłonięte. Polski zaś napór ludnościowy jest tak mocny, że stosunki ludnościowe na pograniczu tym zaczynają być najważniejszym niemieckim zagadnieniem politycznym. W całej Europie nie ma tak mocnego nacisku ludnościowego, jak właśnie na niemieckim wschodzie.

Najpierw tedy przeraża autora wielki w porównaniu z niemieckim wschodem przyrost naturalny w Polsce. Nic tak nie oświetla grozy niemieckiego położenia na wschodzie,

jak fakt zaobserwowany przez niemiecką statystykę w latach 1925—1933. W okresie tym na 161 okręgów spisowych, leżących na wschód od Łaby, 59 wykazało absolutny ubytek ludności, dochodzący do ilości powyżej 51.000 osób! W tym samym mniej więcej czasie w zachodniej Polsce tylko dziewięć powiatów na 144 wykazało niedobór ludności. Niedobór ten przy tym można na ogół wytłumaczyć odpływem Niemców z Polski.

W tak samo katastrofalny sposób układają się stosunki w zakresie gęstości zaludnienia. Gęstość ta nie tylko zwiększa się w Polsce o wiele silniej, ale jest już większa niż w dzielnicach wschodnich Niemiec. Podczas gdy w Polsce średnie zagęszczenie ludności wzrosło w ostatnim dziesięcioleciu o 16 osób na kilometr kwadratowy, to we wschodnich powiatach Niemiec gęstość zaludnienia wzrosła na kilometr kwadratowy tylko o trzy osoby.

Trzecim wielkim elementem naszej przewagi jest młodość ludności Polski, podczas gdy Niemcy są narodem starców. We wschodnich Niemczech oraz w Berlinie młodzież do lat dwudziestu wynosi niecałe 30 procent ogółu ludności, podczas gdy w zachodniej Polsce razem z Warszawą procent ten dochodzi do 42! A trzeba pamiętać, że we wschodnich Niemczech jest jeszcze pod tym względem o wiele lepiej aniżeli w reszcie kraju. Niemieckiej ludności z pogranicza, ulegającej procesowi stałego starzenia się, przeciwstawia się po drugiej stronie granicy, pisze Oberländer, wał ludzki w świeżości i kwiecie wieku.

Wszystkie te fakty będą miały wedle autora artykułu wielkie znaczenie. Odbijają się one nie tylko na stosunkach niemiecko-polskich, ale także na stosunkach ogólno-europejskich. Odbiją się one także na znaczeniu politycznym Polski. Wprawdzie siły polityczne zależą nie tylko od ilości mieszkańców danego kraju, ale sprawy ludnościowe są tych sił ważnym elementem składowym.

Stosunki na wschodzie niemieckim układają się, wedle Oberländera, w ten sposób, że w najbliższej przyszłości Niemcy będą narodem statycznym, podczas gdy Polacy będą raczej elementem dynamicznym, rozwijającym się. Podczas gdy Niemcy wykazywać będą w najbliższych dziesięcioleciach raczej tendencje zmniejszania się, to Polska będzie stale wzrastała. Oberländer przytacza tu teoretyczne oczekiwania polskich i niemieckich statystyków.

Wedle obliczeń prof. Szulca z Warszawy, jeśliby Polska zachowała przyrost naturalny 16 na 1000 ludności, to za lat sto liczyłaby 160 milionów ludności. Niemiecki natomiast statystyk dr Burgdörfer wylicza, że ludność Niemiec za lat 90 spadnie do dwudziestu pięciu milionów.

Artykuł swój kończy pan Oberländer wezwaniem do wzmożenia niemieckiego przyrostu naturalnego, zapoczątkowanego przez pierwsze lata rządów narodowo-socjalistycznych. Dodać należy na koniec maleńką uwagę. Oto przez cały ciąg artykułu narzeka autor na brak ludzi w Niemczech, ale naród niemiecki nazywa „narodem bez przestrzeni". Coś tu nie w porządku. Albo bez ludzi — albo bez przestrzeni.

Tak mniej więcej przedstawia się tok myśli kierownika Związku Niemieckiego Wschodu. Oceniając jego wagę trzeba oczywiście pamiętać, że mamy przed sobą artykuł propagandowy i to podwójnie propagandowy. Pisał go działacz wschodnio-niemiecki, wyolbrzymiający polskie „niebezpieczeństwo" z urzędu. Po wtóre artykuł pojawił się w periodyku propagującym zwiększenie niemieckiego przyrostu naturalnego. „Niebezpieczeństwo" polskiego nacisku miało tu odegrać rolę ostrogi dla wyobraźni niemieckiej.

W pewnym jednak sensie artykuł ilustruje także przemiany wewnątrz niemieckiej psychiki, dotyczące patrzenia na Polskę, jej przyszłość i rolę w Europie i w świecie. Polska przestaje bodaj być w pojęciu niemieckim państwem sezonowym.

Rozdział jedenasty.

ŚLADY ETNICZNYCH STOSUNKOW PREHISTORYCZNYCH W POPULACJI WSCHODNIOPRUSKIEJ

Badania dra Lufta nad Mazurami. — Badania moje nad ludnością polską Prus Wschodnich. — Typ alpejski jako residuum nadbałtyckich Wenedów. — Dowód prehistoryczno-antropologiczny.

O składzie rasowym ludności wschodnio-pruskiej wiemy właściwie bardzo mało. Czekanowski[48]) przydziela Prusy Wschodnie na podstawie analizy materiału jeńców niemieckich, ogłoszonego przez Parsona, do nordycznej prowincji antropologicznej. Prusy w mniemaniu tego uczonego należą do bałtosłowiańskiego terytorium nordycznego.

Günther[49]) natomiast przydziela Prusy Wschodnie do prowincji wschodnio-bałtyckiej (subnordycznej). Poza tym liczy się z występowaniem na terenach mazurskich typu alpejskiego oraz typu dynarskiego. Ten ostatni mieli do Prus zanieść emigranci z Salzburga, którzy przywędrowali tam w r. 1731. W dalszych wydaniach swej książki przychylił się Günther do zdania Czekanowskiego, kiedy pisze o przeważnie nordycznych Mazurach (cytuję za dr. R. Luftem[50]).

Jednakże szczegółowy wgląd w stosunki rasowe daje dopiero cytowana powyżej rozprawa dra Lufta. Autor jest lekarzem prowincjonalnym i amatorem-antropologiem. Pracę swą oparł na pomiarach 200 Mazurów i dał rzecz dobrą,

współczesną i naprawdę godną uwagi. Dla Polaków praca ta jest tym bardziej ważna, że jest to jedyna podstawa do naszych sądów o stosunkach rasowych u polskiej ludności wschodniopruskiej. Już to polska antropologia ma szczęście do prowincjonalnych lekarzy.

W wyniku swej pracy ustala autor dla badanych przez siebie Mazurów następujący skład rasowy:

rasa nordyczna	20—25%
rasa wschodniobałtycka	40%
rasa alpejska (wschodnia)	20%
rasa dynarska	około 8%
rasy sudecka, falicka i śródziemnomorska	3—5%
rasy pozaeuropejskie (centralno-azjatycka, przednio-azjatycka, paleolityczna)	około 5%

Jak zatem widzimy, na pierwszym miejscu znajduje się u mazurskiej ludności typ subnordyczny, zwany w niemieckiej literaturze rasą wschodniobałtycką. Poza tym uderza nas duża ilość typu alpejskiego. Ilość typu nordycznego znajduje się w podobnym procencie jak w Wielkopolsce.

Chcąc wytłumaczyć tak wielką różnorodność rasową ludności mazurskiej, analizuje dr Luft wschodniopruską historię osadniczą, historię zaiste bogatą. Liczyć się zatem należy z przeżyciem najstarszej warstwy ludnościowej, to jest warstwy staropruskiej. Druga warstwa to koloniści mazurscy, okupujący w XIV stuleciu południowe Prusy. Równocześnie z nimi idzie fala ludności niemieckiej, sprowadzana przez Krzyżaków. W latach 1731—32 przywędrowali emigranci z Salzburga. Zachowali oni jeszcze do dziś tradycję swego pochodzenia, żenią się np. między sobą. Autor jednak stanowczo twierdzi na podstawie autopsji, że stanowią oni selekcję nordyczną, a nie należą do rasy dynarskiej, tak jak to przypuszcza Günther. Hugenoci natomiast stracili tradycje swego pochodzenia; pozostały im jedynie nazwiska francuskie.

Ostatnią falę ludności niemieckiej przygnała z Polski niemiecka przegrana w wojnie światowej. Od siebie dodam, że po rewolucji hitlerowskiej kierują Niemcy do Prus Wschodnich masę nowych osadników, aby kraj ten do reszty zniemczyć.

Swego czasu miałem możność zbadania dwuch bardzo małych seryj polskich z Prus Wschodnich. Jeżeli wyniki tych nielicznych badań ogłaszam, to czynię to raz dlatego, że w braku liczniejszych badań każdy nawet najmniejszy przyczynek posiada pewną wartość, powtóre zaś także dlatego, że wyniki moich określeń bardzo dobrze zgadzają się z wynikami dra Lufta. Oto wyniki moich określeń:

	Mazurzy		Warmiacy	
	Liczebności	%	Liczebności	%
Typ nordyczny	1	10	5	20,83
Typ sublaponoidalny . .	—	—	2	8,33
Typ subnordyczny	4	40	9	37,50
Typ dynarski	2	20	1	4,17
Typ alpejski	—	—	5	20,83
Typ laponoidalny	1	10	1	4,17
Typ północno-zachodni .	2	20	1	4,17
Razem	10	100	24	100,00

Jak zatem widzimy, zgodności pomiędzy badaniami dra Lufta i moimi są bardzo wielkie. Zgodności te należy rozpatrywać w pierwszym rzędzie pomiędzy serią dra Lufta a liczniejszą serią moich Warmiaków. Przede wszystkim zarówno u badanych przeze mnie Warmiaków jak też u Mazurów dra Lufta typ nordyczny występuje w takim samym procencie. Mamy tedy w Prusach Wschodnich taką samą ilość przedstawicieli czystej rasy nordycznej, jaką obserwujemy w Wielkopolsce. Fakt powyższy zadecydował najprawdopodobniej o przyłączeniu się Prus Wschodnich do nordycznej prowincji antropologicznej w czasie analizowania materiałów Parsona przez Czekanowskiego.

Równe prawidłowości jak w występowaniu typu nordycznego obserwujemy w występowaniu typu subnordycznego. W południowej części Prus Wschodnich typ ten dochodzi do czterdziestu procent. Porównując wyniki dra Lufta i moje z wynikami L. Jaxa Bykowskiego[61]), osiągniętymi na materiale abiturientów polskich szkół średnich, stwierdzamy, że procent typu subnordycznego w polskiej części Prus Wschodnich jest taki sam jak w województwie warszawskim. Zaznaczyć przy tym należy, że dr Luft znakomicie określa materiał przez się badany. Stwierdził on bowiem w okolicach swego zamieszkania na Mazurach czterdzieści procent typu subnordycznego. Ilość ta nie tylko zgadza się z ilością tego typu, stwierdzonego przeze mnie, ale też zgadza się z wysuniętym przez Bykowskiego prawem rozprzestrzeniania się typów antropologicznych. Uczony ten stwierdza, że typy rasowe rozprzestrzeniają się w formie szeregów geometrycznych, o charakterystycznych dla poszczególnych typów rasowych stałych ilorazach. Typ subnordyczny rozprzestrzenia się z terytorium swego największego zagęszczenia na terenach dawnych województw trockiego i podlaskiego. W związku z tym rozprzestrzenianiem się typu subnordycznego doskonale układają się jego procenty. Teoretycznie sądząc, powinno być tego typu więcej na wschodnich Mazurach aniżeli w Warmii, położonej na zachód. Tak też jest w rzeczywistości. Niestety nie można danych dra Lufta i moich wtłoczyć do postępu typu subnordycznego, a to ze względu na fakt innego pochodzenia społecznego ludzi przez nas badanych aniżeli seria Jaxa Bykowskiego.

Dotychczas omówiłem prawidłowości struktury wschodnio-pruskiej, a właściwie północnopolskiej populacji. Obecnie przejdę do niespodzianki. Stanowi ją nadmierna ilość typu alpejskiego. Zarówno dr Luft jak i ja stwierdziliśmy około dwudziestu procent typu alpejskiego. U mnie wprawdzie w serii mazurskiej nie ma w zupełności ludzi typu alpejskiego,

ale jest ona tak nieliczna, że mogło to było być przypadkowym. Poza tym mogłem mylnie określić jednego czy nawet obu osobników typu dynarskiego. Żeby uniknąć możliwych omyłek w określaniu posłużę się tu sumą typów alpejskiego, dynarskiego oraz laponoidalnego. Zarówno bowiem typ dynarski jak też laponoidalny może być mylnie określany jako typ alpejski. Otóż okazuje się, że we wszystkich trzech seriach suma tych trzech typów waha się około trzydziestu procent. Wskazuje to bezspornie na fakt występowania na terytorium Prus Wschodnich typu alpejskiego. Zorientowanie się co do tego faktu zawdzięczamy bezsprzecznie wartościowym badaniom dra Lufta.

Dlaczego jednak tego rodzaju stosunki uważam za niespodziankę? Żeby to zrozumieć musimy sięgnąć znowu do wyników Jaxa Bykowskiego, dotyczących rozprzestrzeniania się typów rasowych. Typ alpejski rozprzestrzenia się z ośrodka pokrywającego się z województwem krakowskim. Rozchodzi się on równomiernie na wszystkie strony w formie malejącego postępu następującej postaci: 38, 19, 9½, 4¾.

Poniżej załączona mapka ilustruje nam bardzo plastycznie rozprzestrzenianie się typu alpejskiego. Wynika z niej jasno, że w Prusiech Wschodnich powinniśmy teoretycznie oczekiwać około pięciu procent typu alpejskiego. Taki przecież procent spotykamy w województwach pomorskim i wileńskim, położonych na tej samej wysokości. Tymczasem spotykamy w Prusiech cztery razy tyle tego typu. Niespodziewanej tej nadwyżki nie można złożyć na karb kolonizacji salzburskiej, choćby tylko przez wzgląd na twierdzenie dra Lufta, że kolonizacja ta przedstawia falę nordyczną. Twierdzenie to zaś ma bardzo dużo na swe poparcie nawet, jeśli pozostawimy na boku obserwacje autora. Nasuwa się tedy przypuszczenie, że mamy tutaj do czynienia ze śladami starszych stosunków antropologicznych niż wpływy niemieckiej i polskiej kolonizacji Prus Wschodnich. Jest wysoce prawdo-

podobne, że w nadmiernej ilości typu alpejskiego w Prusiech Wschodnich uzewnętrznia się staropruska oraz poprzedzająca ją formacja antropologiczna.

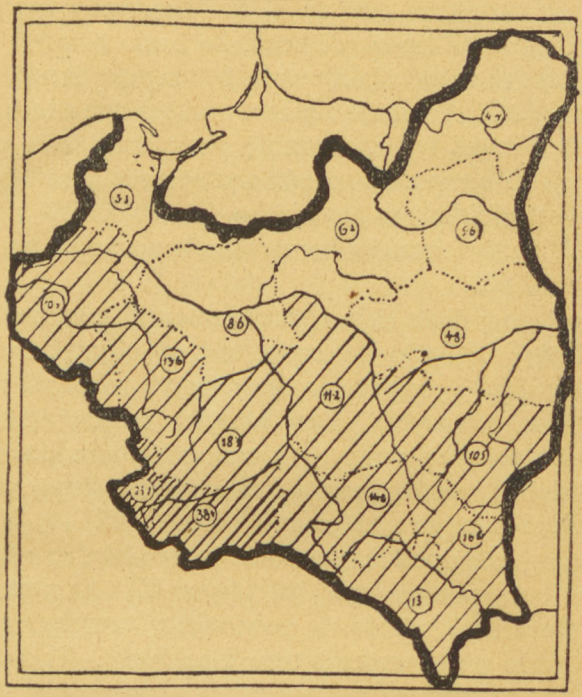

Ryc. 10. — Rozprzestrzenienie się typu alpejskiego wśród abiturientów gimnazjalnych wedle L. Jaxa Bykowskiego.

O składzie rasowym ludności staropruskiej nie wiemy dotychczas nic konkretnego. Trudno też byłoby ją w jakikolwiek sposób nawiązywać do typu alpejskiego. Nasuwają się natomiast etniczne i antropologiczne nawiązania Prus Wschodnich do dzisiejszego terytorium typu alpejskiego, ściślej mówiąc terytorium śląsko-małopolskiego w czasach poprzedzających zajęcie Prus Wschodnich przez szczepy staropruskie.

Oto niedawno temu Kostrzewski[52]) dyskutując z tezami niemieckich prehistoryków co do etnicznej przynależności kultury grobów jamowych, uważanej przez nich za kulturę Burgundów, wysunął przypuszczenie, że jamowcy reprezentowali raczej słowiański lud Wenedów, poświadczonych nad Wisłą przez Pliniusza a nad Bałtykiem przez Ptolemeusza. W rozumowaniach swych opiera się autor przede wszystkim na tym, że formy związane z kulturą grobów jamowych szerzą się raczej z południa na północ, że zatem są jakby falą reslawizacyjną, w której lud słowiańskiej kultury łużyckiej likwiduje wpływy ludu kultury grobów skrzynkowych, etnicznie bałtyckiego. Jak zatem widzimy, był tedy taki okres w pradziejach, kiedy terytorium sudecko-karpackie, rasowo alpejskie, połączone było z terytorium nadbałtyckim jedną więzią etniczno-kulturową i rasową.

Z powyższego wynikałoby jednak, że lud jamowców, w skład którego wchodzili wschodniopruscy Wenedowie, został rozbity przez jakąś falę etniczną. Tylko bowiem w ten sposób można sobie wytłumaczyć, dlaczego oba terytoria alpejskie, to jest krakowsko-śląskie oraz wschodnio-pruskie są rozdzielone niżowym polskim terytorium, niezasobnym w typ alpejski. Musiały je niejako rozsunąć ruchy etniczne, odbywające się na linii łączącej Podole i Pomorze.

Jednym z tych ruchów był bez wątpienia ruch Gotów, idących znad Bałtyku nad Morze Czarne. Ruch gocki nie miał jednakże, zdaniem moim, takiej siły, aby dokonać wyżej omawianego przemieszczenia. Wszak Ptolemeusz ujmuje na swej mapie Gotów jako lud mały. Ludów takich mieszkało na prawym brzegu Wisły poza wschodnio-pruskimi Wenedami aż jedenaście.

Za główny czynnik, który dokonał rozbicia fali jamowców-Wenedów, należy uważać ruchy etniczne, wychodzące z trackiego terytorium antropogeograficznego. Ruchy te były konsekwencją sarmackiego naporu na zachód. Rolę taranu

musiały odegrać ówczesne wschodnie szczepy słowiańskie, mieszkające na północ od Traków a na zachód od stepowych Irańczyków.

Takby przynajmniej należało sądzić po składzie rasowym czaszek, pochodzących z terytorium dolnego Powiśla, a przynależnych do kultury grobów szkieletowych z okresu cesarstwa rzymskiego. Kulturę tę dotychczas prehistorycy zgodnie przypisywali Gotom. To też niemałe było moje[53]) zdziwienie, kiedy zanalizowałem czaszki przynależne do tej kultury i stwierdziłem, że nie mają one żadnych nawiązań do składu antropologicznego charakterystycznego dla ludności skandynawskiej. A przecie gdyby to byli Goci, to musieliby wykazywać północne analogie antropologiczne. W pracy wyczerpałem prawie całkowity znany materiał kraniologiczny w sumie 56 czaszek. Niestety 21 czaszek z tego cennego materiału, pochodzące z Elbląga, zakwestionował jeszcze R. Virchow. Wysunął on przypuszczenie, że seria ta nie należy w całości do okresu rzymskiego ale jest zanieczyszczona przymieszką wczesnohistoryczną. Wobec tego obliczyłem trzy składy rasowe a to: 1) dla całości materiału, 2) dla czaszek z Elblągu, 3) dla czaszek pochodzących niewątpliwie z okresu rzymskiego. Oto rezultat analizy:

Rasy	Nordyczna	Śródziemnomorska	Armenoidalna	Laponoidalna
Całość materiału	33,94%	29,58%	19,24%	17,24%
Czaszki z Elbląga . . .	39,90%	27,62%	10,66%	21,82%
Czaszki z okresu rzymskiego	29,82%	32,39%	20,89%	6,91%

Jak widzimy zatem zastrzeżenia Virchowa były uzasadnione. Czaszki z Elbląga przedstawiają istotnie skład charakterystyczny dla niektórych Słowian okresu wczesnohistorycznego.

Dzięki oryginalnej i pionierskiej syntezie J. Czekanowskiego, ujmującej stosunki w zakresie antropologii historycznej, możemy dla omawianej serii czaszek, pochodzących bezspornie z okresu rzymskiego, szukać analogii. Nie prowadzą one jednak do seryj skandynawskich względnie zachodniogermańskich lecz do trackiej strefy antropogeograficznej. Analogie te unaoczni następujące zestawienie:

Rasy	Nordyczne	Śródziemnomorska	Laponoidalna	Armenoidalna
Pomorskie czaszki z okresu rzymskiego	29.82%	32,39%	20,89%	16,91%
Scytowie połtawscy . . .	37,2 %	42,6 %	17,7 %	2,5 %
Bilcze Złote	22,2 %	42,0 %	19,8 %	14,9 %
Alani VIII—IX w.	24,4 %	36.3 %	23,9 %	15,4 %

Ze składu zatem pomorskich czaszek z okresu rzymskiego należy wnioskować, że pomorska kultura grobów szkieletowych, przypisywana dotychczas Gotom, stanowiła raczej czoło fali idącej z południowego wschodu.

Ale i seria ze wschodniopruskiego Elbląga jest bardzo ciekawa. Cechuje ją duży procent rasy laponoidalnej. Fakt ten upodabnia serię z Elbląga do słowiańskich seryj (Połabianie VI—XII w., groby wczesnohistoryczne z Kazimierza i Ulejna, Czesi wczesnohistoryczni z grodziska Levý Hradec). Elbląg, charakteryzujący się tak słowiańskim składem rasowym, oddzielony był od południowo-zachodnich terytoriów nordyczno-laponoidalnych pasem pomorsko-kujawskim charakteryzującym się ludnością o składzie nordyczno-śródziemnomorskim. Gdyby zatem Elbląg nie był w Prusiech Wschodnich wyjątkiem, to oddzielenie się prowincji wschodniopruskiej od dzisiejszego terytorium alpejskiego w południowo-zachodniej

Polsce było już ustabilizowane w okresie wczesnohistorycznym. Tak oczywiście miałyby się sprawy, gdyby seria elbląska była serią wczesnohistoryczną. Ale seria ta należeć może do okresu rzymskiego. W takim zaś razie regionalizm rasowy Prus Wschodnich moglibyśmy stwierdzić już w pierwszych wiekach po narodzeniu Chrystusa. Ponieważ zaś regionalizm wschodnio-pruski, sądząc na podstawie serii elbląskiej, polegał na rasie laponoidalnej, przeto zrozumiałym się staje współczesne zagęszczenie typu alpejskiego, będącego tej rasy mieszańcem.

W konsekwencji zatem analizy naszych dotychczasowych wiadomości o antropologii wschodnio-pruskiej wysuwa się możliwość związania występującego w Prusiech licznie typu alpejskiego z warstwą słowiańskich Wenedów, poświadczonych w Prusiech w pierwszych wiekach naszej ery przez Ptolemeusza.

Rozdział dwunasty.

NA ZACHÓD

Idea Dietschlandu a Niemcy. — Irlandczycy w niemieckiej prehistorii i polityce.

W większości moich dotychczasowych rozpraw i artykułów dotyczących politycznych tendencyj niemieckiego rasizmu zwracałem uwagę na jego tendencje pochodu na wschód. W obecnym rozdziale chcę poświęcić trochę uwag tendencjom zachodnim i zachodnim możliwościom, jakie stoją przed niemieckim narodem. Nie znaczy to oczywiście jakobym przez to doszedł do przekonania, że Niemcy zaprzestali programu proklamowanego ongiś przez Hitlera parcia na słowiański wschód. Niemcy skierują swą ekspansję terytorialną w tym kierunku, w którym będą się spodziewać najmniejszego oporu. W pierwszych latach regimu narodowo-socjalistycznego zrobiły Niemcy szereg posunięć politycznych, któreby wskazywały na to, że myślą one nie tylko o ekspansji na wschód. Zawarli Niemcy mianowicie dziesięcioletni pakt z Polską, zwrócili natomiast swe aspiracje na kolonie, zdemilitaryzowali Nadrenię, wmieszali się w wojnę hiszpańską, zawarli wreszcie przymierze z Włochami i Japonią, skierowane swym ostrzem raczej przeciw Anglii. Posunięcia te poważnie Niemcy wiążą na zachodzie. Mimo to nastąpiło potem uderzenie niemieckie na wschód, gdzie zajęto Austrię, Czechy i Kłajpedę. Nie od rzeczy tedy będzie fragmentaryczne bodaj oświetlenie i tych niemieckich możliwości.

„Dietschland", termin w Polsce bardzo mało znany, jest politycznym nowotworem, bardzo podobnym w swej genezie i charakterze do pojęcia współczesnego, któremu na imię Ukraina i Ukraińcy

„Dietschland" to naród i państwo przyszłości, to idea, na której rzecz pracują dziś siły polityczne na tyle poważne, że należy się nią poważnie zająć. „Dietschami" nazywają się przedstawiciele ruchu wielkoholenderskiego, a „Dietschlandem" ma się nazywać państwo wielkoholenderskie, oczywiście państwo należące na razie do świata idei politycznych.

Mówiąc najogólniej, ruch wielkoholenderski chce zespolić w jedną całość Holendrów, belgijskich i francuskich Flamandów, afrykańskich Burów jako część jednej ongiś całości narodowej tj. „Dietschów", oraz ewentualnie związać z państwem „Dietschów" belgijskich Wallonów, Fryzów i Luksemburczyków, oczywiście razem z holendersko-belgijskim światem kolonialnym. Powstałoby w ten sposób pomiędzy Francją, Niemcami i Anglią dość silne państwo, istotnie buforowe, które w swym położeniu miałoby poważną rację bytu.

A teraz przypatrzmy się siłom politycznym pracującym nad zrealizowaniem „Dietschlandu". Ciekawym w tej mierze informatorem jest książka dra Helmuta Otto.[54]) Omawia ona flamandzkie i holenderskie ruchy narodowe. W świetle informacyj, zawartych w tej bardzo interesującej książce, istotnym motorem ruchu wielkoholenderskiego są flamandzkie ugrupowania narodowe, ściślej mówiąc grupa „Dinaso". Nazwa ta jest skrótem „Verbond van Dietsch National-solidaristen." Grupa ta, kierowana przez Joris van Severen, powstała jako produkt przemian z partii kombatantów flamandzkich (Frontpartei) w roku 1931.

„Dinaso" zorganizowana jest na sposób faszystowski. W skład partii wchodzi nie tylko formacja polityczna ale

także jej związek zawodowy, zdyscyplinowana milicja oraz organizacja młodzieży. Jest to grupa najbardziej, jeśli mowa o nowej idei narodowej, radykalna i maksymalistyczna. Wyszła ona bowiem nie tylko poza granice szczepu flamandzkiego, ale nawet poza granice samego pojęcia „Dietschów". Ona to właśnie propaguje ideę imperializmu wielkoholenderskiego w kierunku nieprzyjaznym Francji.

Van Severen reprezentuje ideę burgundzką, czyli ideę związania z państwem „Dietschów" nie tylko walońskiej części Belgii, ale nawet pewnych części północnej Francji. Ruch „Dinaso" zakrojony jest organizacyjnie nie tylko na Belgię, ale także na Holandię. Ma on zamiar zdobyć władzę w obu krajach i doprowadzić je do zjednoczenia, będącego podstawą przyszłego państwa „Dietschów". Sądząc jednak z informacyj Otta, realne wpływy posiada jedynie w Belgii.

Oprócz „Dinaso" działa w Belgii inna jeszcze flamandzka grupa polityczna, stojąca na stanowisku ideologii „Dietschlandu". Jest nią „Het Vlaamsch National Verbond", kierowany przez Staf de Clercqa. Grupa ta jest mniej maksymalistycznie nastrojona. Posiada ona pewne wpływy u flamandzkich intelektualistów. Jest ona, co ciekawe, usposobiona proangielsko.

Nie tylko jednak Flamandowie są ogarnięci prądem wielkoniderlandzkim. Ulegają mu w pewnej mierze także i Holendrzy. Działają tam w tym kierunku przede wszystkim partie i związki faszystowskie. Jest ich ponad 20. Najsilniejszym z nich jest „National Socialistische Beweging in Nederland". Partia ta, założona także w roku 1931, doszła pomimo prześladowań do pięćdziesięciu kilku tysięcy członków. Jest ona mniej radykalna niż jej odpowiedniki w Belgii, odchyla się dość poważnie od narodowo-socjalistycznej partii niemieckiej. Zalicza do swych sympatyków sfery wojskowe i policyjne oraz podobno następczynię tronu Juliannę oraz jej dwór. Partia ta wyraźnie dąży do połączenia się z Flamandczykami

wysuwając momenty obrony przed sąsiadami. Utrzymuje ona dobre stosunki z flamandzkim związkiem narodowym Staf de Clercqa.

Poza tym, jak już wspomniałem, istnieje i działa na terenie Holandii około dwudziestu partyj faszystowskich. Niektóre z nich wzorują się bardzo wydatnie na hitlerowcach.

Autor cytowanej książki przytacza w całości program jednej z tych dwudziestu małych partyj narodowo-socjalistycznych, nazywającej się „NSNAP De Binckhorst". Ciekawym w tym programie jest punkt, dotyczący federacji państw germańskich. Program stoi mianowicie na stanowisku stworzenia Wielkiej Holandii oraz zorganizowania federacji germańskiej. Jako członków tej federacji wymienia program Flamandów, Burów, Niemców, niemieckich Szwajcarów i Skandynawów.

Jak widzimy zatem, siły polityczne, działające na rzecz realizacji „Dietschlandu", są wprawdzie dopiero w stadium organizacji, ale już przeszły okres akademickich i inteligenckich dyskusyj. Można twierdzić, że są to już siły polityczne.

Sporo momentów wskazuje na to, że cały ten ruch jest powiązany z działalnością niemieckiej polityki, ściślej mówiąc z polityką hitlerowców i rasistów. „Dinaso" przecież jest dalszym etapem rozwojowym nie tylko partii frontu, ale także czerpie swe soki ideowe w obozie wojennych aktywistów flamandzkich, ugrupowania wybitnie proniemieckiego. Poza tym wszystkie te nowe partie i partyjki czerpią pełną garścią pomysły polityczne z obozu hitlerowskiego. Najważniejsza jednakże wskazówka niemieckich wpływów leży w politycznych korzyściach, jakie Niemcom idea „Dietschlandu" może dać.

Najpierw nowy ten ruch polityczny atakuje kilku niemieckich sąsiadów na zachodzie. „Dietschland" uderza w Belgię, Francję, Anglię oraz częściowo we współczesną Holandię.

Wielkoholenderska względnie burgundzka myśl narodowo-państwowa rewolucjonizuje w swoisty sposób północno-zachodnią niemiecką bramę wypadową.

Oczywiście nie należy zaraz przypuszczać, że aktualne możliwości ruchu Dietschów są zbyt silne i realne. Zbyt dużo na wchodzącym w grę terytorium wikła się wielkich interesów, aby marzenia działaczy wielkoholenderskich łatwo się spełniły. Zarówno Francji, jak też Anglii zależy na utrzymaniu „status quo" na omawianych terenach. Poza tym istnieje dość dużo trudności wewnętrznych w samym materiale etnicznym, mającym wytworzyć naród „Dietschów". Wystarczy choćby wspomnieć, że Flamandowie są katolikami a Holendrzy przeważnie protestantami.

Inna rzecz, że w pewnych okolicznościach i warunkach państwo „Dietschów" mogłoby liczyć także i na pomoc Anglii. Stałoby się to wtedy, gdyby rozwój wypadków poszedł tak daleko, że państwo „Dietschów" miałoby poważne szanse realizacji. Wtenczas oczywiście lepiej byłoby dla Anglii utworzyć nowe państwo pod swymi własnymi auspicjami.

Nie trzeba w związku z tym zapominać, że Anglia posiada możliwości do pewnego nacisku i pewnej przynęty w postaci południowo-afrykańskich Burów. Na terenie zaś Flamandów już dziś posiada proangielską grupę w postaci partii Staf de Clercqua. Najgroźniejsza jest w każdym razie idea „Dietschlandu" dla Francji.

Mam wrażenie, że od tego, czy i jak się zrealizuje ideę „Dieschlandu", zależy dużo w polityce europejskiej, a także w przyszłości i w polityce polskiej.

Dzieje czasów bardzo dawnych, czasów, o których nie mamy przekazanych żadnych albo też bardzo mało wiadomości pisanych, opracowuje specjalna nauka, prehistoria. Jakkolwiek opiera się ona na specjalnych metodach badaw-

czych, to z natury rzeczy więcej w prehistorii jest pierwiastka hipotezy naukowej aniżeli w historii właściwej.

Wiemy np. z przekazów pisarzy starożytnych, że na południu dzisiejszych Niemiec mieszkali Celtowie, lud ongiś liczny i potężny. Co do szczegółów jednakże, a zatem tak co do czasu występowania owych Celtów jak też co do terenów, które oni zamieszkiwali, panuje w nauce duża rozbieżność zdań.

W tej sprawie wystąpił z jeszcze jedną hipotezą p. Emil Menke-Glückert[55]) w czasopiśmie „Rasse", organie niemieckiego ruchu nordycznego. Opublikował on tam mianowicie artykuł zatytułowany: „Sassen einmal Kelten in Sachsen?"

Na wstępie stwierdza autor, że prehistorycy niemieccy twierdzą dotychczas, iż w Saksonii Celtów nie było nigdy. Autora natomiast artykułu od lat prześladowało przekonanie, że Celtowie w Saksonii siedzieli w zwartym masowym zasięgu oraz, że siedzieli tam przez długi okres. Przekonanie swoje opiera Menke-Glückert na celtyckich pozostałościach językowych na terenie Saksonii, północnych Czech, północnej Bawarii oraz południowej Turyngii.

Na całym tak zakreślonym terytorium występują mianowicie góry o nazwie „Knock" i słów od niego pochodnych. Takie same nazwy spotyka się obecnie na terytorium Szkocji i przede wszystkim Irlandii. Nazwy te można także wytłumaczyć tylko na podstawie narzeczy irlandzkich i szkockich. „Knock" znaczy w irlandzkim języku pagórek, góra itp. Przypuszcza tedy autor omawianego artykułu, że na omawianym terytorium mieszkali Celtowie, i to Celtowie północnej grupy celtyckiej tj. po prostu Irlandczycy. Grupa północnoceltycka, zwana także gälicką, była czymś różnym od grupy galickiej mieszkającej dalej na południe. Grupę tę wycisnęli następujący Germanowie na zachód w kierunku ujścia Renu. Dziś znalazła ta grupa swe ostatnie schronienie na terytorium irlandzkim.

Plemiona północno-celtyckie musiały, wedle autora, siedzieć na ograniczonym przez niego terenie bardzo długo, kiedy nazwy gór i rzek i pewne inne wpływy językowe zdołały przetrzymać germanizację tych okolic, ich następną slawizację oraz powrotny współczesny proces germanizacji. Menke-Glückert przypuszcza np., że w południowych Niemczech działała misja irlandzka dlatego, gdyż byli tam jeszcze wtedy liczni ludzie, którzy mówili po irlandzku.

Czas, w którym ci Irlandczycy mieli to omawiane terytorium zajmować, określa autor bardzo ciekawie i oryginalnie. Przypuszcza on zatem, że Celtowie ci zamieszkali omawiane ziemie pomiędzy okresem przypuszczalnego siedzenia tam Illirów (resztki z tych Illirów żyją dziś w postaci Albańczyków) a pomiędzy czasem zdobycia go przez Germanów. Wyraża się przy tym co do istnienia w niemieckiej prehistorii owych Illirów bardzo sceptycznie.

I tu dochodzimy do najciekawszej bodaj części artykułu. Nasz autor przypuszcza, że Illirów w ogóle na terenie przez niego omawianym nie było. Jeżeli zaś są jakieś illiryzmy to mogą one pochodzić stąd, że właśnie Celtowie południowoniemieccy oddziaływali na siedzących na południu Illirów. Stąd mogą być zbieżności niemiecko-illirskie.

Autor mówi w tej sprawie tylko tyle i tak ostrożnie. Przedstawiając jednak sprawę bez obsłonek naukowo-dyplomatycznych należy stwierdzić, że p. Menke-Glückert przypisuje kulturę łużycką właśnie Celtom północnym. Tymczasem większość niemieckich uczonych przypisywała i przypisuje ją Illirom, podczas gdy większość uczonych słowiańskich przysądza ją Słowianom.

Rozpatrując ciekawy artykuł Menke-Glückerta ze stanowiska nauki, można się zgodzić ewentualnie na dwie jego tezy. Jeżeli cała konstrukcja językoznawcza się utrzyma, to istotnie autor ten da dowód na to, że przebywający w Czechach i w południowych Niemczech Celtowie należeli do gałęzi

północno-celtyckiej. Myślę także, sądząc na podstawie pewnych danych antropologicznych, że Celtowie siedzieli także na północ od Czech, a więc i w Saksonii. Krytycznie natomiast trzeba się ustosunkować co do sugestii, jakoby kultura łużycka była kulturą ludu gälicko-irlandzkiego. Myślę, że jednak omawianych tu Celtów należy wiązać, tak jak to dotychczas w prehistorii robiono, z kulturą okresu lateńskiego.

A teraz słowo o polityce i prehistorii. Każdy istotny i realny polityk wie o tym dobrze, że prehistoria i dane z niej czerpane nie są najważniejszą bronią polityczną. Niemniej płynące z takich nauk jak prehistoria, antropologia, etnografia, sugestie są politycznie w pewnym stopniu ważne. Zastanówmy się tedy nad ewentualnym wpływem politycznym hipotez i sugestii p. Menke-Glückerta.

Gdyby istotnie stało się w Niemczech przekonanie o celtyckości kultury łużyckiej powszechnym, to korzyści polityczne takiej przemiany przekonań naukowych byłyby jasne. Zawsze to lepiej, gdy ziemie sporne pomiędzy Niemcami a zachodnimi Słowianami stracą przekonanie, ba nawet cień przekonania, że przez tak długie wieki były słowiańskimi. Irlandczycy nie są bezpośrednimi sąsiadami Niemiec. Są oni natomiast zachodnimi sąsiadami Anglików. Jako tacy z odwiecznej natury stosunków politycznych pomiędzy narodami i państwami nadają się na przyjaciół Rzeszy. Nawiązanie zatem do Irlandczyków prehistorycznych da pożądany dla polityki niemieckiej wynik w nawiązaniu z Irlandią pewnej wspólnoty kulturalnej w teraźniejszości i przyszłości.

Na koniec zastrzegam się, że ostatnie ustępy wcale nie wyrażają sugestii, jakoby wywody pana Menke-Glückerta były dyktowane tendencją polityczną. Bardzo często jest coś irracjonalnego w faktach twórczości umysłowej zarówno pojedynczych ludzi jak też całych grup. Uczony tworzy nieraz bez tendencji politycznej, ale polityka jego narodu wyniki jego twórczości wykorzystuje.

BIBLIOGRAFIA

[1]) *Stojanowski K.*, Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie, Poznań 1934, str. 156.

[2]) *Gercke A.*, Die Rasse im Schrifttum, Berlin 1934, wyd. II.

[3]) *Hitler A.*, Mein Kampf, Monachium 1934, wyd. 107—111, str. 782.

[4]) *Günther H.*, Rassenkunde des jüdischen Volkes, Monachium 1930, wyd. II, str. 352.

[5]) *Haiser A.*, Die Sklaverei. Ihre biologische Begründung und sittliche Rechtfertigung, Monachium 1923, str. 71.

[6]) *Beyer K.*, Jüdischer Intellekt und deutscher Glaube, Lipsk 1933.

[7]) *Hauser O.*, Juden und Deutschen, Weimar 1926, Die Sonne str. 274—281.

[8]) *Bykowski Jaxa L.*, Poziom intellektualny młodzieży polskiej i żydowskiej w naszych gimnazjach. Poznań 1935, Psychometria odbitka str. 27.

[9]) *Gobineau A.*, Versuch über die Ungleichheit der Menschen, Stuttgart 1898, 1899, 1903, 1904, t. I, str. XVII + 290, t. II stron VII + 382, t. III str. VI + 434, t. IV str. 380.

[10]) Deutscher Glaube, czasopismo, zesz. VII, rocznik 1935.

[11]) *Hauer W.*, Deutsche Gottschau, Grundzüge eines deutschen Glaubens, Stuttgart, str. VIII + 288.

[12]) *von Wrochem A.*, Gott oder Stände? Berlin 1932, str. 164.

[13]) *Stojanowski K.*, Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie.

[14]) *Haiser Fr.*, Freimaurer und Gegenmaurer im Kampfe um die Weltherrschaft, Monachium 1934, str. 141.

[15]) *Kummer B.*, Vom Wachstum des Glaubens, Lipsk, Nordische Stimmen 1934, nr 2, str. 33—35.

[16]) *Erbt W.*, Weltgeschichte auf rassischer Grundlage, Lipsk 1934, wyd. II, str. 369.

[17]) *Stojanowski K.*, Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie.

[18]) *Hitler A.*, Mein Kampf, wyd. 107—111, t. I, str. 397.

[19]) *Günther H. F. K.*, Rassenkunde des jüdischen Volkes, str. 121.

[20]) *Günther H. F. K.*, Kleine Rassenkunde des deutschen Volkes, Monachium 1929, str. 152.

[21]) *Fischer E.*, Rassenunterschiede des Menschen, Monachium 1925, w dziele zbiorowym „Menschliche Erblichkeitslehre, t. I.

[22]) *Gobineau A.*, Versuch itd., t. IV, str. 229—230.

[23]) *Stojanowski K.*, Źródła tzw. Kroniki Ura Linda, Poznań 1935, str. 25.

[24]) *Von Eickstedt E.*, Rassenkunde und Rassengeschichte der Menschheit, Stuttgart 1934, str. 936.

[25]) *Stojanowski K.*, Rasizm itd.

[26]) *Von Trotha T.*, Die Vasas, Monachium 1934, Volk und Rasse, z. VIII.

[27]) *Kulz W.*, Machtraum und Rassenraum auf der Erde, Lipsk 1936, Die Sonne, str. 1—12.

[28]) *Hauptmann H.*, Erneuerung aus Blut und Boden, Monachium 1932 r.

[29]) *Erbt W.*, Weltgeschichte itd.

[30]) *Zimmermann K.*, Deutsche Geschichte als Rassenschicksal, Lipsk 1934, str. 178.

[31]) *Von Wrochem A.*, Wehrkraft und Wehrwille, Weimar 1933, Die Sonne, str. 270—281.

[32]) *Pudelko A.*, Die Bedeutung der nordischen Rasse für die deutsche Kultur, Monachium 1934, Volk und Rasse, zesz. I.

[33]) *Nadolny R.*, Germanisierung oder Slavisierung? Berlin, str. 208.

[34]) *Paul G.*, Rassen- und Raumgeschichte des deutschen Volkes, Monachium 1936, str. 478.

[35]) *Kossinna G.*, Germanische Kultur im I. Jahrtausend nach Christus, Lipsk 1932.

[36]) *Merkenschlager Fr.* i *Saller K.*, Vineta — eine deutsche Biologie von Osten her geschrieben, Wrocław 1935, str. 146.

[37]) *Rudnicki M.*, Zjazd słowiańskich filologów w Pradze (Czechosłowacja) od 6—8 października 1929 r., Poznań 1929, Slavia Occidentalis t. IX, str. 750—757.

[38]) *Schwidetzky I.*, Rassenfragen zwischen Deutschem Reich und Polen, Berlin 1934, Volk und Reich, str. 910—925.

[39]) *Schwidetzky I.*, Die Rassenforschung in Polen, Stuttgart 1935, odbitka z czasopisma „Zeitschrift für Rassenkunde" t. I, zesz.1—3.

[40]) *Openkowski B.*, Reichserbhofgesetz und nationale Minderheiten, Berlin 1934, Kulturwehr nr 11.

[41]) *Merkenschlager Fr.*, Rassensonderung, Rassenmischung, Rassenwandlung, Berlin, str. 63.

[42]) *Merkenschläger Fr., Saller K.*, Vineta itd.

[43]) *Von Eickstedt E.*, Ganzheits-Anthropologie, Stuttgart 1936, Odbitka z „Zeitschrift für Rassenkunde", str. 10.

[44]) *Von Eickstedt E.*, Neue Wege der Rassenforschung, Berlin 1936, Forschungen und Fortschritte nr 5, str. 60—63,

[45]) *Nicolai H.*, Gibt es eine sarmatische Rasse? Weimar 1831, Die Sonne, str. 503—506.

[46]) *Burgdörfer Fr.*, Aufbau und Bewegung der Bevölkerung, Lipsk 1935, str. 216.

[47]) *Oberländer*, Der Bevölkerungsdruck im deutsch-polnischen Grenzgebiet, Lipsk 1937. Neues Volk, zesz. I, str. 6—9.

[48]) *Czekanowski J.*, Zarys antropologii Polski, Lwów 1930, str. 532—538.

[49]) *Günther*, Rassenkunde des deutschen Volkes, Monachium 1927, wyd. 11.

[50]) *Luft R.*, Beitrag zur Volks- und Rasenkunde der masurischen Bevölkerung, Monachium 1934, Volk und Rasse, str. 173—184.

[51]) *Jaxa Bykowski L.*, Stosunki rasowe wśród naszych abiturientów gimnazjalnych. Odbitka z „Przeglądu antropologicznego" t. VI 1932 r.

[52]) *Kostrzewski J.*, Kultura grobów jamowych i zagadnienie Burgundów. II Zjazd Prehistoryków Polskich w Krakowie.

[53]) *Stojanowski K.*, Pomorskie czaszki z okresu rzymskiego. II Zjazd Prehistoryków Polskich w Krakowie.

[54]) *Otto H.*, Die flämischen und holländischen Nationalbewegungen, Borna 1936, str. 125.

[55]) *Mencke-Glückert R.*, Sassen einmal Kelten in Sachsen? Lipsk 1937, Rasse, str. 294—303.

SPIS ROZDZIAŁÓW

Str.

Przedmowa 7

Rozdział pierwszy: Polityka i rasa w dziele A. Hitlera 11
Nacjonalizm Hitlera i jego geneza. — Rasowe przesłanki w poglądach Hitlera. — Hitler a kwestia żydowska. — Zagadnienia polityki zagranicznej w ujęciu Hitlera. — Polacy winni czytać dzieło Hitlera.

Rozdział drugi: Rasizm, sprawa żydowska i „Drang nach Osten" 26
Antysemityzm a rasizm. — Żydzi pod względem rasowym. — Nieco o duszy żydowskiej. — Badania profesora Ludwika Jaxa Bykowskiego. — Po niemieckiej rewolucji narodowej. — Niemiecki pogrom Żydów a wschód.

Rozdział trzeci: Z zagadnień rasowo-religijnych 44
Niemiecki rasizm przeciw katolicyzmowi. — Jeden zeszyt czasopisma „Deutscher Glaube". — Propaganda ruchu rasowo-religijnego. — Programowa książka nowej religii. — Katechizm Alfreda von Wrochem. — Rasistowskie pomysły religijne a masoneria.

Rozdział czwarty: Rasizm i genoteizm a przyszłość katolicyzmu w Polsce 63
Cztery cele niemieckiego rasizmu. — Genoteizm i jego przyczyny. — Rasizm hinduski i żydowski. — Polski rasizm ograniczony. — O stanowisko Kościoła katolickiego w Polsce. — Post scriptum.

Rozdział piąty: Państwo pannordyczne 78
Co to jest państwo pannordyczne? — Geneza pomysłu. — Dynastia Wazów. — Dwie niemieckie mapy. — Niemcy a polityka bałtycka.

Str.

Rozdział szósty: Z historiozofii rasistowskiej 90
Historia światowa na podstawie rasowej. — Panowie, fellachy i handlarze. — Historiozofia wojenno-wojskowa. — Mieszko I Wikingiem.

Rozdział siódmy: Germanizacja czy slawizacja? 104
Nadolny przeciw Masarykowi. — Naród wschodniopołabski. — Odpowiedź Nadolnemu. — Historia rasowa i przestrzenna narodu niemieckiego. — Rytm zmagań niemiecko-polskich. — Zagadnienie polszczenia się Bambrów i innych polskich „Niemców".

Rozdział ósmy: Przeciw polskim interesom 122
Czemu Niemcom zależy na ruchu rasowym wśród Polaków? — Ustawa o dworzyszczu dziedzicznym i stosunki polsko-niemieckie.

Rozdział dziewiąty: Kłopoty niemieckich rasistów z antropologami 130
Niemiecka rasa. — Słowianożerczy południk. — Śląsk a totalizm antropologiczny prof. barona von Eickstedta.

Rozdział dziesiąty: W walce z wyludnieniem 140
Niemiecka katastrofa ludnościowa. — Przyczyny wyludniania się Niemiec. — Niemiecka walka z wyludnieniem. — „Neues Volk" o polskim nacisku ludnościowym.

Rozdział jedenasty: Ślady etnicznych stosunków prehistorycznych w populacji wschodnio-pruskiej 155
Badania dra Lufta nad Mazurami. — Badania moje nad ludnością polską Prus Wschodnich. — Typ alpejski jako residuum nadbałtyckich Wenedów. — Dowód prehistoryczno-antropologiczny.

Rozdział dwunasty: Na zachód 165
Idea Dietschlandu a Niemcy. — Irlandczycy w niemieckiej prehistorii i polityce.

Bibliografia , ... 173

PAŃSTWO W OKOWACH MASONERII

A. G. MICHEL

przetłumaczył, wstępem i przypisami zaopatrzył Dr K. M. Morawski

Stron 439, Cena zł 8,50

...Praca Michel'a szczegółowo rozbiera mechanizm maszyny masońskiej, — maszyny, mającej rzekomo uszczęśliwić ludy, w istocie przynoszącej ludom tyranię podstępną, zabijającą samorzutność woli i rozumu człowieka.

My, Polacy, którzyśmy na własnej skórze odczuli „dobroczynną" akcję międzynarodowego bractwa, powinniśmy ze szczególną uwagą przeczytać książkę Michel'a. Jest ona i pouczająca i prognostyczna. Zawiera dla nas i naukę i przestrogę — tragiczne „memento".

„Zet" Warszawa, 9 X 1937.

...Bardzo cenne dzieło: działalność, metody i zasięg wolnomularstwa obrazujące wyłącznie za pomocą dokumentów i tekstów masońskich.

Jest to jedna z nielicznych książek, poświęconych zagadnieniu masońskiemu, utrzymana na wysokim poziomie i posługująca się metodą naukową.

„Merkuryusz Polski Ordynaryjny" Warszawa, 16 II 1938.

...Dzieło to gorąco doradzamy przestudiować, bo maluje ono na podstawie obfitego materiału, cytowanego z wielu źródeł, nie tylko drogi, jakimi masoneria znieprawiała duszę francuską, ale odsłania też metody, które używane są przez masonerię do opanowania kierownictwa zjawiskami gospodarczymi. Słusznie w przedmowie swej tłumacz mówi: „Śledząc karty książki Michela, mówiące o Francji współczesnej, myśleliśmy oczywiście o współczesnej Polsce."

„Dziennik Wileński" Wilno, 26 V 1937

60.-
471056/13577

WYDAWNICTWO
KSIĘGARNI I DRUKARNI KATOLICKIEJ S. A.
W KATOWICACH

Poleca:

		Cena:
ks. St. Adamski:		
Szkoła wedle nauki Kościoła i uchwał Synodu	**str. 40**	**zł 0,40**
Fr. W. Foerster:		
Światło wiekuiste a ziemskie ciemności	**str. 207**	**zł 4,30**
Fr. W. Foerster:		
Stare i nowe wychowanie	**str. 207**	**zł 5,—**
Ks. Dr M. Klepacz:		
Kierunki organizacyjne oraz ideały wychowawcze we współczesnym szkolnictwie polskim	**str. 371**	**zł 7,—**
Fr. Schneider:		
Twoje dzieci i Ty	**str. 180**	**zł 4,50**
Fr. Schneider:		
Wychowanie katol. w rodzinie	**str. 372**	**zł 10,--**
Uchwały Pierwszego Polskiego Synodu Plenarnego	**str. 64**	**zł 0,20**
Kard. Verdier:		
Mały podręcznik zagadnień współczesnych	**str. 72**	**zł 1,—**
Ks. Dr St. Wyszyński:		
Inteligencja w straży przedniej Komunizmu	**str. 152**	**zł 4,—**

Do nabycia przez wszystkie większe księgarnie

Księgarnia i Drukarnia Katolicka Sp. Akc.

Katowice, ulica Marszałka Piłsudskiego 58

Poleca:

Cena

H. Glass:

Międzynarodówki socjalistyczno-komunistyczne, eksploatujące sprawę robotniczą.

Książki o masonerii.

J. de Boistel:

Rotary Klub a masoneria . . . . . 1,— zł

Labrousse-Molière:

Liga praw człowieka i obywatela . . . . . 1,80 zł

Marquès-Rivière:

Wolnomularstwo a szkoła . . . . . 1,50 zł

Skrudlik M. dr:

Masoneria w Polsce . . . . . 1,70 zł

Bezbożnictwo w Polsce . . . . . 2,— zł

Marquès-Rivière:

Podwójne oblicze masonerii . . . . . 5,50 zł

Schneider R.:

Masoneria przed sądem . . . . . 3,50 zł

Do nabycia we wszystkich większych księgarniach lub u wydawcy.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

Biblioteka
Główna
UMK Toruń
497882

Biblioteka Główna UMK
300050129713

461

Biblioteka Główna UMK
300050129713